

Erskine Caldwell

Jenny

Tłumaczyła Krystyna Tarnowska

Jak gdyby zmierzch został zapomniany w tej pośpiesznej zmianie pór roku, noc październikowa runęła gwałtownym natarciem ciemności. Gdy łagodne ciepło lata utrzymuje się zbyt długo, zawsze miażdży je bezlitosna ręka zimy.

Późnym rankiem powiał lodowaty wiatr od strony Piedmontu, szedł w dół stokiem żółtych pagórków, dał wściekle pod niskimi ciemnymi chmurami i przyniósł miastu Sallisaw oraz otaczającym je polom uprawnym i nizinnym pastwiskom pierwszy w tym roku zimowy chłód. Po południu wichura ucichła, powietrze było nieruchome i mroźne, niebo posępne. A w miarę jak światło dnia ustępowało pod naporem ciemności, wysoki, piętrowy dom drewniany trzeszczał cicho, gdy zimna noc zaczęła przenikać do jego wiązań. Nad ranem przymrozek zetnie czerwone i żółte chryzantemy, a zwarzone zielone liście zaczną opadać z winnej latorośli, która bujnie obrosła altankę na podwórzu za domem.

Jenny Royster pochyliła się na krzesło i nie odrywając uważnego spojrzenia od opustoszałej ulicy zwiększyła płomień gazu na kominku. Uregulowała płomień, rozsiadła się znów wygodnie w miłym cieple gazu i opasała rękami

brzuch. Podciągnęła do góry ramiona zmniejszając w ten sposób ciężar dużych piersi.

Przez następne kilka minut Jenny, której wargi poruszały się jakby; do wtóru przesuwającym się przez głowę myślom, niespokojnie wypatrywała w blednącym świetle postaci sędziego Milo Raineya. Miała nadzieję, że przyjdzie, zanim zrobi się zupełnie ciemno; jeśli go dojrzy, zdąży otworzyć drzwi frontowe, gdy sędzia będzie wchodził na stopnie ganku.

Rozpędzony samochód wypadł na Morning- side Street, snop światła rozszarzył na chwilę gęste konary dębów przed domem, potem samochód zniknął i na ulicjr było jeszcze ciemniej.

Nagle jakiś kształt wyłonił się z ciemności, ktoś zbliżał się rażnym krokiem do domu.

Pewna, że poznała wyniosłą postać sędziego Raineya, Jenny lekkim ruchem poderwała z krzesła tęgie ciało i zapalając po drodze światła pobiegła do hallu. W drodze do drzwi zaledwie zdążyła zerknąć do lustra i odgarnąć z czoła puszyste brązowe włosy.

Przytupując dla rozgrzewki i chuchając ciepłem oddechu na złożone dłonie sędziego Raineya; wszedł bez słowa do hallu. Taką już miał naturę, że mówił i działał z namysłem i nieczęsto bywał impulsywny czy nieprzezorny. Powiesił kapelusz na wieszaku, zdjął palto i obrócił się do Jenny z uśmiechem na szczupłej, poznaczonej bruzdami twarzy.

<—^ Na jedno mogę zawsze liczyć, kiedy do ciebie przychodzę, Jenny — powiedział na przywitanie, wciąż się uśmiechając. — A spełnienie nie jest ani trochę mniej przyjemne od oczekiwania.

— Co takiego, Milo? — spytała. — Nie zawsze wiem, o czym mówisz, ale lubię słuchać.

— Zawsze czekasz i witasz mnie na progu, Jenny. Przez te wszystkie lata naszej znajomości, czy to w zimie, czy w lecie, ani razu nie stałem na progu i nie stukalem do drzwi jak zwykły śmiertelnik. Dzięki temu mam zawsze uczucie, że jestem szczególnie uprzywilejowany.

Jenny wzięła od niego palto i powiesiła je pod kapeluszem.

— A bo to jest taki mój prywatny sposób zajmowania się tobą, Milo — wyjaśniła. — A ja lubię się tobą zajmować. To jedna z moich najlepszych słabostek.

— A ja zawsze będę to sobie cenił, Jenny — powiedział sędzia, gdy obróciła się znów do niego. — Kobięca troskliwość to jedna z nielicznych rzeczy umilających mężczyźnie życie.

Sędzia Rainey był wysoki, szczupły i nerwowo energiczny, sprawiał wrażenie człowieka znacznie młodszego niż w rzeczywistości. Chociaż w jego gęstych, czarnych włosach pokazywały się już srebrne nitki, trzymał się wspa- niale prosto, a głos miał głęboki i stanowczy. Nosił zawsze konserwatywnie ciemne garnitury, krochmalone białe koszule, czarne buty

i brązowe muszki. Miał dziesiątki muszek rozmaitej długości i szerokości, ale wszystkie były w jakimś odcieniu brązu. Chętnie się żartobliwie, że tylko kawaler może korzystać z takiego przywileju i mieć na to dość pieniędzy, nosił na palcu lewej ręki pierścionek z dużym brylantem.

— Wiesz co, Jenny — powiedział swoim donośnym głosem, wciąż się do niej uśmiechając — przepowiadam, że będziemy mieli w tym roku staromodną, ostrą zimę... może nawet ze śniegiem i gołoledzią.

— Ach, Milo, wcale bym się nie zdziwiła — odparła. — Wiem z doświadczenia, że zmartwienia i frasunki idą stadem — jak długi sznur natrętnych mrówek ciągnących do mojej cukiernicy.

— Jeżeli słodycz cukru dorównuje twojej słodyczy, Jenny, trudno mieć do mrówek pretensję. A jeśli los zdarzy kiedyś, że ktoś schwyta mnie w sidła małżeńskie, ufam szczerze...

Dotknąwszy ręką jej policzka sędzia Rainey wszedł przez uchylone drzwi do nagrzanego 'saloniku. Jenny została chwilę w hallu, żeby zerknąć do lustra na zarumienioną twarz i przygłodzić brązowe włosy.

Gdy weszła do pokoju, sędzia Rainey grzał ręce nad płomieniem gazu.

— Mówisz mi zawsze takie miłe rzeczy, Milo — powiedziała podchodząc do niego blisko i spoglądając mu w twarz. — Nie zasługuję na to, żebyś choćby żartem wspominał przy

mnie o małżeństwie, jestem teraz stara i gruba, i naprawdę nieciekawa. Nie masz pojęcia, ile ja razy myślę sobie, że gdybym tak była znów młoda i miała dobrą figurę...

Odwróciła się raptownie i przetarłszy oczy palcami podeszła do krzesła i usiadła.

— Jenny, tak nie wolno — powiedział marszcząc brwi z niezadowoleniem. — Oświadczam ci z całą stanowczością, że byłabyś idealną żoną. Prawdę mówiąc wcale bym się nie zdziwił, gdyby tak pewnego pięknego dnia ktoś wybrał się do sądu i podpisał akt własności. Co w urzędowym języku prawniczym znaczy po prostu: *iies primae tioctis*.

Jenny wpatrywała się w niego mrugając oczami.

— Czy to jest pozwolenie na zawarcie ślubu?

— Nie. A raczej tak, tylko w stylu epoki.

— Och, Milo, przestań się ze mnie naśmiewać — powiedziała zarumieniona. — Ani trochę ci nie wierzę. Tyle jest młodych i ładnych dziewczyn i tyle co dzień dorasta, że mógłbyś wybierać z zamkniętymi oczami, nie mówiąc już o tym, że mógłbyś to robić, kiedy zechcesz i gdzie zechcesz, jak ci tylko przyjdzie ochota, o czym zresztą doskonale wiesz.

Uj Słusznie, tylko z tym drobnym zastrzeżeniem, że większość z nich musiałaby się jeszcze w życiu wiele nauczyć, a czasu jest mało. Wiesz dobrze, Jenny, co mam na myśli. Młodociany wygląd i zapał nie zawsze spełniają

[oczekiwania i nie zawsze zaspokajają potrzeby. [Natomiast ty i ja...
| Zapadło milczenie i dopiero po długiej chwili sędzia Rainey odszedł od kominka i usiadł na krześle obok Jenny.

— Obojętne, co się stanie, Milo, zawsze będę ci wdzięczna —
powiedziała Jenny przerywając ciszę. — Gdybyś chciał się o tym kiedyś przekonać, powiesz słowo, a dowiodę ci, jak bardzo potrafię być wdzięczna. Znasz mnie dobrze i wiesz, że kiedy sprawa jest tego warta, bywam naprawdę wspaniałomyślna. Jestem Jenny z imienia, prawdziwa kobieta, i Jenny z natury. Nie należę do kobiet, które trzymają dom pełen psów i kotów i udają, że nie cenią towarzystwa mężczyzny. Gdyby nie ty, Milo, naprawdę nie wiem, jak bym wytrzymała te moje wszystkie zmartwienia i frasunki. Czasem mi się zdaje, że w życiu nie czeka mnie już nic oprócz smutku, przykrości i codziennych trosk.

— Co się stało, Jenny? — spytał prędko. — Powiedz, co się stało?

Oczy jej zwilgotniały, zaczęła pocierać dłońmi czoło i zaczerwienione policzki, jak gdyby usiłując zetrzeć smutek z twarzy.

Sędzia Rainey przysunął się do Jenny. Poklepał ją po ramieniu, widać było, że pragnie ją pocieszyć.

— Kiedy mnie prosiłaś, żebym wstąpił do ciebie wieczorem w drodze do domu, nie po-
wiedziałaś, o co ci chodzi. Powiedz teraz. Co się stało?

Lewa ręka osunęła jej się bezwładnie na po-
dołek. Podniosła prawą i wskazała na murowany kościół stojący w najbliższym sąsiedztwie.

■— Co innego mogło się zdarzyć? — spytała. Jej przygarbione plecy świadczyły teraz o przygnębieniu. — Do tego czasu powinieneś już wiedzieć.

— Znowu przyszli do ciebie na rozmowę? — spytał kiwając głową ze współczuciem i przyglądając jej się badawczo. — Mam rację, Jenny?

— Tak — zmęczona zamknęła na chwilę oczy. — Tak — powtórzyła. Gdy odezwała się po chwili, w jej głosie brzmiała ostra nuta gniewu. — Ci obrzydliwcy z Kościoła Niezłomnego Krzyża próbują kolejno wszystkich możliwych sposobów, żeby mi obrzydzić życie. Odkąd tu mieszkam, nie miałam przez te wszystkie lata najmniejszej przykrości z sąsiadami. Trudno o życzliwszą osobę niż pani Klara Crockmore, ta z tego żółtego domu obok, prawie co dzień się odwiedzamy. A Norma Pope, wiesz, nasze podwórka graniczą ze sobą, ciągle daje mi kwiaty z ogródka i chce ze mną wymieniać rozmaite potrawy, i zawsze powtarza mi nowe plotki ze swojej ulicy.

Ale ta banda świętoszków! Wygląda na to, że się nie uspokoją, dopóki nie zostanę skazana na dożywocie albo nie przeniosę się na tamten

świat. Poprzednim razem — to było na początku miesiąca — przyszli ł powiedzieli, wiesz co, o mnie i o Veaseyu Goodwillie. Powiedzieli, że to skandal i że jak ja mogą wynajmować mu pokój i być z nim w nocy pod jednym dachem. I grozili, że powiedzą o tym szefowi policji w Sallisaw i szeryfowi okręgu Indiano- la, a nawet samemu gubernatorowi stanu, i że każą mnie aresztować, jeżeli natychmiast nie wymówię Veaseyowi i nie każę mu się wyprowadzić i zamieszkać gdzie indziej.

Westchnęła, umilkła i skuliła się w sobie podciągając do góry ramiona.

— Biedny Veasey Goodwillie! — Kiedy wypowiadała jego imię, łzy napłynęły jej do oczu. — Biedny Veasey Goodwillie! Przecież to jest jego jedyny prawdziwy dom na świecie... a ta banda świętoszków żądała, żeby się wyprowadził. Każdy wie, że to jest jedyne miejsce, które ten biedak może nazywać swoim domem w ciągu tych trzech miesięcy zimowych, kiedy nie jeździ z cyrkiem i nie zarabia na życie pokazując się ludziom. Mówi, że wcale nie jest pewien, czy ma jeszcze jakichó bliskich krewnych, z którymi mógłby zamieszkać, i mówi, że gdyby mu się udało nawet odnaleźć dalszych krewnych, pewnie by się wstydziła mieszkać z nim pod jednym dachem, chociażby im płacił dobrze za te trzy miesiące martwego sezonu. A sam wiesz, Milo, jak trudno byłoby Veaseyowi znaleźć kogoś takiego jak on, z kim mógłby się ożenić albo wspólnie zamieszkać.

W ogóle karłów jest na świecie niewielu, a Veasey mówi, że jak się tylko urodzi dziewczynka, zaraz ktoś ją sobie zamawia na żonę, a mimo to co bogatsze rodziny dosłownie wyrывают sobie takie maleństwa i całkiem spore sumy pieniędzy przechodzą wtedy z rąk do rąk. Veasey mówi, że Już dawno zrezygnował ze znalezienia sobie zwyczajnej kobiety. Kiedy jeździ z cyrkiem po kraju, zainteresuje się nim czasem jakaś normalna kobieta, ale tylko ci- chaczem. Taka za nic na świecie nie pokaże się z nim publicznie. Biedny Veasey Goodwillie! Biedny Veasey Goodwillie! Naprawdę nie wiem, co by z nim było, gdybym ja mu nie okazywała tej odrobiny serca. Bogu dzięki, że jestem z natury przyjacielska i dobroduszna, bo inaczej nikt by się biednym Veaseyem nie zajął. Przecież z tego, że jest taki, jaki jest, wcale nie wynika, że mu nie zależy na obcowaniu z kobietami! Apetytu i chęci ma tyle, co każdy.

Jenny otarła oczy koniuszkami palców.

— To wszystko jest na pewno bardzo słuszne — przyznał sędzia Rainey. — Ale co zaszło dzisiaj? Jeszcze ml nie powiedziałaś.

— Milo, przecież wiesz, że to się ciągnie od roku, i tak stale coś Jest, jak nie jedno, to drugi^ . Ci świętobliwcy z Niezlomnego Krzyża tacy są niby pobożni, ale zrobią i powiedzą każde świństwo, byle mnie zmusić do wyprowadzenia się z mojego domu. Za każdym razem powołują się na Pana Boga i mówią, że

mój plac jest im potrzebny, bo chcą na nim postawić przybudówką na szkółkę niedzielną... i że ja bezcześnie ziemię, którą oni na wszelki wypadek już poświęcili. Zawsze starają się we mnie wmówić, że postępuję jak zatwardziała grzesznica. Powtarzam im w kółko, że jak chcą mieć moją nieruchomość, niech za nią uczciwie zapłacą. Ale oni nie zaproponowali mi dotąd ani dolara. Powiadają, że jak ich usłucham, nawrócą mnie na swoją wiarę i uratują duszę od potępienia, a wtedy będę mogła zapisać nieruchomość Kościołowi Niezłomnego Krzyża i nie martwić się o zbawienie.

Przez jakiś czas należałam do kongregacji metodystów i chodziłam regularnie na nabożeństwa, ale nikt mnie wtedy nie zmuszał do ofiarowania wszystkiego na kościół i nawet sam pastor metodystów nie obiecywał mi, że zbawi moją duszę w zamian za akt darowizny. Potem chodziłam przez jakiś czas na kazania do Kościoła Prawdziwej Wiary i zawsze wrzucałam ćwierć dolara do puszek. Ale któregoś dnia pastor mi zaproponował, żebym poszła z nim na spacer do lasu, a kiedy zaszliśmy na miejsce, złapał mnie wpół i zadarł mi suknię, i powiedział, że jak będę dla niego miła, zwolni mnie od wrzucania datków do puszek. Poza tym ci metodyści i ci z Kościoła Prawdziwej Wiary traktowali mnie bardzo przyzwoicie, tyle tylko, że nauczyłam się nie mieszać religii do mojego życia osobistego i od tego czasu nie chodzę w ogóle do kościoła.

•— Jenny — przerwał jej sędzia Rainey — [czego oni chcieli od ciebie tyrti razem?

— Powiem ci, Milo — odparła Jenny. — I Musiałam zrobić ten cały wstęp, ale teraz ci i powiem. Wszyscy w Sallisaw wiedzą, że jestem biedną niemłodą kobietą i że nie mogę już teraz zarabiać na życie inaczej niż wynajmując pokoje, bo na dodatek nie mam krewnych, których mogłabym prosić o pomoc. Poza tym domem nie posiadam (niczego, a kobiecie takiej jak ja należy się chyba własny kąt na starość. Ten dom jest mój od dwudziestu lat... od kiedy jako młoda dziewczyna zarabiałam na utrzymanie i oszczędzałam, i dusiłam każdego dolara. Potem, jak mi przybyło trochę lat, nauczyłam się niejednego o życiu i zarabiałam więcej, toteż mogłam spłacić hipotekę i teraz dom i plac należą do mnie bez żadnych obciążeń.

I byłam tu pierwsza, na długo, zanim ci krzykacze od ewangelii zrobili się nagle religijni i wybudowali kościół na samej granicy mojej działki. Jeżeli 'ktokolwiek ma prawo narzekać, to na pewno ja. Przecież oni postawili kościół tak blisko mojego domu, że przez cały dzień nie mam w kuchni ani promyka słońca. Nie krępiję się powiedzieć, że to wstyd i hańba, żeby religijni ludzie postępowali w taki sposób.

Telefon odezwał się w hallu donośnie, prze-

rażliwie, dźwięk dzwonka wypełnił dom głó- fnym echem. Dzwonił wciąż, gdy Betty Woodruff otworzyła drzwi swojego pokoju na piętrze i zbiegła ze, schodów.

Jak zwykle o tej porze, Betty miała na sobie czarne aksamitne spodnie, jaskrawy obcisły sweter i białe pantofle na płaskich obcasach. Była smukłą dziewczyną lat dwudziestu czterech, niewysoką, o prostej jak trzcina figurze, okrągłych jędrnych piersiach i kędzierzawych jasnych włosach. Wargi miała szerokie i pełne, a gdy się uśmiechała, w jej niebieskich oczach zapalały się iskierki. Czy w spódnicy, czy w spodniach, ubrana była zawsze bardzo starannie i z myślą o tym, żeby uwydatnić jak najkorzystniej lekko opaloną cerę i złote włosy. A ponieważ martwiła się, że wygląda na mniej lat, niż ma w rzeczywistości, wychodząc z domu wkładała duże okulary w ciemnej oprawie. W rezultacie jej poważny i dystyngowany wygląd dziwił mężczyzn, z którymi się spotykała; pytali też, czy jest nauczycielką.

Betty Woodruff pracowała przez rok jako nauczycielka w Sallisaw i mieszkała wtedy u Jenny Royster; była to jej pierwsza praca po skończeniu uniwersytetu. Dyrekcja szkoły bardzo przychylnie oceniła jej zdolności pedagogiczne i zaproponowała przedłużenie umowy na następny rok. Betty odrzuciła jedną* propozycję - tłumacząc, że popełniła omyłki i nie nadaje się do zawodu nauczycielskiego

Ale prawdziwym powodem była rozpacz.

Betty po zerwaniu z Montym Biscoe, trenerem piłki nożnej i nauczycielem gimnastyki w szkole w Sallisaw. Bardzo niedługo po poznaniu Monty'ego Betty zakochała się w nim bez pamięci, w kilka tygodni później byli zaręczeni. W czasie krótkiego narzeczeństwa spotykali się kilka razy na tydzień, wieczorami wyjeżdżali za miasto samochodem Monty'ego albo jeździli do kina na otwartym powietrzu, Monty kilkakrotnie próbował ją uwieść - to w samochodzie, to w saloniku Jenny ale Betty oświadczyła mu, że musi poczekać, ponieważ ona nie chce tracić dziewictwa przed ślubem.

Nagle jednak, nie mówiąc o tym Betty ani słowa, Monty ożenił się na dzień przed feriami bożonarodzeniowymi z Mayritą Yaeger, nauczycielką w tej samej szkole. Nazajutrz Monty wyjaśnił Betty, że Mayrita spodziewa się dziecka, więc ożenił się z nią, żeby nie stracić posady, bo zagroziła, że powie o wszystkim dyrekcji. Kiedy Betty gapłakana i nieszczęśliwa spytała go, dlaczego zalecał się Mayrycie, skoro był z nią, Betty, sargony, Monty powiedział, że jest silnym i zdrowym mężczyzną i musiał znaleźć sobie dziewczynę, która zgodziła się z nim żyć,

Betty tak była złaptana i nieszczęśliwa, że do końca roku szkolnego nie umawiała się z nikim i prawie nie wychodziła z domu. W wakacje spędziła z rodzicami w małym miasteczku na południu stanu, ale pierwszego września

[róciła do Sallisaw i spytała Jenny, czy ze- I chce jej wynająć ten sam pokój frontowy, co w ubiegłym roku.

— Kochanie — powiedziała Jenny uśmiechając się przez łzy — taka jestem rada, żeś wróciła, że mi wszystko jedno, czy będziesz płacić komorne, czy nie będziesz. Bardziej mi zależy na twoim towarzystwie niż na twoich pieniądzach. A nawet jak nie wrócisz do szkoły, znajdziesz sobie inną pracę. Dość długo żyję na świecie i wiem, że taka śliczna dziewczyna jak ty nie będzie musiała żebrać na ulicy.

Mniej więcej w dwa tygodnie od powrotu do Sallisaw Betty zaczęła odbierać co wieczór po dwa, trzy telefony. Ale zamiast żeby ją ktoś odwiedzał albo wpadał po nią i zabierał na miasto, Betty po każdym telefonie wychodziła z domu i wyjeżdżała gdzieś swoim nowym, niebiesko-białym samochodem, który kupiła w lecie. Wracała po paru godzinach, parkowała samochód przed domem i dopóki nie zabrzmiał następny dzwonek telefonu, rozmawiała z Jenny lub oglądała program telewizyjny.

Sędzia Rainey i Jenny nie odzywali się do siebie, gdy Betty rozmawiała przez telefon, milczeli też, gdy pobiegła na górę do swojego pokoju. Po chwili zeszła na dół, tym razem ubrana w grube palto zimowe. Przystanęła w drzwiach do saloniku i, uśmiechając się, ale nie mówiąc słowa, włożyła na głowę i związała pod brodą jaskrawo czerwoną chustkę. Potem osłoniła oczy dużymi okularami w ciemnej oprawie i wybiegła z domu.

Zapaliły się światła niebiesko-białego samochodu i Betty odjechała szybko w noc. Sędzia Rainey pochylił się i oparłszy łokcie na kolanach grzał dłonie. Czekał, dopóki nie umilkł warkot silnika.

— Co oni ci tym razem powiedzieli, Jenny? — spytał. — Coś o niej... o Betty Wood- ruff?

Jenny skinęła głową.

— Ale co?

Splotła ręce pod piersiami i podciągnęła ramiona do góry; było jej tak wygodniej.

— Tym razem przyszli we trzech, dwaj członkowie kongregacji kościelnej i kaznodzieja Clough. Przyszli po południu, zastukali, wpuściłam ich, weszli do pokoju i grzali się przy gazie, ale nie chcieli usiąść, jakby w strachu, że jak usiądą, czymś się ode mnie zarażą. Kiedy się już ogrzali z przodu i z tyłu, uklękli na podłodze i odmówili modlitwę, ale tak mamrotali, że nie zrozumiałam ani słowa. W każdym razie byłam prawie pewna, że mówią coś o mnie albo o Betty, albo o nas obu. Potem kaznodzieja Clough wstał i powiedział, że je-
I

I zeli nie wyrzucę panny Woodruff, każą mnie aresztować i wpakują do więzienia.

— Czy wytłumaczył dlaczego? | — Powiedział, że Betty to już nie ta sama osoba, która uczyła tu w zeszłym roku w szkole, Chciałam mu wytłumaczyć powód tego wszystkiego i jak to było w zeszłym roku, kiedy tamta druga nauczycielka podstępem zmusiła- trenera Biscoe do małżeństwa, i jaka Betty czuła się wtedy nieszczęśliwa i upokorzona, i wreszcie chciałam mu powiedzieć, że każda prawdziwa kobieta zrobiłaby na jej miejscu to samo, to znaczy zaczęłaby fruwać z kwiatka na kwiatek, dopóki nie przeszłoby jej zmartwienie. Ale on wrzeszczał coraz głośniej, aż w końcu musiał sobie otrzeć brodę wierzchem dłoni, i powtarzał w kółko, że właśnie o to mu chodzi. Bo każdy wie, powiedział, że Betty się uwzięła i wychodzi na ulicę tylko po to, żeby kusić mężczyzn, żonatych czy nieżonatych, i że nie każdy mężczyzna ma dość silnej woli, żeby się oprzeć dziewczynie tak ładnej jak ona.

Wrzeszczał w ten sposób bardzo długo i w końcu nazwał ją ladacznicą. Jak to powiedział, nie wytrzymałam i nagadałam mu do słuchu... Powiedziałam, że nie jest to grzecznie nazywać w taki sposób Betty Woodruff, która jest śliczną dziewczyną z uniwersyteckim wykształceniem i ma nowy dwudrzwiowy samochód, i odkąd ją znam, ani razu nie powiedziała jednego brzydkiego wyrazu. Wtedy Clough znowu niemożliwie się podniecił i opluł sobie brodę, i powiedział, że go nie obchodzi, jak ja ją chcę nazywać — dla niego Betty jest zwyczajną prostytutką i pospolitą kurwą. Mówił o niej więcej takich rzeczy, ale wstydziłabym się je powtórzyć — nawet tobie, z zamkniętymi oczami i w ciemnym pokoju. Nie słyszałam takiego plugawego języka, odkąd po zakończeniu wojny zamknięto obóz żołnierski obok Summsr Glade.

Sędzia Rainey wyjął z kieszeni cygaro i zapalił.

— Jak to się dzieje, Jenny, że pastor Clough wie tak dużo o tego rodzaju sprawie? — spytał.

— A właśnie. Spytałam go. Powiedział, że jeden z członków kongregacji jest właścicielem motelu „Rozkoszne Chwile”, kilka mil za miastem przy głównej szosie, i że widział Betty, jak trzy razy w zeszłym tygodniu wchodziła do trzech różnych pokoi z trzema różnymi mężczyznami.

Sędzia Rainey wypuścił kłęby dymu pod sufit i obserwował, jak płyną przez salonik.

j— Lepiej by było, żeby zmienili nazwę tego motelu na coś mniej nęcącego, a za to nie próbowali zmieniać natury ludzkiej. Prawdę mówiąc, ile razy tamtędy przejeżdżam i patrzę na motel „Rozkoszne Chwile”, nasuwa mi się rozkoszny łańcuch rozkosznych myśli. A gdyby mnie pytano pod przysięgą, musiałbym zeznać, że nieraz nadkładałem drogi chcąc sobie pofolgować w tej namiastce rozkoszy.

U— Kiedy, Milo, pastor Clough nie żartował. Był naprawdę wściekły. Jak mówił, wykrzywił cały czas twarz i ocierał brodę, i tupał nogami. Powiedział, że spełni swój obowiązek i przypilnuje, żeby się prawo nami zajęło i żeby Betty przestała robić to, co robi.

— Jenny, jak daleko sięga pamięć ludzka, nie wspominając już o historii pisanej, zawsze istniały ponętne młode kobiety w rodzaju Betty Woodruff i — z uwagi na ich wyraźnie określone prawa — zawsze istniał ktoś w moim rodzaju, kto bronił ich interesów. A zapewniam cię, że znam dobrze mechanikę wymiaru sprawiedliwości, ponieważ prawie całe moje dorosłe życie spędziłem na ławie obrońców — albo na niej siedząc, albo przed nią stojąc. Ustawy są mało giętkimi instrumentami, którymi posługują się giętkie umysły. Wyjaśnię ci moją teorię na przykładzie.

Jeżeli A winien jest B sto dolarów, płatne na żądanie, i nie uiszcza długu, i jeżeli B posiada na dowód tego długu kwit, i jeżeli A z jakichkolwiek względów nie wywiąże się ze swego zobowiązania, i dalej, jeżeli B odda sprawę do sądu, sąd będzie musiał w odpowiednim czasie wydać sądowy nakaz aresztowania A — oczywiście w przypadku, gdy A zignoruje doręczone mu wezwanie. W konsekwencji i zgodnie z procedurą prawa sąd zmusi A do uiszczenia długu B, nawet jeżeli dla zaspokojenia roszczeń B trzeba będzie sprzedać majątek A na publicznej licytacji. Jeżeli słuchałaś uważnie, rozumiesz już, co mam na myśli nazywając prawo mało giętkim instrumentem.

Jednakże z drugiej strony sąd ma ludzkie instynkty czy też giętki umysł. Zakładając, że konkretna sprawa jest odpowiednio przygotowana i przedstawiona, sąd uzna zapewne fakt, że natura ludzka zastrzegła sobie do tego prawo i tak to urządziła, żeby w warunkach obopólnej korzyści przeciwne płci mogły się przyciągać i ze sobą współżyć. Ja osobiście uważam, że sądy nie powinny się do tego wtrącać, bo określenie takich warunków i nakładanie takich restrykcji i ograniczeń nie należy do kompetencji sądu. W podobnych chwilach dwoje ludzi ma myśli i uwagę zajęta innymi sprawami i nie można od nich wymagać, żeby się zastanawiali nad zbiorem bzdurnych decyzji prawnych. W każdym razie przy rozpatrywaniu takich spraw sąd zdobywa się zwykle na pobłażliwość i niemal zawsze rozstrzyga, że tego rodzaju działalność z natury rzeczy objęta jest przepisami prawa zwyczajowego i — co za tym idzie — nie podpada pod jurysdykcję dzisiejszych sądów.

Sędzia Rainey pochylił się i poklepał Jenny po ramieniu.

— Nie martw się, Jenny. I nie myśl, proszę, że interesuję się tylko teorią, a nie zajmuję praktyką. Rozumiesz, poniosły mnie te rozważania na tematy prawnicze i tak się rozpędziłem, że w żaden sposób nie mogłem się zatrzymać. Ale jeśli idzie o twoją sprawę, Jenny,

pamiętaj, że ja nigdy nie bagatelizuję potężnego niebezpieczeństwa ze strony fanatyków religijnych czy politycznych. Zdaj się na mnie jako dla adwokata i przestań myśleć o pogroźkach, którymi kaznodzieja Clough i inni próbowali cię dzisiaj zastraszyć. Zanim wycofałem się z życia publicznego i przeszedłem do adwokatury, spędziłem dwadzieścia lat w fotelu sędziowskim i potrafię dopilnować twoich spraw. Prawdę mówiąc, zrobię to z przyjemnością.

— To znaczy, Milo, nie muszę mówić Betty, żeby się spakowała i wyprowadziła?

Zaprzeczył energicznym ruchem głowy. Przecież cały czas ci to tłumaczę, Nawet jeżeli wfóca i powiedzą, że każą mnie aresztować i wsadzić do Więzienia?

— Nie — powiedział potrząsając znów głową. — Nie.

— Uff, spadł rhi ciężar z głowy, Milo uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. — Kiedyś mówił przed chwilą, nie byłem pewna, co znaczą te wszystkie wielkie słowa, — powiedziała z ulgą. Nie miałabym spędzić nic przeciwko temu, żeby posiedzieć w nowoczesnym, higienicznym więzieniu... ale nie w tym chlewie na podwórzu za sądem. W więzieniu w Sallisaw człowiek nie jest ani przez chwilę sam. Strażnicy i ich rozmaici kumpolwie łąca cały dzień po korytarzach i zaglądają do cel, obojętne, co kto w tym momencie robi, a w nocy otwierają drzwi i wchodzą do środka* czy się ich zaprosi, czy nie. Wiesz* skąd ja tyle wiem o Więzieniu w Sallisaw? Stąd, że ileś tam lat temu były wybory i w mieście zaczęła rządzić taka nowa klika polityków. Zanim Zdażyłam się z nimi zaprzyjaźnić, zamknęli mój dom i wpakowali mnie do tego więzienia, Dopiero jak zapłaciłam dwieście dolarów, wypuścili mnie i pozwolili mi otworzyć dom, Rozumiesz więc, Milo, jaki ciężar spadł mi z serca, Jestem teraz przyzwoitą kobietą na emeryturze i to byłoby naprawdę poniżające, gdybym miała znowu trafić do Więzienia.

— Naprawdę się cieszę, że Ci przywróciłem spokój ducha rzekł sędzia Rainey spoglądając na zegarek. ^ A teraz jeżeli mi dasz sporą miarkę Zwykłej Whisky, pokrzepię się trochę przed wyjściem w tę Zimową noc. Kiedy na dworze jest tak zimno, potrzebny mi jest dobry łyk na rozgrzewkę,

Jenny wybiegła z saloniku i Wróciła po chwili z butelką whisky, dwiema szklankami i dzbankiem wody. Sędzia Rainey nalał spore porcje do obu szklanek. Jenny już miała dolać wody, gdy marszcząc surowo brwi odsunął obie szklanki.

— Nie, Jenny, nie powiedział, wciąż groźnie zmarszczony. Pierwszą szklankę wypijemy za naszą prawdziwą przyjaźń, a taki toast można wnieść prawdziwą, nie rozrzedzoną whisky.

Począł, aż odstawi dzbanek na stół, a po-

Jtera usiadł na czerwonej pluszowej kanapce i gestem ręki przywołał ją do siebie. Stuknąwszy się szklankami sączyli powoli alkohol, zasłuchani w ciche szmery domu trzeszczącego na zimowym wietrze. Gdy po chwili szklanki były niemal puste, Jenny sięgnęła po butelkę i napełniła je ponownie. A potem przysunęła się do sędziego Raineya.

— Jenny — powiedział sędzia Rainey po chwili, kładąc rękę na jej ramieniu. — Jenny, jeżeli chcesz, żeby nasza przyjaźń zawsze była mocna i prawdziwa jak ten trunek, wylej wodę; do doniczki z twoim ulubionym kwiatkiem.

— Skąd wiesz, że mam mój ulubiony kwiatek w doniczce? — spytała chichocząc z cicha; pełne piersi chygotały jej przy tym rytmicznie.

Uśmiechał się do niej w milczeniu, dopóki jej chichot nie przeszedł w głośny śmiech.

— Milo, skąd wiesz, że mam ulubioną doniczkę? — dopytywała się Jenny.

— Bo wylałem do niej cały dzbanek wody, kiedy byłem u ciebie ostatni raz, a ja nie zapominam miłych chwil w życiu.

— Znam na pamięć te twoje piękne słówka, Milo — Jenny wykonała szybki ruch ręką. Umilkła i znów zachichotała. — Ale swoją drogą lubię słuchać, jak mówisz o mnie takie miłe rzeczy. To jedna z moich najlepszych słabostek.

Przez kilka minut sączyli whisky w milczeniu. Znowu słyszeli ciche trzeszczenie drewnianych wiązań w podmuchach mroźnej nocy, płomień gazu przed nimi roztaczał miłe ciepło.

— Wiesz co, Jenny? — przerwał po chwili milczenie sędzia Rainey. — Myślę, że największym dramatem naszego życia jest to, że nie poznaliśmy się — naturalnie blisko i zażyłe — przed dwudziestu czy trzydziestu laty. Mam na myśli czasy twojej młodości i mojej. Jestem absolutnie przekonany, że osiągnęlibyśmy razem jakieś szczyty ludzkiego szczęścia i poznalibyśmy, co to prawdziwa błogość i ukontentowanie.

Łzy napłynęły do oczu Jenny i stoczyły się po jej okrągłych policzkach. Nie podniosła ręki, żeby je otrzeć.

— Lubię słuchać, jak tak mówisz, Milo. Mogłabym słuchać do rana. To jedna z moich najlepszych słabostek.

Sędzia Rainey strącił popiół z cygara i zapalił je ponownie. Gruby kłęb dymu wisiał nad ich głowami.

— Gdyby można było przeżyć życie od nowa, zrobiłbym w nim zasadnicze zmiany — powiedział jak gdyby do siebie. — Na pewno teraz po latach byłoby ze mną inaczej... nie mieszkałbym w pustym dużym domu z Samem Moxleyem, który gotuje mi posiłki, ściele łóżko i prasuje spodnie. Niech diabli tego Murzy-na... Powinienem go wygnać z miasta... za to, że pozwolił mi żyć tak, jak żyłem przez te wszystkie lata! To wyłącznie jego wina! Nic w życiu nie zastąpi ciepła kobiecego ciała, miękkości dotyku kobiecej dłoni, pociechy, jaką

ilkó ona może ofiarować podczas długich godzin nocy. Jestem samotny, Jenny...
piekielnie samotny!

| — Milo — powiedziała Jenny łagodnie. — Milo, możesz zostać u mnie na noc.
Ze mną nie będziesz się czuł samotny. — Ujęła Jego dłoń i ścisnęła mocno. ^

Zostań, proszę cię.

Szybko obrócił głowę i spojrzał na nią. Wstał i podszedł do okna.

— Milo...

— Nie — powiedział stanowczo, nie patrząc na nią, — Nie.

— Ugotuję ci coś bardzo dobrego na kolację. Upiekę kurczaka i do tego bulwy
albo zrobię szynkę w sosie, albo pieczeń 2 Jarzynkami. I przyrzekam ci, że
przypilnuję, żebyś sę porządnie wyspał.

Zapadło długie milczenie, sędzia Hainey wciąż unikał Jej Spojrzenia.

— Nie masz ochoty, Milo? — usłyszał jej pytanie.

— Nie, Sam przygotowuje dla mnie kolację, wiesz, jaki on jest punktualny.

— Wystarczy zatelefonować do Sama Mox- leya i powiedzieć mu, że nie
wrócisz dzisiaj na noc do domu, To takie proste. Milo,

— Sam Biedzi teraz w kuchni i nie usłyszysz dzwonka. Z każdym dniem robi się
bardziej głuchy.

— Tak byłoby miło mieć cię dzisiaj w domu. — Jenny mówiła bardzo
łagodnie.

Wiesz dobrze, jak ja ci lubię usługiwać. To jedna z moich najlepszych słabostek.

Podniosła się z kanapy i naląa whisky do obu szklanek. Podając sędziemu
Raineyowi jego szklanke przysunęła się do niego blisko i spojrzała mu w twarz.

— Chętnie będę dzwoniła dopóty, dopóki Sam Moxley nie odbierze telefonu.
To żadna fatyga, Zresztą przyznam ci się, że strasznie chciałabym ci pokazać,
jaka ja potrafię być wspaniałomyślna.

Pędzący szybko samochód minął dom, świa« tła reflektorów błysnęły w
oknie.

Sędzia Rainey usiadł z powrotem na kanapie i popijając whisky przyglądał
się roztańczonym płomykom gazu.

Jenny, spokojna teraz i pogodna, bez śladu poprzedniego zdenerwowania,
usiadła obok. Rozparłszy się wygodnie, mocno opasała rękami brzuch.

— Milo -J odezwała się po chwili. — Milo, nie masz pojęcia, jaka jestem
szczęśliwa, tę nie muszę wymawiać Betty Woodruff, Po pier-* wsze zależy mi
na komornym, które płaci, ale to nie wszystko. Ody bym zrobiła coś takiego,,
gdybym jej powiedziała, że musi się wyprowadzić z mojego domu,
czerwieniłabym się ze wstydu, bo miałabym wrażenie, że zdradzam własną pleć.
Żyłam dawniej, jak żyłam, i dlatego byłoby nieuczciwie, gdybym krytykowała
Betty i gorszyła się tym, co ona rotji i jak ży~

Wf. Jeżeli chcesz wiedzieć szczerą prawdę — ^podziwiam tę dziewczynę!

— W prywatnej domenie naszego życia, Jenny, kierujemy się samą prawdą. Dla oczu świata wszystko inne to fikcja i oszustwo.

— Zapewniam cię, że Betty nikt by tego nie mógł zarzucić. Odkąd ją znam, nie oszukała ani nie okłamała nikogo, czego nie dałoby się powiedzieć o Mayricie Yaeger, tej, która nabrała tak ohydnie trenera piłki nożnej. Może to zresztą dobrze, że on rzucił Betty, bo dzięki temu doszła w niej do głosu prawdziwa natura. Ma się teraz okazję przekonać, że lubi mężczyzn, i to z wzajemnością, a o tym chciałyby wiedzieć każda kobieta, chociaż nie wszystkie zdają sobie z tego sprawę. Dużo kobiet dowiaduje się o tym dopiero wtedy, kiedy nic im już z tego nie przyjdzie. Słuchaj, Milo, ty chyba wiesz, dlaczego ja ją tak podziwiam?

Spojrzał na nią uważnie, ale milczał.

— Wiesz dobrze, Milo, a od tego czasu wie też o tym mnóstwo mężczyzn w mieście. Dlatego tylu z nich chce się z nią stale widywać... w domu nikt ich tak nie traktuje jak ona, chociaż mieliby prawo tego żądać. Wiem o tym coś niecoś, bo ona mi się zwierzała, i znam niektóre nazwiska, a jakbyś raz spojrzał na żony tych •biedaków, na pewno byś ich nie potępiał. Powinna być jakaś specjalna nazwa dla dziewczyny w rodzaju Betty Woodruff — jakaś taka zaszczytna i odróżniająca Je od całej reszty. Betty należy do zupełnie innej klasy niż czupiradła domowe i pospolite kurwy. Tych jest aż za dużo na świecie, ale takie dziewczyny jak Betty można policzyć na palcach. Wierz mi, że gdybym była mężczyzną...

Ktoś otworzył drzwi frontowe i wszedł do hallu, a po chwili Veasey Goodwillie stanął na progu saloniku. Onieśmielony i niepewny, stał dygocąc i rozcierając zmarznięte dłonie, i uśmiechając się ufnie do Jenny. Wydawał się jeszcze mniejszy, jeszcze drobniejszy, gdy tak stał kuląc się z zimna i w jaskrawym świetle mrugał oczkami. Gdy wracał do domu po rozegraniu partyjki pokera w budynku straży pożarnej albo spędzeniu kilku popołudniowych godzin w jednej z sal bilardowych czy piwiarni śródmieścia, biegł zwykle prosto do Jenny, j obejmował krótkimi rączkami i ścisnął jej mię- jsisty zadek, zadzierał głowę do góry .i spoglądał jej w twarz jak dziecko. Ale gdy Jenny podejmowała kogoś w saloniku, nie bardzo wiedział, co ze sobą zrobić, i czekał niepewnie, do- Ipóki do niego nie przemówiła.

— W porządku, Veasey — powiedziała Jenny uśmiechając się i przywołując go gestem ręki. — Siedzę tu i zabawiam sędziego Raineya. Wejdz i ogrzej się. Niektóre części ciała zeszywniały ci pewnie z zimna i zmarzły na so- ipel. I Uśmiechając się z wdzięcznością Veasey •wszedł do pokoju.

[— Będzie piekielnie zimna noc dla małych tłudzi — powiedział rozcierając drobne dłonie

kv eieple gazu. — Nie chciałbym jej spędzić na dworze i skurczyć się do jeszcze mniejszych ; rozmiarów. Już i tak nie mam się czym chwalić.

Obrócił się i pierwszy raz spojrzął na sędziego Rainey a.

~ Dobry wieczór, Kucyk ^ uśmiechnął się do niego sędzia przyjaźnie. — Anguis in herba,, ==- Ja też mogę panu naubliżyć! — wybuch* piął Veasey z błyskiem wściekłości w oczach. Tylko że będzie pan wiedział, jak pana na*, zywatn, bo ja mówię zrozumiale!

CJo to znaczy, Milo? spytała Jenny. T- Och, po prostu bardzo przyjaźnie przy« pomniałem Kucykowi, że jest wężem w trawie.

Adwokacina od siedmiu boleści! wrzas* nął Kucyk. ^ Dlaczego taki nie przeniesie się do jakiegoś cudzoziemskiego kraju, gdzie ludzie będą rozumieci, co do nich gada!

Proszę cię, Veasey ,— powiedziała łagodni nie Jenny nie unosi się.

— Będę się unosił. Będę się unosił, dopóki on nie przestanie mówić do mnie w tym obcym języku. Mam tego po dziurki w nosie. Jak tylko mnie zobaczy, zaraz używa cudzoziem* skich wyrazów, bo wie, że mnie to wścieka.

Proszę cię, Veasey powtórzyła Jenny tym samym łagodnym tonem — postarajmy się być 41a siebie mili. Na.mówiłam sędziego Raineya, żeby został i zjadł z nami kolacja- więc idę teraz do kuchni. Byłoby ładnie, gdy* byście rozegrali towarzyską partyjkę...

— Co to to nie! — zaprotestował Kucyk swoim dyszkantem. — Na to nie licz. Nawet pasjansa bałbym się układać z tym szulerem i sądowym krętaczem.

3

Po kolacji Jenny i sędzia Rainey poszli na górę, a Betty i Veasey Goodwillie usiedli w saloniku i oglądali na ekranie telewizyjnym mecz zapaśniczy. Sędzia Rainey zapalił już swoje ostatnie przed snem cygaro i zapach dymu tytoniowego dryfując powoli przez hall wpłynął do saloniku.

Betty obserwowała dwóch barczystych atletów; ogarniał ją coraz większy niepokój, poczuła się przeraźliwie nieszczęśliwa. Każdy ruch ich muskularnych ciał przypominał jej Monty'ego Biscoe, nie mogła odpędzić od siebie myśli o nim, zastanawiała się, gdzie jest w tej chwili i co robi.

Betty wiedziała, że chociaż Mon ty ją rzucił, kocha go wciąż i pragnie jak chyba nigdy przedtem. Zrozumiała już dawno, że gdyby nie była w nim zakochana, i to zakochana — jak jej się zdawało — bez pamięci i na śmierć, nie wróciłaby do Sallisaw. Pojechałaby gdzieś daleko i starałaby się o nim zapomnieć. Wróciła do Sallisaw, ponieważ chciała być blisko Mon- ty'ego, ale jednocześnie jakaś wewnętrzna siła nagliła ją, żeby mu zadawać ból.

Przebywając

z obcymi mężczyznami za każdym razem wyobrażała sobie, że jest z Montym, z drugiej jednak strony chciała, żeby on o tym wiedział, że J by cierpiał, był zazdrosny. A potem wracała do swojego pokoju, rzucała się na łóżko i szlochała rozpaczliwie.

Po chwili obraz na ekranie zamazał się, zaczął skakać przed jej oczami. Zaciśnęła powieki i usiłowała powstrzymać łzy, ale nie poprosiła o zmianę programu, wiedziała, że boks i zapasy są ulubioną rozrywką Veaseya Goodwillie.

Dochodziła już dziesiąta, niebo było czyste i pełne gwiazd. Przez okno, ponad wierzchołkami drzew rosnących po obu stronach Mornington Street, widać było banię wschodzącego księżyca. Nawet gdyby temperatura do rana nie spadła, biały płaszcz szronu i tak przykryje o świcie trawniki i dachy.

Kucyk Goodwillie siedział na brzeжку krzesła wymachując w powietrzu krótkimi nóżkami i nieprzytomnie podniecony wrzeszczał na zapaśników na ekranie. Patrzył ze szczerym podziwem na ogromne ciała obu mężczyzn i ich pretensjonalny popis siły. Jego największa w życiu waga nie przekraczała pięćdziesięciu funtów, a wzrostu miał dokładnie trzy stopy. Mógł się jednak podwyższyć o blisko trzy cale dzięki specjalnym bucikom z wkładkami.

Od momentu, gdy ukończył siedemnaście lat i doktorzy oznajmili rodzicom, że już nie urodzisz się, Kucyk Goodwillie występował w cyrkach objazdowych. Kiedy postanowił opuścić dom, matka płakała i prosiła, żeby został, ale ojciec uściśnął mu tylko rękę — i milczał. Przez wszystkie następne lata Kucyk pokazywał się w cyrku wraz z innymi karłami i liliputami; zarabiał dobrze i co roku odkładał sporą sumkę na starość. Niechęć do obcowania z ludźmi normalnego wzrostu sprawiała, że większość jego kolegów spędzała trzy zimowe miesiące martwego sezonu w małym miasteczku na Florydzie.

Kucyk nie wrócił nigdy do swojego rodzinnego miasta i ani razu nie odwiedził rodziców, nie chciał stwarzać niezręcznej sytuacji, a teraz, po wielu latach, nie wiedział już nawet, czy żyją. Niemniej co roku posyłał matce życzenia na Gwiazdkę, ale bez adresu zwrotnego.

Kiedyś w lecie cyrk przyjechał na gościnne występy do Sallisaw i Veasey Goodwillie poznał Jenny Royster, która z miejsca się nim zainteresowała. Jenny, jak zwykle macierzyńska i współczująca, a poza tym ciekawa jego konstytucji fizycznej, rozmawiała z nim któregoś wieczoru po przedstawieniu i zaprosiła go do domu. Początkowo Kucyk wahał się, czy przyjąć zaproszenie do obcej kobiety w obcym mieście, ale Jenny nie dawała za wygraną; obiecała, że ugotuje mu dobrą kolację, po której będzie mógł albo zostać, albo odejść. Przyjechał do niej taksówką około północy, po ostatnim przedstawieniu, a opuścił dom nazajutrz w południe, kiedy musiał wrócić do pracy.

lej nocy w domu Jenny zawarli przyjaźń [i przez wszystkie następne lata Veasey wynajmował u niej jeden z pokoi na trzy zimowe |miesiące martwego sezonu. Teraz, jako trzydziestopięcioletni mężczyzna o ustalonych już nawykach i przyzwyczajony do towarzystwa Jenny i jej żarliwej czułości, Kucyk miał nadzieję, że zawsze będzie mógł wynajmować u niej pokój i że jej uczucia do niego nigdy nie wygasną.

Zadzwonił telefon, Betty wstała i wyszła z pokoju. Wróciwszy po chwili włożyła palto i wzięła z krzesła czerwoną chustkę.

— Stracisz najlepszą część walki — powiedział Kucyk z wyrzutem w głosie. — Do gongu już niedaleko, a oni tak się grzmocą, jakby im życie nie było miłe. Ten w białych spodenkach chyba wygra, bo podobno już podpisali z nim kontrakt na występy w przyszłym tygodniu, ale ja stawiam na tego drugiego. Popatrz, jakie ten facet ma mięśnie! Jedną ręką mógłby mnie zadusić! Chciałbym być duży! Wyszedłbym wtedy do nich na ring i z obu zrobiłbym marmoladę!

Nie patrząc na zapaśników na ekranie Betty włożyła chustkę na głowę i zaczęła wiązać jej końce pod brodą.

— Bykiem go! — wrzeszczał Kucyk i zsunawszy się z krzesła podskakiwał nieprzytomnie podniecony. — Przetrąć mu kark! Wyrwij łamadze rękę i trzask go w łeb!

Betty włożyła okulary w ciemnej oprawi* i wyszła do hallu. Zamknęła za sobą drzwi wejściowe, usiadła za kierownicą i zapuściwszy silnik grzała go z głośnym warkotem. Po chwili zapaliła reflektory i ruszyła Morningside Street w kierunku moteli przy głównej autostradzie. .
k^jB

Sędzia podniósł do góry rękę zapaśnika w białych spodenkach i rozstrzygnął walkę na jego korzyść. Na trybunach wokół ringu rozległy się głośne wrzaski niezadowolenia, w sekundę później pokonany zapaśnik przebiegł ring, zwałił sędziego na deski i zaczął mu skakać po brzuchu. Obraz na ekranie telewizyjnym zbladł, zacierał się, w końcu zniknął. Po przerwie wypełnionej błyskami światła rozpoczął się nowy program. Dwaj mężczyźni w strojach kowbojskich strzelali do siebie z pistoletów.

Dysząc z podniecenia i zaciskając małe piąstki Kucyk stał wciąż przed ekranem telewizyjnym, gdy nagle rozległo się głośne stukanie do drzwi frontowych. Nasłuchiwał chwilę, ale gdy łomotanie stało się głośniejsze i bardziej natrętne, przekreślił gałkę telewizora i poszedł zobaczyć, kto żąda wpuszczenia do domu. o tak późnej porze.

Gdy otworzył drzwi, lodowaty podmuch wionął mu w twarz. Sam Moxley wszedł do środka.

Sam był ubrany w zniszczony czarny płaszcz od deszczu, dookoła szyi miał owinięty żółty wełniany szalik. Sam był wysokim grubokości-

lym Murzynem, blisko sześćdziesięcioletnim, o ładnych rysach, charakterystycznych dla szczepu Gullah, i gęstwinie krótko przyciętych siwawych włosów. W obejściu był łagodny i dobrotliwy; ale zachował młodzieńczą siłę i energię. Miał kiedyś żonę, umarła jednak młodo nie urodziwszy mu dziecka. Po jej śmierci Sam oznajmił, że nie obchodzi go nic żadni krewni i że pragnie w życiu jednego, tego mianowicie, żeby do końca swoich dni pracować u sędziego Raineya. Od trzydziestu lat był służącym i ogrodnikiem sędziego i z gorliwością i dumą opiekował się zarówno gospodarstwem sędziego, jak i nim samym.

— Dobry wieczór, panie Veasey — powiedział Sam schylając się i patrząc z góry na Kucyka.

Kucyk wspiął się na krzesło pod ścianą i stał wyprostowany, zyskując dzięki temu korzystniejszą pozycję do prowadzenia rozmowy.

— Po coś tu przyszedł? — spytał Kucyk.

Sam zaczął odwijać długi szal, którym w zimie chronił szyję. Złożywszy starannie wsunął go do kieszeni i zdjął ciężki czarny płaszcz od deszczu. Zaczął teraz energicznie rozcierać dłonie, żeby przywrócić czucie zgrabiętym palcom

— Sroga noc dla nas, Murzynów — powiedział dygocąc z zimna. Gdy mówił, jego białe zęby połyskiwały w świetle lampy. — Ale białym też chyba nie jest lepiej. Takie lodowate zimno przenika przez każdą skórę, obojętne, jakiego koloru. Co robić, tak już jest, że o tej porze roku zima dogania wszystkich... jak ujadający żółty pies myśliwski, który dopada królika na zagonie grochu.

— Wiem, że jest zimno... nie musisz mnie o tym przekonywać — powiedział Kucyk. — Pytam o coś innego. Po coś tu przyszedł?

— E, panie Kucyk, dobrze pan wie.

— Skąd mogę wiedzieć?

— Przyszedłem po pana Milo. -r Wezwał cię?

— Nie. Pan Milo mnie nie wzywał.

— To skąd wiesz, że on chce iść do domu?

*

Lepiej odmaszeruj i zostaw go w spokoju. Jest na górze w łóżku.

—r. Tak przypuszczałem — westchnął. Sam. — Prawie byłem pewien. Czułem to w kościach.

— I co ty sobie wyobrażasz... że niby co będziesz robił?

— Zrobię to, co mi nakazuje obowiązek. Pan zawoła pannę Jenny i powie jej, żeby mu kazała wstać, ale niech to zrobi delikatnie, bo takie wygnanie z łóżka o tej porze tylko go zdenerwuje.

— Na mnie nie licz! — zaprotestował Kucyk. — Ani mi się śni to robić. Wścieknij się tylko i zacznij mi wymyślać. Sędzia Rainey zjadł kolację, a potem poszedł na górę, żeby wypalić cygaro i położyć się do łóżka. Jeżeli nie chcesz mieć grubych nieprzyjemności, dasz mu spokój i odmaszerujesz do

domu.

— Wiem, co do mnie naley i dlatego tu przyszedłem.

Wyminął Kucyka, przeszedł hall i zatrzymał się u stóp schodów.

— Panno Jenny! Hej, panno Jenny! — zawołał głośno. — To ja. Sam Moxley. Przyszedłem, żeby zabrać pana Milo do domu. Słyszysz mnie pani?

W domu panowała cisza. Kucyk zlął z krzesła.

— Nie słyszysz mnie pani, panno Jenny? — zawołał Sam nieco głośniejszym głosem. — To ja, Sam Moxley, czekam tu na dole, żeby zabrać pana Milo do domu!

Po chwili otworzyły się na górze drzwi i na podeście schodów stanęła Jenny szczerze otulona w różowy kwiecisty szlafrok, Brązowe włosy opadały jej na twarz, usiłowała je odgarnąć i przyglądziła, gdy pochyłona nad poręczą spoglądała w dół na wysoką postać Sama.

— „wieczór, panno Jenny — powiedział Sam uśmiechając się do niej. — Jak się pani miewa?

— Czego tu chcesz, Sam? — spytała, wyraźnie rozzłoszczona. — Nie wiesz, która godzina? Co ci strzeliło do głowy, żeby niepokoić sędziego Halneya o tej porze?

Przykro mi, panno Jenny. że niepokoję panią i pana Milo* al o na to nie mu rady odparł Sam stanowczym głosem, — Ma rdzo iw przykro, ale żeby tam pani nie wiem co i® wiała, muszę zabrać pana Milo do domu. Opic* kuję się nim w dzień i w nocy od trzydziestu lat i ani myślę zaniedbywać teraz obowiązków. Pani mu powie, żeby wstał i zeszedł na dół. to postaram się jak najprędzej stąd wynieść.

— Sędzia Rainey jest dorosły i wie, co robi, a poza tym ma prawo być tam, gdzie mu się podoba. Uprzedzam cię, Sam, że jak nie pójdziesz i nie zostawisz go w spokoju, wścieknie się i zrobi coś nieprzyjemnego. Słyszałeś?

— Słyszałem, panno Jenny, i może nawet ma pani rację, ale dla mnie to bez różnicy. Przynależem panu Milo. że będę się nim opiekował do końca życia i nie mam zamiaru łamać teraz danego słowa. Przecież dlatego tu przyszedłem — żeby dotrzymać obietnicy.

Odczekawszy chwilę Sam zaczął wstępować na schody.

--■ To cię będzie kosztowało posadę. Sarnio Moxley — ostrzegła go Jenny cofając się. — Poczekaj, a usłyszysz to z ust samego sędziego Kaineya. Będiesz wtedy żałował, żeś mnie nie posłuchał.

— Możliwe, panno Jenny, i nawet nie będę się z panią sprzeczał — powiedział idąc wciąż po schodach — ale najpierw muszę i zrobić, co do mnie należy, Nie położyłbym się i spał noc nie zmrużyłbym oka. gdybym tego nie zrobił,

Otulając się szczerze w różowy szlafrok Jenny cofnęła się pod drzwi,

— Ostrzegam cię po raz ostatni. Sam. i radzę. żebyś mnie posłuchał, Przykro ci będzie, jak na stare lata stracisz pracę. Kto cię wtedy

nakarmi i da ci kąt do spania? Będziesz żebrał na ulicy i będziesz sobie pluł w brodę, żeś mnie nie posłuchał.

— Słyszę, co pani mówi, panno Jenny, ale dla mnie to bez różnicy — powiedział z uporem. — Jak nie da rady inaczej, będę chodził głodny i obszarpany.

Sam wsunął rękę do pokoju i w ciemności obmacywał ścianę szukając kontaktu. Znalazł go, przekręcił i w chwilę później sędzia Rainey siedział na łóżku mrugając oczami w jaskrawym świetle lampy.

i— Jestem, panie Milo — oznajmił Sam Moxley bardzo poważnie.

— A niech cię diabli! — wrzasnął sędzia Rainey. — Po coś tu przyszedł? Nie wzywałem cię! Co ty wyprawiasz? Czyś ty oszalał? Nie widzisz, co ja tu robię?

— Widziałbym, nawet jakbym nie patrzył, panie Milo. Czuję to w kościach. Jak tylko panna Jenny zatelefonowała, żebym nie szykował dla pana jedzenia, bo ona sama przygotowuje kolację, wiedziałem, co się święci. Przecież nieraz od pana słyszałem, że kiedy dama ma ochotę przygotować panu kolację i wygodne łóżko do spania, z góry wiadomo, że się nie skończy na jedzeniu. Jak mi to panna Jenny powiedziała przez telefon, odczekałem trochę, żeby miał pan dość czasu -na skończenie posiłku i wypalenie cygara, a potem tu przyszedłem. Wie® dobrze, kiedy powinienem przyjść i zrobić, co do mnie należy... zresztą sam mi pan kazał

obiecać, że to zrobię, jeżeli znajdzie się pan znów w tarapatkach. Kilka miłych chwil w towarzystwie damy na początku wieczoru nikomu nie zaszkodzi, ale spędzenie z nią całej nocy to już kiepska sprawa. Wie pan dobrze, panie Milo, bo mi pan to nieraz mówił, a ja panu obiecałem, że zawsze przyjdę i zabiorę pana do domu, zanim będzie za późno.

— Ty namolny uciekinierze z Afryki! — powiedział sędzia Rainey ze złością. — Żeby to miał być mój ostatni akt na tej ziemi, pójdę jutro do sądu i wystaram się dla ciebie o nakaz deportacji. Wyślą cię do takiej czarnej Afryki, że już nigdy w życiu nie zobaczysz słońca. Rządzisz mną od trzydziestu lat, ale mi się to w końcu sprzykrzyło!

— To prawda, panie Milo. Staralem się zawsze wykonywać pana Tozkazy. I naprawdę sobie cenię, że pan pozwala mi się sobą zajmować.

Sam Moxley znalazł skarpetki sędziego Raineya i podniósł brzeg kołdry. Udało mu się wciągnąć skarpetkę na nogę sędziego, zanim mocny kopniak odepchnął go od łóżka. Potem skoczył naprzód, w mocnym uścisku ramienia unieruchomił nogę leżącego i wciągnął skarpetkę na drugą stopę. Nie zwalniając uścisku wepchnął teraz obie nogi sędziego w nogawki spodni.

— Słyszysz, co do ciebie mówię! — wrzeszczał sędzia dysząc i sapiąc z wysiłku. — Powiedziałem, że mi już zbrzydło twoje rządze-

-nie się i wtrącanie! Nikt mi nie każe jeść całe życie tego, co dla mnie pichcisz! I nie podoba mi się sposób, w jaki mi każesz zmienić ubranie, bo nagle ci się zachciewa prasować ten garnitur, który właśnie noszę! A, jeszcze jedno! Nie podoba mi się też sposób, w jaki rano zrywasz ze mnie kołdrę i każesz mi wstawać na śniadanie!

Sam zapinał właśnie guziki koszuli sędziego Raineya.

— Tak jest, panie Milo, a jakże, słyszę pana. I każde pana słowo to święta prawda. Niech pan sobie nie przeszkadza i mówi dalej. A gdyby pan teraz zechciał wstać, wsunę końce koszuli do spodni. Nie, nie... niechże pan nie wypina brzucha, kiedy ja próbuję zapiąć klamerkę przy pasku. Spieszę się, jak mogę, żebyśmy jak najprędzej poszli do domu. Proszę krawat, ale może go pan nie wkładać, schowam do kieszeni. Jeżeli mi pan powie, gdzie są buty, znajdę je i zaraz panu włożę.

— Naprawdę ci się dziwię, Milo — powiedziała Jenny od progu. — Nigdy bym nie uwierzyła, że pozwolisz komuś tak sobą rządzić. Czy ty w ogóle nie masz ambicji?

Kucyk Goodwillie stanął na progu obok Jenny; chciał koniecznie śledzić przebieg wypadków.

Sam znalazł buty sędziego Raineya pod łóżkiem. Włożył mu je i zawiązał sznurowadła, a następnie podał marynarkę.

— Ty natrętny Murzynie ze szczepu Gullah!

— powiedział sędzia Rainey; stał teraz ubrany na środku pokoju. — Ostatni raz udało ci się wypędzić mnie z łóżka w środku nocy. Jutro z samego rana dopilnuję, żeby ci doręczono nakaz lunatico inquirendo. Moja wina, że cię wcześniej nie zamknięto w stanowym domu wariatów.

— Niech się pan nie krępuje i mówi dalej, panie Milo. Mnie to wcale nie przeszkadza. Już tyle razy słyszałem to samo, że wiem dokładnie, ile takie mówienie jest warte. Ale jakoś nigdy dotąd nie uznano mnie za wariata, więc tym razem też pewnie nie trafię do zakładu.

Unieruchomiwszy ramię sędziego Raineya w mocnym uścisku, Sam wyprowadził go z pokoju. Jenny i Kucyk szli za nimi aż do schodów.

,— Zupełnie nie mogę zrozumieć, Milo, dlaczego pozwalasz Samowi Moxleyowi tak sobą rządzić i pomiatać — powiedziała Jenny głosem ostrym i utyskującym, gdy sędzia Rainey i Sam zaczęli schodzić ze schodów — chyba że jest to taka z góry ułożona gierka, żeby się wykręcić od spędzenia u mnie nocy. Bo poza tym każdy, kto nie ma źle w głowie, śmiało mógłby przypuszczać, że człowiek w twoim rodzaju potrafi bronić swoich praw. Ale swoją drogą nie lubię, jak mnie ktoś wystawia do wiatru... i to jeszcze po tym, jak ci ugotowałam kolację i cieszyłam się na resztę wieczoru. Ale w końcu okazało się, że jest to jeszcze jedno z moich zmartwień i frasunków. Można by

przypuszczać, że komuś, kto zadał sobie tyle truci, coś się jednak należy.

Potulny i zawstydzony sędzia Rainey schodził z Samem Moxlevem ze schodów. Unikał groźnego spojrzenia Jenny i milczał, gdy Sam podawał mu kapelusz i wkładał palto.

Tymczasem Jenny i Kucyk zeszli ze schodów. Kucyk wspiął się prędko na krzesło, żeby lepiej wszystko widzieć.

Zanim sędzia Rainey wyszedł, obrócił i spojrzał na Jenny, ale widząc jej zagniewaną twarz nie powiedział ani słowa. Jenny już otworzyła usta, jednakże Sam wypchnął sędziego za próg i zatrzasnął drzwi.

Gdy wyszli, Jenny wpatrywała się w drzwi z wyrazem oszołomienia na okrągłej, zaczerwienionej twarzy. Nagle schyliła się, podniosła doniczkę z kwiatkiem i z całej siły cisnęła nią o drzwi. Skorupy rozbitej doniczki i strzępy rośliny zasłały podłogę.

Nie patrząc na swoje dzieło Jenny szczerzej otuliła kwiecistym różowym szlafrokiem otłute biodra i zaczęła wstępować na schody. Mniej więcej w połowie zatrzymała się i obejrzała. Kucyk obserwował ją z tęsknym uśmiechem na twarzy.

_____ ISfie mam pojęcia, dlaczego tak jest — powiedziała z nutą skargi w głosie — ale jak tylko mam ochotę być wspaniałomyślna i okazać komuś swoje uznanie, coś się gdzieś psuje. A to przecieć jedna z moich najlepszych słabo-

Podjęła swoją wędrówkę na piętro. Była już prawie na podeście, gdy zatrzymała się znów i spojrzała w dół na Kucyka. Czekał wciąż ufnie u stóp schodów.

— Veasey — zawołała kiwając na niego ręką — chodź ze mną na górę!

4

Gdy Klara Crockmore wyszła z domu, przecięła na ukos podwórze i zastukała do drzwi, Jenny Royster. ubrana w różowy kwiecisty szlafrok i ranne pantofle bez pięt, prasowała w kuchni swoją ulubioną bluzkę.

Zbliżała się jedenasta i od południa wiał miły wietrzyk, a po mroźnej nocy świeciło ciepłe słońce. Jenny była sama w kuchni i nuciła cicho, a ponieważ nie miała na sobie ani pijącego pasa, ani stanika, rozkoszowała się uczuciem swobody i wygody. Tego ranka nie zadała sobie trudu wyszczotkowania i ułożenia puszystych brązowych włosów, spadały jej więc teraz w kosmykach i pasmach na twarz i kark.

Jak zwykle o tej porze Betty Woodra/f spała w swoim pokoju na piętrze. Kładła się co dziec tak późno — nigdy przed północą, a często o drugiej lub trzeciej nad ranem — że spała zwykle bardzo długo, a potem leżała w łóżku czytając aż do wczesnego popołudnia. Następnie schodziła do kuchni i przygotowywała so-

Be kawę i grzanki, a nieco później kąpała się, ubierała w jedną ze swoich twarzowych sukien wyjściowych i szła wolnym krokiem do śródmieścia, na plac przed gmachem zarządu okręgu. Spędzała tutaj godzinę lub dwie załatwiając sprawunki bez pośpiechu albo siedząc przy kontuarze jednego z drugstore'ów. Znała już większość kupców i przemysłowców w Sallisaw i odpowiadała miło i uprzejmie, gdy ją ktoś zagadnął w tym czy innym sklepie, nigdy jednak nie zatrzymywała się i nie rozmawiała z nikim na ulicy. Betty wracała zawsze do domu na Momingside Street przed zmrokiem i na wieczór przebierała się w sweter i spodnie.

Kucyk Goodwillie zaraz po śniadaniu poszedł do miasta, żeby się dowiedzieć na pocztę o listy. Chodzenie na pocztę zabierało mu zawsze sporo czasu, a poza tym było codzienną miłą rozrywką. Kucyk intrygował ludzi, toteż często zatrzymywano go na ulicach, a niekiedy zapraszano do pobliskiego baru na butelkę piwa. Wszyscy chcieli usłyszeć coś o karłach i liliputach, których znał osobiście, a także o jego własnych przygodach podczas wędrówek z cyrkiem objazdowym.

Kucyk miał zawsze nadzieję, że ktoś do niego napisze, bo bardzo lubi otrzymać list i nie otwarty nosić przez parę godzin w kieszeni i zgadywać, co jest w środku. Czasem jednak listy nie nadchodziły przez kilka tygodni. Był członkiem Stowarzyszenia Amerykańskich Liliputów i płacił regularnie składki, mógł więc

zawsze liczyć na to, że otrzyma raz w miesiącu pismo związkowe. Niekiedy dyrektor przedsiębiorstwa, do którego należał cyrk, przysyłał mu okólnik podający zaktualizowaną trasę objazdu w najbliższym sezonie. Kiedy indziej znów rozradowany odbierał widokówkę od któregoś ze swoich znajomych liliputów spędzających zimę na Florydzie. Ale prawdę mówiąc Kucyk otrzymywał więcej listów w czasie objazdu, bo wtedy Jenny pisała mu często, jak bardzo samotna czuje się bez niego w domu.

Wpuściwszy Klarę Crockmore do kuchni i przywitawszy ją jak zwykle uśmiechem, ale w milczeniu, Jenny stanęła znów przy desce i prasowała dalej bez pośpiechu.

Jenny i Klara tak były przyzwyczajone do wzajemnych odwiedzin o różnych porach dnia i widywały się tak często, że niekiedy mijało pół godziny, zanim otworzyły usta, żeby do siebie przemówić. Jednakże to milczenie w zupełności je obie zadowalało, po prostu lubiły dotrzymywać sobie towarzystwa, i chętnie milczały, dopóki którejś nie przyszła ochota na rozmowę.

Gdy Klara szła przez kuchnię w kierunku krzesła, Jenny ruchem głowy wskazała jej garnek z kawą na piecu kuchennym. Klara naląła sobie filiżankę gorącej kawy, ocukrzyła ją i dołała śmietanki. Następnie usiadła, założyła nogę na nogę i rozparła się wygodnie. Popijając kawę czekała cierpliwie, gdy tymczasem Jenny nieśpiesznie i starannie prasowała bluzkę.

Klara Crockmore była wdową koło pięćdzie- | siątki, o kilka lat młodszą od Jenny, i miała krótkie, jasnoblond włosy, zawsze pieczołowicie ufryzowane. Była niewysoka, delikatnej budowy, miała jasnobłękitne oczy, małe dołki na policzkach i bardzo młodzieńczą figurę. Klara nie wyszła powtórnie za mąż bynajmniej nie z braku ochoty. Miała nadzieję, o czym często wspominała Jenny, że los nie karze jej spędzić reszty życia samotnie; mówiła też, że jeśli sytuacja stanie się rozpacзлиwa, wyjdzie któregoś ranka przed dom i złapie pierwszego mężczyznę, którego zobaczy na ulicy. Nie tak dawno powiedziała niby żartem, ale w gruncie rzeczy całkiem serio, że jeśli ktoś się nie pośpieszy i nie poprosi jej o rękę, weźmie sobie lokatora.

Przez pięć lat, które minęły od śmierci George'a Crockmore'a, Klara mieszkała samotnie w sąsiednim domu i zajmowała się hodowaniem kwiatów w ogródku za domem. Ponadto jako doświadczone krawcowa sama szyła wszystkie swoje suknie, co ją napawało bezgraniczną dumą. George Crockmore pracował przez wiele lat jako kasjer w banku, a że był człowiekiem przewidującym i zrećnie prowadził własne interesy, zostawił Klarze spore sumy w polisie ubezpieczeniowej i oszczędnościach, dzięki czemu miała zabezpieczone dostatnie życie. Jej piętrowego domu murowanego nie obciążały żadne długi. Klara mogła sobie też pozwolić na ostatni model luksusowego samochodu.

Jenny skończyła prasowanie bluzki ku swemu pełnemu zadowoleniu, przez chwilę oglądała ją z satysfakcją, a potem powiesiła na wieszaku, żeby się nie zgmiotła, nim zanieśie ją na górę. Następnie wybrała i wciągnęła na deskę jedną ze spódnic z wczorajszego prania. Zanim wzięła się znów do pracy, spojrzała na Klarę unosząc wymownie brwi, co było sygnałem do rozpoczęcia rozmowy.

— Straszny mróz był dzisiaj w nocy, prawda, Jenny?

Klara odezwała się natychmiast i ze skwapli- wością zdradzającą, jak bardzo niecierpliwie czekała na tę okazję.

— Czy widziałaś kiedykolwiek w życiu coś takiego, Jenny? Tak wczesną jesień? Bo ja na pewno nie widziałam.

— Straszne — zgodziła się Jenny. — To było po prostu straszne.

Podnosząc ostrożnie obręb spódnicy Klara rozkrzyżowała nogi i skrzyżowała je tym razem odwrotnie. Wysunęła naprzód jedną stopę i przyjrzała się smukłej kostce.

— Może to już nareszcie starość — powiedziała Klara gładząc się po łydce — ale mam wrażenie, że zimy są co roku zimniejsze. Jeżeli zdarzy się jeszcze jedna taka lodowata noc, będę musiała pójść do miasta i kupić dodatkowe pledy. Inaczej zamarznę. Właściwie chodzi o to, rozumiesz... och, po prostu od śmierci George'a co roku zimą bardziej zamarznię w nocy. — Umilkła i znowu pogładziła się po łydce. — Ale

gajprzykrzejsze z tym wczorajszym przymrozkiem jest to, że po takiej ciężkiej pracy w lecie i tylu staraniach dzisiaj rano nie został mi w ogrodzie ani jeden nie zwarzony kwiat. Tak mi się zrobiło przykro, że miałam ochotę usiąść i płakać.

Gdy Klara skończyła mówić, Jenny przytaknęła jej kilkakrotnie głową.

— Zmarnowały mi się wszystkie moje śliczne żółte i czerwone chryzantemy... wszystkie co do jednej — westchnęła. — A muszę powiedzieć, że jeszcze nigdy nie miałam takich pięknych chryzantem. Sama nie wiem dlaczego, ale pielęgnowanie kwiatów* i roślin to jedna z moich najlepszych słaby .ak. To naprawdę wstyd i skandal, że zimno przyszło tak nagle. Jestem pewna, że gdyby pogodzie nie zachciało się ni z tego, ni z owego robić wszystkim na złość, poczekałaby z tym przymrozkiem jeszcze ze dwa tygodnie. Ale cieszy mnie jedno. Wniosłam wczoraj wieczorem wszystkie moje rośliny w doniczkach do domu, nie zapomniałam i nie zostawiłam ich na dworze, gdzie mróz w nocy zupełnie by je zwarzył. Jakbym je zmarnowała, chyba bym się powiesiła z rozpaczu.

— Masz bardzo piękne rośliny w doniczkach, Jenny — powiedziała Klara.

— Nigdy nie mogę im się dość napatrzeć.

— A ja, Klaro, nigdy nie mogę dość się napatrzeć twoim pięknym kwiatom w ogrodzie.

Jenny prasowała dalej spódnicę, a tymcza sem Klara obserwując ją ponad brzegiem filiżanki, dopiła kawę. Minuty płynęły w milczeniu.

Po chwili Klara wstała i zaniósła filiżankę do zlewu. Bardzo długo stała odwrócona plecami, myjąc starannie i płuczając we wrzącej wodzie filiżankę i spodek. Gdy wytarła ją ścierką, obróciła się i spojrzała na Jenny.

Jenny podśpiewywała wesoło, przesuwając żelazko tam i z powrotem po spódnicy.

— Nie wiem, ile w tym prawdy, Jenny, ale słyszałam, że może będziesz musiała pozbyć się swoich lokatorów — powiedziała Klara usiłując nadać głosowi obojętne brzmienie. — Okropnie się zdziwiłam^ ^ak to usłyszałam, i naturalnie byłam ciekawa, ile w tym prawdy.

Jenny odstawiła ciężko żelazko na deskę. Przestała nagle śpiewać, ale nie podniosła oczu znad spódnicy.

— Coś słyszała? — zwróciła się do Klary po chwili. — O czym ty mówisz?

— Och... po prostu słyszałam, że twoi lokatorzy może się wyprowadzą i zamieszkają gdzie indziej. Ale, jak mówiłam, nie wiem, ile w tym prawdy.

Klara spuściła oczy i unikając gniewnego spojrzenia Jenny usiadła z powrotem na krześle. Jenny odeszła od deski, przemierzyła kuchnię i stanęła przed Klara.

— No, Klara, mów! — zażądała.

— Och, Jenny, do tego czasu pewnie już całe miasto o tym słyszało —■
odparła Klara

ra. — Jestem na ogół ostatnią osobą, do której docierają plotki.

— Kiedyś się o tym dowiedziała?

— Dziś rano.

— Kto ci powiedział?

— Norma Pope.

— Co powiedziała?

— Och, jak przed chwilą byłam w ogrodzie, podeszła do siatki i zaczęła o tym mówić, ale nie mam pojęcia, od kogo się dowiedziała. Pewnie od którejś z sąsiadek. Wiesz sama, jak szybko takie plotki obiegają miasto. To się zdarza co dzień. Najmniejsze głupstwo przenosi się z jednego końca Sallisaw na drugi, jak ogień na wietrze.

Okręciwszy się różowym, kwiecistym szlafrokiem Jenny usiadła obok na krześle i westchnęła głęboko, przeciągle. Jej okrągła, pełna twarz była czerwieńsza niż zwykle.

— Dalej, Klara, powiedz wszystko, coś słyszała. — Jenny splotła i zacisnęła ręce na brzuchu. — Chcę wiedzieć dokładnie, co ludzie mówią... wszystko, co do słowa. Powiedz, Klara, co oni o mnie mówią?

Klara podniosła brzeg spódnicy i odwrotnie skrzyżowała nogi.

— Słuchaj, Jenny, nie chcę, żeby się to na mnie skrupiło — odparła niechętnie. Pochyliła się i pogłaskała po łydce. — Powtórzyłam tylko to, co mi ktoś... Norma Pope... powiedziała. Sąsiadujemy ze sobą i przyjaźnimy się od Bóg wie jak dawna i wiesz dobrze, Jenny, że nigdy w życiu nie powiedziałabym za twoimi plecami czegoś, czego nie mogłabym ci powtórzyć w oczy. Mam może inne wady, ale z pewnością nie jestem fałszywa.

Klara wyprostowała się i zaczęła obracać w palcach górny guzik przy sukni.

— Ani słowem nie wspomniałam, że mam do ciebie o coś pretensję... chcę tylko wiedzieć, coś o mnie słyszała.

Wpatrując się w spódnice Klara bardzo starannie wygładzała ją obiema rękami.

— No więc — zaczęła, wciąż nie patrząc Jenny w oczy — no więc słyszałam... ale powtarzam tylko dokładnie to, co mi Norma Pope powiedziała dzisiaj rano... więc Norma powiedziała, że pewni ludzie... a właściwie ona też tylko słyszała... że pewni ludzie mają zamiar tak ci obrzydzić życie, że będziesz musiała sprzedać dom i wyprowadzić się z miasta... chyba że natychmiast wymówisz Betty Woodruff.

Otulając się szczelniej w różowy szlafrok Jenny uśmiechnęła się, wyraźnie uspokojona. Po raz pierwszy rozsiadła się wygodnie na krześle.

— Nic sobie nie robię z tych ludzi od Kościoła Niezłomnego Krzyża — powiedziała. — Mój adwokat uważa...

— Jenny, słyszałam, że to wcale nie oni na ciebie wygadują.

— A kto inny opowiadałby o mnie takie rzeczy?

— Kobiety, które wy wachały, że ich mężowie spotykają się wieczorem z Betty Woodruff w tych motelach przy autostradzie.

Jenny wpatrywała się w Klarę nic nie widzącymi oczami.

— Moje życie to jedno pasmo zmartwień i frasunków — wybuchnęła po chwili — które nigdy się nie skończą. Zdawało mi się, że jak rzucę interesy, będzie po kłopotach. Przed laty, kiedy byłam młoda i wszyscy mężczyźni za mną latali, nie przejmowałam się tym, co ludzie o mnie mówią. Wszystko, co mi się teraz przydarza, dowodzi, że inaczej traktuje się kobietę, kiedy jest młoda i ładna, a inaczej, jak jest stara i brzydka. Coś jeszcze słyszała?

— Och...

— Śmiało, Klara, mów!

— Och, mówią, że Betty Woodruff codziennie po południu wypina piersi i wszystko, i kusi kolejno jednego mężczyznę po drugim, a potem co wieczór jeździ z nimi do moteli i robi skandaliczne rzeczy. Chcesz wiedzieć, dlaczego mężczyźni tak na nią lecą? Rozeszła się pogłoska w mieście, że ona nie traktuje ich zwyczajnie... jest podobno w skandaliczny sposób inna. Nie wiem dokładnie, na czym to polega... ale się domyślam. A poza tym mówią, że to ty jesteś wszystkiemu winna, bo wystarczy, żeby mężczyzna zatelefonował do twojego domu i poprosił Betty do telefonu, a ta dziewczyna spotyka się z nim w piętnaście minut później.

Jenny ściągnęła usta. — Co jeszcze, Klara?

— Już chyba nic... aha, jeszcze tylko, że Betty Woodruff uczy się pewnie od ciebie, bo inaczej nie umiałyby robić tych wszystkich skandalicznych rzeczy, które robi.

— Słuchaj, Klara, pilnuj swojej moralności, a ja będę pilnowała swojej! Jestem teraz szanowaną kobietą na emeryturze, nie gorszą od innych! A poza tym każda dziewczyna ma obowiązek nauczyć się, jak należy traktować mężczyznę!

— Jenny, nie złość się na mnie, że ci o tym mówię — broniła się Klara. — Prosiłaś, żeby ci powiedzieć wszystko, co słyszałam, a ja ci powtórzyłam tylko to, co już ktoś opowiedział Normie Pope.

— Mam prawo złościć się na każdego, kto mówi, że nie jestem przyzwoitą kobietą na emeryturze, bo szanuję swoją godność jak wszyscy ludzie na świecie. A jeżeli mam ochotę być wspaniałomyślna i prywatnie udzielać Betty Woodruff rad, nie jest to niczyj zakichany interes. Takie rozmowy między nami kobietami znaczą dla nas to, co dla mężczyzny znaczy pierwszy ranny papieros, o czym sama dobrze wiesz. A poza | tym, jak ją ten trener rzucił, Betty strasznie to przeżyła i teraz potrzebny jest biedactwu ktoś taki jak ja, kto jej pomoże wyjść z impasu. Dla niektórych dziewczyn to jest taki szok, że już do końca życia omijają mężczyzn z daleka i tracą szanse zamążpój- ścia, a znów inne kończą na ulicy wydając resztę z dolara. Nie chcę, żeby Betty spotkał

taki koniec. — Umilkła zdyszana. — Teraz powiedz mi wszystko. Coś jeszcze o mnie słyszała?

— Już chyba nic nie pamiętam — odparła Klara ostrożnie.

— Jesteś pewna? —* nastawała Jenny. — Nic już innego o mnie nie mówili?

— Och, coś tam jeszcze.

— Co?

— Ktoś napomknął, że wprawdzie wycofałaś się z interesu, ale z tego wcale jeszcze nie wynika, żeś tak znowu bardzo zmieniła swoje przyzwyczajenia... bo w ogóle to nie jest w porządku, że mieszkasz w najbliższym sąsiedztwie kościoła.

Jenny wstała i zaczęła chodzić tam i z powrotem po kuchni. Była tak zdenerwowana, że nie zauważyła, gdy żółty ranny pantofel zsunął jej się z nogi.

— Wiem dobrze, kto rozpusza te paskudne plotki — powiedziała z goryczą. — To ci na- bożnisie z Kościoła Niezłomnego Krzyża i pastor Clough. Nikt inny nie mówiłby o mnie takich obrzydliwości. Przyszli tu wczoraj i grozili, że jak nie wyrzucę Betty z domu, obrzydzą mi życie. To tylko pretekst. Naprawdę chodzi im o mój grunt, bo chcą na nim postawić przybudówkę kościoła. Ale właśnie dlatego im się sprzeciwię... będę uparta jak wszyscy diabli! Ja im jeszcze pokażę! Nawet jakby teraz przyszli i zaproponowali mi większą sumę.

niż żądałam, nie sprzedam domu. Ja ich nauczę!

Zorientowawszy się wreszcie, że pantofel spadł jej z nogi, przystanęła i rozejrzała się po kuchni. Nie schylając się wsunęła stopę w papucę i podjęła wędrówkę.

— Wiem już nawet, do czego się posunę w tym moim uporze. Powiem Betty Woodruff, że jak chce, może u mnie mieszkać przez najbliższe dziesięć lat, i przyjmę więcej takich lokatorek jak ona, tyle, ile mam łóżek w domu! Jak już zapcham cały dom dziewczynami, ta zgraja bigotów i kaznodzieja Clough będą sobie pluli w brodę, że zachciało im się rozpowiadać o mnie obrzydliwe plotki. Jeszcze za sto lat ludzie w Sallisaw będą sobie pokazywali mój dom!

Już od chwili miała oczy pełne łez, a teraz zaczęła szlochać tak rozpaczliwie, że aż trzęsło się jej otyłe ciało. Oślepiąca łzami podeszła po omacku do krzesła Klary i osunęła się na kolana. Klara objęła ją i kojąco gładziła po plecach. Płacząc jak dziecko Jenny ukryła twarz na kolanach Klary.

— Nie wolno tak płakać, Jenny — powiedziała Klara serdecznie, gładząc jej potargane brązowe włosy. — Nie wolno ci się tak przejmować bzdurami, które mówią tego rodzaju ludzie. Nikt nie może ci się kazać wyprowadzić z własnego domu. Masz prawo tu mieszkać, dokąd chcesz.

Jenny przytknęła do twarzy rąb kwiecistego, różowego szlafroka.

— Czasem mi się zdaje, że na całym bożym świecie nie mam ani jednego przyjaciela — wyszłochała. — Ludzie traktują mnie jak podartą starą szmatę, nadającą się tylko do wyrzucenia na śmietnik. Kiedy byłam młoda i ładna, ludzie traktowali mnie przyzwoicie. Ale teraz, jak się zestarzałam i straciłam figurę, i wycofałam się z interesów, wszyscy są dla mnie podli. Co oni sobie wyobrażają... że niby gdzie ma się podziać na starość kobieta w moim rodzaju? Przecież muszę gdzieś mieszkać, nie? A czy może nie oszczędzałam i nie zapłaciłam za ten mój własny kąt? Jeszcze jak zapłaciłam! Więc dlaczego nie miałabym mieszkać we własnym domu i żyć, i spokojnie oddychać, jak wszyscy ludzie na świecie?

— Ależ tak, Jenny — pocieszała ją Klara. — Naturalnie.

— To wstyd, jak się traktuje takie jak ja. Kiedy byłam młoda i ładna, nie znalazłabyś w promieniu czterdziestu mil mężczyzny, który nie miałby na mnie ochoty... a jak teraz jestem stara i brzydka, chcieliby się mnie jak najprędzej pozbyć. Kiedy byłam młodą, ładną dziewczyną, mężczyźni zaspokajali prawie wszystkie moje zachcianki... a teraz nie podoba im się nawet, że mieszkam we własnym domu, za który sama zapłaciłam. Mogłabym ci wymienić nazwiska kilku mężczyzn, którzy przychodzili do mnie miło spędzić czas, zanim religia tak im uderzyła do głowy, że aż musieli się przyłączyć do kongregacji tego Kościoła... zresztą możesz być pewna, że było im ze mną miło... a teraz nagle tacy się zrobili świątobliwi i huzia na mnie, i chcieliby mnie wygnać z miasta! Na samą myśl o tym diabli mnie biorą i miałabym ochotę splunąć na odległość dziesięciu stóp!

— Jenny, jestem twoją przyjaciółką i wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć — powiedziała Klara wciąż gładząc ją serdecznie po głowie. — I naprawdę nie przejmuj się tym, co ludzie plotą. O każdej kobiecie ludzie mówią od czasu do czasu coś złego i teraz po prostu przyszła kolej na ciebie.

Jenny otarła twarz, a potem podeszła do pieca i nalała sobie filiżankę kawy. Wsypała do filiżanki kilka łyżeczek cukru i mieszała tak energicznie, że kawa chlusnęła na różowy szlafrok.

— Klara, pamiętasz, co ci powiedziałam? — spytała Jenny mocnym głosem. — Żeby tam nie wiem co, nie każę się Betty Woodruff wyprowadzić z mojego domu. Ci nabożnisie od Niezłomnego Krzyża i kaznodzieja Clough dopiero co na mnie naskakiwali, żebym wyrzuciła Veaseya Goodwillie, ale on dalej u mnie mieszka. Powiedzieli, że to grzech i skandal, że mieszkamy pod jednym dachem. Nie mam pojęcia, skąd oni wiedzą, co my z Veaseyem robimy od czasu do czasu, bo zawsze zasłaniam wieczorem okna, zresztą tak czy siak kobieta

ma prawo zająć się swoimi sprawami osobistymi, ile razy przyjdzie jej na to ochota. Robię to od dobrych trzydziestu pięciu lat i ani myślę teraz przestać.

Klara wstała i wyszła na środek pokoju.

— Muszę iść — powiedziała. — Już prawie południe.

Zrobiła kilka kroków w kierunku drzwi i nagle przystanęła.

— Jenny, gdyby się coś zdarzyło... to znacz⁷, gdyby Veasey Goodwillie musiał się od ciebie wyprowadzić... — Klara umilkła, żeby zaczerpnąć tchu, tak była przejęta i zdenerwowana własnymi słowami. — Och, po prostu... mam pokój gościnny i on mógłby u mnie zamieszkać.

Z głośnym brzękiem Jenny upuściła filiżankę i spodek do zlewu. Wlepiała wzrok w Klarę i wyszła na środek kuchni, twarz miała czerwoną z gniewu.

— Jak długo żyję, nie słyszałam czegoś tak podłego i chytrego! Wiem dobrze, co ty knujesz! Mnie nie oszukasz! Chodzi o to, żeby się Veasey Goodwillie do ciebie przeprowadził! Miałabyś mi ochotę go zabrać, nie? Ale coś ci powiem, Klara! Veasey jest mój... na pewno ci go nie dam, żebyś się z nim zabawiała wesoło w domu!

Jenny dopadła ją, gdy Klara zbliżała się do drzwi. Zanim zdołała sięgnąć do klamki, Jenny wczepiła się obiema rękami w jasne, krótkie włosy Klary i z całych sił zaczęła potrząsać jej głową. Klara nie miała sił się wyswobodzić, wrzeszczała tylko na całe gardło szarpiąc i ciągnąc różowy szlafrok Jenny, dopóki go z niej nie zdarła. Wtedy Jenny próbowała zerwać z Klary suknię i obie upadły na podłogę. Klara zręczniejsza i ruchliwsza, wyswobodziła się w końcu i zdołała otworzyć drzwi. Nie oglądając się za siebie zbiegła ze schodów ganku i zaczęła uciekać na swoje podwórze.

W bezpiecznej odległości przystanęła i obejrzała się. Jenny wypadła na ganek trzymając w ręce strzęp różowego szlafroka.

— Żebyś mi się nie odważyła tu więcej przychodzić... ty podstępna żmijo! — wrzeszczała Jenny. — Jak cię jeszcze raz złapię w moim domu, wyrwę ci te żółte kłaki z korzeniami. Zedrę z ciebie wszystkie szmaty i będziesz stała naga jak oskubane kurczę! I nigdy w życiu już się do ciebie nie odezwę! A jak spróbujesz kiedykolwiek zwabić Veaseya do swojego domu, zaduszę cię na śmierć! Jeszcze nikomu nie udało się odebrać mi mężczyzny, na którego mam ochotę! Veasey jest mój i radzę ci o tym pamiętać!

Tuż przed zmrokiem kaznodzieja Clough wrzucił walizkę do samochodu i przygarbiony, skulony za kierownicą — w nadziei, że go nikt nie pozna — przejechał szybko przez Płac. Gdy

dotarł do granic miasta, uspokoił się trochę, nadal jednak był podniecony i zdenerwowany.

jechał teraz autostradą w kierunku Summer Glade, miasteczka w nizinnym, rolniczym okręgu, odległego od Sallisaw o dziesięć mil. Przez cały dzień świeciło ciepłe słońce na bezchmurnym niebie, a późnym popołudniem wiatr zmienił się z południowo-wschodniego na południowo-zachodni. Z nadejściem wieczoru zaczęła wiać od strony zatoki łagodna bryza niosąca mgłę.

Przez cały dzień kaznodzieja Clough rozmyślał o tym, co naglony nieodpartym pragnieniem zamierzał uczynić, a z chwilą gdy się na ów krok zdecydował, zaczął niecierpliwie wyczekiwać ciemności. Zdołał przekonać samego siebie, że jako kapłan ma obowiązek poznać życie, tylko bowiem wtedy będzie mógł oprzeć swoje kazania na prawdzie osobistych doświadczeń i obserwacji. A potem nie było mu już trudno wmówić w siebie, że powinien spędzić noc w motelu, żeby zdobyć wnikliwą wiedzę o tym szczególnym rozdziale życia.

Gdy mu donoszono, że Betty Woodruff jeździ do motelu „Rozkoszne Chwile”, odczuwał nieprzeparte, gwałtowne pragnienie, żeby samemu tam pojechać. Dobrze ukryty za żywoplotem na dziedzińcu kościoła, obserwował kilkakrotnie Betty, gdy wychodziła z domu Jenny Royster, wsiadała do samochodu i odjeżdżała w mrok, a kiedyś nawet pojechał za nią, żeby się przekonać, dokąd Betty jedzie. Ilekroć ją widział.

wracał do domu i całą noc rzucał się i kręcił w łóżku, dręczony myślami o niej.

Między Sallisaw a Summer Glade znajdowało się kilkanaście moteli; niektóre były kolorowe i nowoczesne, inne składały się z paru odrapanych budynków czy baraków. Ilekroć kaznodzieja Clough mijał któryś z nich, wzrastało jego rozgorączkowanie i podniecenie na myśl

O tym, co zamierza zrobić.

Niektóre z nowszych moteli zapełniały się już gośćmi i Clough widział mężczyzn i kobiety wchodzących do środka. Chociaż czuł się coraz bardziej samotny, miła była mu myśl, że on też wejdzie niebawem do jednego z tych domków. Gdy dojechał do Summer Glade

1 szybko zawrócił w kierunku Sallisaw, zapadła już noc i w motelach płonęły jaskrawe neony i światła.

Kaznodzieja Clough był młodym, niespełna trzydziestoletnim mężczyzną, o przeredzonych czarnych włosach i bladej cerze. Był drobny, miał wzrostu niewiele ponad pięć stóp i szczupłe, wychudzone ciało. Z natury nerwowy i pobudliwy, podczas wygłaszania kazań łatwo podniecał się i ekscytował. Czasem wrzeszczał i krzyczał w takiej furii, że tracił głos i kończył kazanie zaledwie zrozumiałym szeptem. A gdy jego słowa nie docierały już do zebranych, podskakiwał w zapamiętaniu, a niekiedy nawet padał i wił się na podłodze, dopóki nie stracił sił. Podczas błogosławieństwa lepił się

^igS^OK gj

już cały od potu, a jego granatowe ubranie było zakurzone i zmięte.

Urodził się w osadzie leśnej, zamieszkałej przez robotników zatrudnionych przy zbieraniu żywicy, gdzie jego ojciec był strażakiem w destylarni, a jego matka wesołą i pogodną obozową kucharką, i dotąd ani razu nie oddalił się na odległość większą niż czterdzieści mil od miejsca urodzenia. Przez dwa lata chodził do szkoły średniej, a następnie rozpoczął pracę w tartaku i nie miał nigdy okazji studiować teologii. Ale w wieku lat dwudziestu trzech, na jednym z zebrań kościelnych poświęconych odrodzeniu religijnemu, nawrócił się, a że był sugestywnym i namiętym mówcą, a także nieustępliwym kwestarzem na cele kościelne, stał się doskonałym w swoim rodzaju kaznodzieją. Był szczególnie zręczny w zbieraniu funduszków na budowę świątyni.

Niektórzy członkowie kongregacji Kościoła Niezłomnego Krzyża wyrażali między sobą opinię, że byłoby lepiej, gdyby ich kapłan miał żonę i dzieci, już choćby ze względów czysto konwencjonalnych, ale jak dotąd nic nie wskazywało na Jakieś konkretne plany matrymonialne Clougha. Jeden z członków poruszył z nim nawet tę sprawę, tłumacząc, jakie pułapki czyhają na nieżonatego kapłana, ale Clough tak się tym przejął i zdenerwował, że nie wracano więcej do tej sprawy.

Tylko raz pastor Clough był o krok od małżeństwa, mianowicie gdy kiedyś po próbie od

woził jedną z młodszych śpiewaczek chóru kościelnego do domu. Tak długo siedzieli w jego samochodzie przed domem dziewczyny, że jej ojciec wyszedł i przyłapał ich w niedwuznaczonej sytuacji na tylnym siedzeniu wozu. Zmieszał go ten widok, odszedł więc w pośpiechu, pewien, że zajrzał do niewłaściwego samochodu. Ale po krótkim namyśle doszedł do wniosku, że był to jednak dwudrzwiowy samochód kaznodziei Clougha, chociaż sam Clough bez granatowego garnituru nie wydał mu się znajomy, wrócił więc i spojrzał tym razem uważniej. Sytuacja w samochodzie wciąż była ta sama, a Clough opamiętał się dopiero wtedy, gdy ojciec dziewczyny zaczął na nich wołać i świecić latarką.

Gdy kaznodzieja Clough włożył swój granatowy garnitur i wyszedł z samochodu, rozpoczęły się godzinne rozmowy i kłótnie, przeplatane gęsto pogrozkami, prośbami o przebaczenie i obietnicami poprawy. Jednakże dziewczyna była za młoda na małżeństwo, nawet otrzymanie specjalnego pozwolenia nie było w jej wieku możliwe, zaś kaznodzieja Clough przyrzekł, że nie będzie się już do niej nigdy zalecał i nigdy nie będzie jej odwoził do domu po próbie. Niemniej jednak ojciec dziewczyny miał dosyć tych prób i kazał jej wystąpić z chóru kościelnego.

Kaznodzieja Clough wprowadził swoją brązową limuzynę na jasno oświetlony podjazd motelu. Przed motelem stało już kilka zapar

kowanych samochodów, a Stanley Prichard wpuszczał Właśnie nowo przybyłą parę do jednego z pokoi. Clough zatrzymał samochód! przed budynkiem i wyłączył motor, a potem niespokojnie czekał na Starileya.

Stanley Prichard, właściciel i kierownik motelu „Rozkoszne Chwile”, był wiernym członkiem Kościoła Niezlomnego Krzyża i Clough — niezależnie od dawniej dokonanego wyboru — uważały że rozsądniej będzie spędzić noc w motelu w którym jest znany. Chociaż w ogóle nie przewidywał kłopotów czy trudności, była to jego pierwsza W życiu tego rodzaju Wyprawa i czuł się bezpieczniejszy w motelu należącym do członka kongregacji.

Gdy siedział teraz i czekał za kierownicą samochodu, Wirowały mu w głowie podniecające myśli o tym, co zamierza uczynić. Czekał niecierpliwie na powrót Stanleya, bo z chwilą gdy znalazł się już w motelu i zapadła ciem* ność, pragnął jak najprędzej rozgościć się na noc.

W końcu, po niepotrzebnie, jak mu się zdawało, długim czekaniu, Stanley Prichard wrócił do biura. Po chwili Clough Zobaczył, że Stanley przygląda mu się przez okno, wysiadł więc prędko z samochodu i wszedł do środka.

Gdy przekraczał próg pokoiku i zamykał za sobą drzwi, Stanley przyglądał mu się dziwnym wzrokiem.

— To ja — powiedział kaznodzieja Clough uśmiechając się nieśmiało. — To ja... kaznodzieja Clough.

— Nie, coś takiego! — zawołał Stanley wychodząc na środek pokoju i podając mu rękę. — Co za niespodzianka. Jak zobaczyłem samochód na podjeździe, pomyślałem, że to turysta, jeden z tych, co to chcieliby tanio wynająć pokój. Nie miałem pojęcia, że to pan.

Wsuwając ręce do kieszeni kaznodzieja Clough wyszczerzył zęby w uśmiechu. Wargi drżały mu nerwowo.

— I wcale się pan nie omylił — powiedział. Zdziwiony Stanley przyglądał mu się niepewnie.

— Nie bardzo rozumiem... Pan miałby być turystą?

— Zaraz panu wytłumaczę — odparł Clough z nerwowym uśmiechem. — Ostatnio zastanawiałem się poważnie nad wieloma sprawami i doszedłem do przekonania, że moim obowiązkiem jest zbadać i dowiedzieć się możliwie jak najwięcej o tym, jak żyją i zachowują się ludzie, podróżujący w dzisiejszych czasach po autostradach. Jest to nowy i odmienny sposób życia, a prawdziwie czujny kapłan powinien śledzić wszystkie istotne przemiany w ludzkich obyczajach. Dlatego postanowiłem przyjechać do pana i zbadać rzecz na miejscu.

— To znaczy, pastarze Clough, że pan naprawdę chce spędzić noc w motelu? — spytał Stanley.

— Ależ tak, naturalnie.

_J — Jest pan... sam?

— Oczywiście. Sam.

— Spytałem jak głupiec! — zaśmiał się Stanley z zakłopotaniem. —| Tylko niech pan nie myśli, że to była jakaś wycieczka osobista. Przywykłem zadawać turystom to pytanie, bo bywa czasem, że wynajmę jakiemuś gościowi pojedynkę i zanim zdążę się połapać co i jak, kobieta wchodzi i wychodzi z pokoju albo zostaje na noc. Dlatego z miejsca staram się dowiedzieć, czy taki facet jest sam, czy z kobietą, bo wtedy liczę podwójnie. Wystarczy, żeby mężczyzna raz wszedł do pokoju i zamknął się na klucz, a niełatwo wyciągnąć od niego dodatkowego dolara za nocleg.

— Ile płacę? — spytał kaznodzieja Clough wyjmując ręce z kieszeni i przenosząc ciężar z jednej nogi na drugą.

— Pan miałby płacić? — obruszył się Stanley potrząsając głową. — Nie wezmę od pana ani centa. Wyjaśniałem tylko, jakich sposobów muszę się chwycić ze zwykłymi turystami. Dam panu najlepiej wyposażony domek, bo naprawdę jestem dumny, że pan spędzi noc w motelu „Rozkoszne Chwile”. Ale za "nic nie wziąłbym pieniędzy od naszego kapłana! To nie byłoby w porządku.

— Nie chciałbym pana wykorzystywać...

— Nie ma mowy o żadnym wykorzystywaniu. To dla mnie naprawdę wielki zaszczyt. Tak czy siak o tej porze roku frekwencja jest mała. Ruch turystyczny jeszcze się nie zaczął

i minie dobry miesiąc, zanim będą przejeżdżać tędy samochody w drodze na Florydę. Zresztą w martwym sezonie lubię mieć możliwie jak najwięcej pokoi zajętych, bo to przyciąga klientelę. Jak przeciętny turysta zobaczy przed motelem dużo zaparkowanych samochodów, zaraz też ma ochotę się zatrzymać.

Stanley wszedł za biurko i zdjął klucz z wieszaka na ścianie.

— Dam panu numer dwadzieścia cztery — powiedział. — Jak już mówiłem, chcę, żeby pan miał najlepiej wyposażony pokój w całym motelu. Co ważniejsze, dwudziestka czwórka jest na końcu i na osobności, więc nie będą panu przeszkadzali ludzie szwędający się całą noc tam i z powrotem po podwórzu. Chciałbym pana trochę oszczędzić i dlatego wolę, żeby pan nie tkwił w środku tego interesu, bo niektórzy ludzie zachowują się w motelach, jakby nie byli sobą. Odkąd prowadzę ten interes, bez przerwy dowiaduję się czegoś nowego o tym dziwactwie natury ludzkiej.

— Między innymi ta sprawa bardzo mnie...

— Powiem panu, pastorze Clough, że nauczyłem się dużo obserwując zachowanie ludzi w motelu... Jedno jest pewne — mężczyźni piją więcej whisky, a kobiety w pokoju motelowym są krzykliwsze i śmielsze niż w domu. Mężczyzna potrafi zastukać do drzwi całkiem obcych ludzi i obrazi się, a nawet będzie wymyślał, jeżeli lokatorzy nie przyjmą poczęstunku z jego butelki, a nieraz zdarzało mi

się widzieć kobiety, które biegały na pół tylko ubrane i aż się prosiły, żeby im zająć pod tę resztkę fatalaszków.

— Picie whisky jest sprzeczne z moimi zasadami — nucił prędko kaznodzieja Clough.

— Wiem o tym. więc jakby ktoś pana do czegoś zmuszał, proszę mnie zaraz zawiadomić. Nie chcę, żeby spotykały duchownego takie przygody. Teraz niech pan wsiądzie do samochodu, zaprowadzę pana na koniec podwórza.

Jadąc za Stanleyem Prichardem, który ręką wskazywał mu drogę, kaznodzieja Clough podprowadził swoją zakurzoną brązową limuzynę pod drzwi nr 24. Wyjął walizkę z samochodu i wszedł do środka.

Stanley Prichard zapalił już tymczasem światło i włączył piecyk elektryczny, a teraz zaciągał zasłony na oknie. W jednym kącie stał tu aparat telewizyjny, w drugim mała lodówka. a przy stoliku dwa wygodne fotele. Resztę pokoju zajmowało ogromne podwójne łóżko przykryte jaskrawą pomarańczową narzutą. Podłoga od ściany do ściany była wybita dywanem, kilka lamp uzupełniało umeblowanie.

Kaznodzieja Clough postawił walizkę na ziemi. a gdy spojrzał na łóżko* rozdziawił usta te zdumienia.

— Nigdy w życiu nie widziałem takiego ogromnego łóżka — wyjąkał przysuwając się bliżej. Nie wiedziałem, że w ogóle coś takiego istnieje. Jest chyba dwa razy szersze od normalnych łóżek, śmiało mogłyby w nim spać trzy albo cztery osoby.

— Dwie to górna granica — zaśmiał się krótko Stanley. — Jak jest więcej amatorów muszę wynająć oddzielny pokój.

— To po co robi się takie szerokie łóżka? — spytał Clough.

— Zaraz panu wytłumaczę. Odkąd otworzyłem ten motel i zacząłem mieć do czynienia z klientelą, przekonuję się codziennie, że ludzie lubią zmieniać swoje przyzwyczajenia. Spanie w podwójnych łóżkach to jest jeden i takich nowych nawyków. Nie tak dawno temu wszyscy wołali, że chcą mieć dwa małżeńskie łóżka w pokoju, więc żeby zadowolić klientelę, musiałem umeblować motel takimi właśnie łóżkami. Ale bardzo niedługo turyści zaczęli zacząć dopytywać o te szerokie podwójne łóżka, więc żeby interes szedł, zakupiłem czym prędzej nowe umeblowanie. Jeżeli potrafi mi pan wytłumaczyć, dlaczego ludzie zmieniają tak często swoje nawyki, wie pan dużo więcej ode mnie o naturze ludzkiej.

Kaznodzieja Clough potrząsnął głową. — Już się dowiaduję rzeczy, o jakich nie miałem dotąd pojęcia.

— Ale to jeszcze nie wszystko — ciągnął Stanley. — Pewnie mi pan nie uwierzy, ale niektórzy turyści żądają łóżek jeszcze szerszych. Wczoraj wieczorem la jechał tu jakiś podróżny i zażądał dla siebie i żony pokoju z łóżkiem, jak się to mówi, królewskim. Ale M

— pałym motelu nie mam łóżek szerszych od tego. Naturalnie nie mogłem sprawdzić, czy to naprawdę była jego żona, czy nie, więc mi ulżyło, jak sobie odjechał, żeby poszukać przy autostradzie motelu z szerszymi łózkami. Może nie mam racji, ale ta kobieta, która z nim była, ani nie wyglądała, ani nie zachowywała się jak jego żona, czy w ogóle czyjaś żona, a ja nie życzę sobie w moim motelu tego rodzaju ludzi. Przestrzegam tu surowej moralności i cały czas trzymam oczy i usta otwarte, żeby likwidować rozmaite sprawy, zanim się jeszcze zaczną.

Podał kanzodziei klucz od pokoju.

— Jakby pan chciał coś zjeść, ma pan po drugiej stronie autostrady miłą i czystą kawiarenkę — poinformował. — Dwa kroki stąd, nie musi pan brać samochodu.

— Jadłem w mieście kolację — odparł kanzodzieja Clough. — Jestem najedzony. — Zaczął przechadzać się nerwowym krokiem po pokoju. Czekał niecierpliwie na odejście Stanleya. Chciał nareszcie zostać sam. — W ogóle nie jadam dużo.

— Może przyjdzie panu ochota na filiżankę kawy. — Stanley umilkł i mrugnął na niego. — Jest tam kilka młodych i ładnych kelnerek, warto usiąść przy kontuarze i trochę na nie popatrzeć.

Clough odwrócił się i spojrzał na Stanleya, ale nie powiedział ani słowa.

— W każdym razie gdyby pan czegoś po

H

— trzeba — dodał Stanley zbliżając się do drzwi — proszę do mnie zadzwonić. Kanzodzieja Clough przełknął głośno.

— A gdyby pan miał ochotę obejrzeć program w telewizji, wystarczy przekręcić gałkę. Koszt jest w cenie pokoju.

Obrócił głowę i spojrzał w kąt pokoju.

— Jakby pan chciał zatelefonować, wystarczy nakręcić numer na tarczy. Zainstalowałem tę nową aparaturę, bo wielu podróżujących biznesmenów tego żądało... Nie życzą sobie, by ich ktoś w biurze podsłuchiwał, kiedy załatwiają przez telefon taką czy inną transakcją. Naturalnie gdyby pan zamówił międzymiastową, poczta mnie o tym zawiadomi i będę musiał pobrać opłatę. Ale wiem, że to nie wchodzi w rachubę, bo pan z pewnością nie będzie zamawiał takich rozmów...

— Nie, nie mam zamiaru — rzucił szybko kanzodzieja Clough.

— No. muszę już wracać do biura — powiedział w końcu Stanley. Podeszedł do drzwi, otworzył je. — Może ktoś chce wynająć pokój, a ja nie mam najmniejszej ochoty tracić klienta. W naszym interesie ważny jest każdy dolar. Tyle namnożyło się moteli przy autostradach, że co wieczór mamy walkę na noże.

Stanley wyszedł z pokoju i prawie już zamknął drzwi, ale natychmiast znowu je otworzył.

— Wiedziałem, że mam panu coś ważnego do powiedzenia. Gdyby przyszła panu ochota

na pogawędkę, niech pan wpadnie do mnie do biura. Proszę się nie krępować, wiem, jak to jest, kiedy człowiek siedzi sam w pokoju. Dlatego jak pan będzie chciał porozmawiać, niech pan do mnie wpadnie. Siedzę zawsze w biurze do północy.

Gdy w końcu zamknęły się drzwi i gdy Clough zyskał pewność, że Stanley Prichard odszedł, usiadł na szerokim łóżku. Spojrzał na zegarek i sprawdził godzinę, a potem przeniósł wzrok na nowy błyszczący aparat telefoniczny na stoliku obok łóżka. A gdy pomyślał o tym, co zamierza zrobić, nie mógł nie myśleć jednocześnie o mężczyźnie i kobiecie, którzy poprzedniego wieczoru chcieli wynająć u Stanley a Prichareła pokój. Wolałby, żeby Stanley mu o tym nie wspominał.

Wstał i szybkim krokiem zaczął przemierzać pokój. Chodził wciąż, gdy nagle z któregoś z sąsiednich pokoi dotarł do niego dźwięk kobiecego śmiechu; zatrzymał się i nateżył słuch. Im dłużej wsłuchiwał się w beztroski śmiech kobiety, tym większy niepokój go ogarniał. Usiłował sobie wyobrazić, jak ona wygląda i co robi, ale jej śmiech przeszedł w piskliwy dziewczęcy chichot. Drząc Clough stanął w nogach łóżka i spojrzał na pomarańczową narzutę. Po chwili rzucił się na łóżko i sięgnął po jedną z poduszek. Zamknął oczy, wtulił twarz w poduszkę i z całej siły przycisnął ją do siebie.

Ale jego niepokój wciąż wzrastał; po chwili

76

Clough usiadł na łóżku i ponownie spojrzał na zegarek. Zbliżała się ósma.

— Właśnie, że to zrobię — powiedział na głos. Ogarniało go przerażenie na samą myśl o tym, co zamierza uczynić, ale teraz dźwięk własnego głosu dodał mu odwagi. Przesunąwszy się na brzeg szerokiego łóżka sięgnął po książkę telefoniczną i zaczął przewracać strony. — Wiem, co zrobię... i zrobię to!

Gdy zdejmował słuchawkę z widełek i nakręcał numer, który odszukał w książce telefonicznej, ręce drżały mu gwałtownie.

Rozlegał się sygnał po sygnale, ale nikt nie odbierał telefonu, a potem nagle Clough usłyszał głos Betty Woodruff tak blisko, jak gdyby siedziała tuż obok niego. Wiedział, co chce powiedzieć, ale gdy usiłował sformułować słowa, język zasechł mu i zeszywniał. Clough zląkł się, że jeśli prędko czegoś nie powie, Betty odłoży słuchawkę.

— Panno Woodruff... Betty... Panno Woodruff — zdołał wymamrotać cicho do słuchawki.

Potem z daleka, jak gdyby z odległości tysiąca mil, przyplłynął jej głos. Pytała, kto mówi.

— Mówi Tom — powiedział z powagą, usiłując nadać głosowi spokojne brzmienie. — To ja... Tom... na imię mi Tom. A dzwonię, bo... och, chcę się z panią zobaczyć... zaraz!

Gdy spytała go o nazwisko, drżały mu już nie tylko ręce, ale również ramiona. Nie przychodziło mu do głowy żadne nazwisko prócz

własnego, n wiedział, /c Betty nie przyjedzie do motelu, Jeżeli się dowie, kto ją wzywa.

- Nnzywum się Tom... to Ja, Tom! — powiedział z rozpaczą. — Wszyscy mnie znają! Pani mnie zna! Jestem Tom!

Nie odpowiadała, podniósł się i stał obok stolika, dygotał teraz na całym ciele. Czuł wilgoć potu na twarzy i pod koszulą. Otarł czoło wierzchem dłoni. Chociaż sytuacja była rozpaczliwa, wiedział, że nie wolno mu kłamać.

- Mówię prawdę... musi mi pani uwierzyć! Jestem w motelu „Rozkoszne Chwile”... pokój dwadzieścia cztery przy głównej autostradzie... każdy wie, gdzie to jest... panno Woodruff... Betty... to mówi Tom... zadzwoniłem, bo... Umilkł, w telefonie była cisza, czekał w napięciu na odpowiedź Betty. A gdy czekał, całe ciało dygotało mu z podniecenia. W końcu zorientował się, że odłożyła słuchawkę.

Słaby i drżący osunął się na łóżko i z trudem zdołał odłożyć słuchawkę na widelki. Oddech mu przyspieszony, siedział wputrując się w telefon.

- Nie skłamałem — zapewnił na głos samego siebie. — Mówiłem prawdę. Nie powiedziałem ani Jednego kłamstwa. Nikt nie mógłby mi tego zurzucić. Nie obciążylem sumienia kłam* utwem. Mówiłem samą prawdę.

Po chwili wstał i okrążył pokój, nerwowym krokiem zaczął chodzić od ściany do ściany. Nie wiedział i nie mógł się dowiedzieć, czy Betty przyjedzie do niego; mógł tylko czekać w nadziei, że zjawi się niedługo. Nie miał pojęcia, co zrobi, jeżeli nie przyjedzie.

6

Stanley Prichard siedział przy biurku i czytał popołudniową gazetę, gdy błyszcząca białą- - niebieska limuzyna skręciła na podjazd i nie zatrzymując się przed biurem pojechała na koniec podwórza. Nie było to jakieś niezwykle połączenie kolorów i Stanley co wieczór widywał podobne wozy.

Rzuciwszy przelotne spojrzenie Stanley pomyślał, że samochód należy do jednego z gości, który Jeździł do restauracji w mieście, i wrócił do swojej gazety. Było kilka minut po ósmej, w powietrzu wisiała lekka mgła i ci turyści, którzy mieli o świcie wyjechać w drogę, poszli Już spać. W motelu były jeszcze wolne pokoje, ale robiło się późno i Stanley stracił nadzieję, że uda mu się jeszcze cokolwiek wynająć.

Po chwili doczytał gazetę do końca i odłożył ją na bok. Gdy zaczął ziewać, wstał i poszedł do okna, żeby zwalczyć ogarniającą go senność. Obserwując samochody osobowe i ciężarówki mknące autostradą w mglistej ciemności pomyślał nagle o białą-niebieskiej limuzynie i usiłował sobie przypomnieć, który z gości ma wóz o takim połączeniu kolorów.

Im dłużej o tym myślał, tym głębszego nabierał przekonania, że bialo-niebieski samochód nie należy do żadnego z nocujących w motelu turystów, a mimo to był pewien, że nie po raz pierwszy widzi tę właśnie limuzynę.

Rozbudziło go to i zaintrygowało, a że z każdą chwilą wzrastał jego niepokój i podejrzliwość, wyszedł na wysypany żwirem podjazd. Widział wyraźnie każdy samochód zaparkowany na dobrze oświetlonym podwórzu, przyspieszył więc kroku, żeby odnaleźć ten, którego szukał.

Dopiero na końcu podwórza Stanley zobaczył bialo-niebieską limuzynę, stała zaparkowana z dala od innych samochodów. Nie tylko ją poznał, przypomniał też sobie numer rejestracyjny, ponieważ w ubiegłym tygodniu zapisał ten numer w książce hotelowej. Głęboko przekonany, że Betty Woodruff jest w którymś z pokoi, chociaż nie wiedział w którym, postanowił przeprowadzić śledztwo i bezzwłocznie kazać ją aresztować.

Wrócił do biura i natychmiast połączył się z szeryfem okręgu. W słuchawce odezwał się zastępca.

— Mówi Stanley Prichard, właściciel motelu „Rozkoszne Chwile”, Jest u mnie w którymś z pokoi kobieta, nie zarejestrowana jako gość hotelowy. W zeszłym tygodniu była trzykrotnie, mam teraz zamiar z tym skończyć. Proszę, żeby szeryf jak najprędzej tu do mnie przyjechał i aresztował ją. Przebywa bezprawnie na cudzym terenie, jest nie zarejestrowana w książce gości i Bóg wie co jeszcze. W każdym razie to, co robi, na pewno jest karalne.

— Czy dobrze zrozumiałem, że jest pan właścicielem tego zakładu, panie Prichard? — spytał ciekawie zastępca.

— A jakże. Właścicielem i zarządcą. Wszyscy w Sallisaw mnie znają. Pan powie szeryfowi, że chcę...

— Hm, ja pana nie znam, panie Prichard, ale słyszałem o pana motelu — przerwał mu zastępca. — Bardzo ładna nazwa. „Rozkoszne Chwile”. Wiem... przy autostradzie do Summer Glade, jakie trzy mile za miastem. Muszę powiedzieć, że doskonale wybrał pan tę nazwę. Ile razy tamtędy przejeżdżam, różne myśli przychodzą mi do głowy. Słyszałem od jednego znajomego, że w zeszłym tygodniu spędził tam noc, pierwszorzędnie się bawił. Powiedział, że niedługo znowu się wybiera.

— Tak powiedział? — Stanley podniósł głos. — Właśnie w tej sprawie dzwonię do urzędu szeryfa. Prowadzę motel dla prawdziwych turystów i zamierzam skończyć z tymi skandalicznymi historiami, które zdarzają się tu od kilku tygodni.

— Podpisze pan skargę, panie Prichard?

— Może pan być pewien, że podpiszę! Dziesięć razy! Niech pan powie szeryfowi, żeby jak najprędzej przyjechał i żeby aresztował tę dziewczkę i wsadził do więzienia!

— Jest coś, o czym powinien pan pamiętać,

_____j - ^SuHBBI

panie Prichard — powiedział zastępca po krótkiej chwili milczenia.

— Co takiego?

— Hm, widzi pan, omyłka w takiej sprawie to rzecz cholernie nieprzyjemna. Bardzo dużo legalnych małżeństw zatrzymuje się ostatnio w motelach, a tacy ludzie nie lubią, jak im się przeszkadza. Dlatego lepiej niech się pan dobrze zastanowi. Fałszywe oskarżenie to poważna sprawa... można być za to pozwanym do sądu i bulnąć kupę pieniędzy. Dlatego jeżeli posłucha pan mojej rady, powiesi pan słuchawkę i jeszcze raz wszystko dobrze rozważy. Zadzwoń pan potem do mnie.

— Nie muszę niczego rozważać! Wiem, co robię! — odparł niecierpliwie Stanley. — Postanowiłem raz na zawsze skończyć z tym, co się tu dzieje, i nikt mi tego gadaniem nie wybije z głowy. Prowadzę przyzwoity motel dla przyzwoitych turystów. Płacę podatki i znam moje prawa. Jeżeli szeryf nie zacznie działać, sam zajmę się wymierzeniem sprawiedliwości. Znajdę tę kobietę...

— W porządku, panie Prichard. W którym pokoju jest ta kobieta?

— Skąd ja mogę wiedzieć? Niech jej szeryf szuka, to do niego należy. Za to pobiera dobrą pensję z kieszei podatników. Głosowałem rok temu na Clinta Huffmana, kiedy były wybory aa szeryfa, bo obiecywał bronić praworządności, więc chyba mogę teraz wymagać, żeby spełnił swój obowiązek. Jeżeli ma ochotę zo stać szeryfem okręgu Indianola na następną kadencję...

— Już dobrze, panie Prichard, już dobrze! — zdołał go przekrzyczeć zastępca. — Przestań się pan rzucać i wrzeszczeć na mnie! Porozumiem się z szeryfem Huffmanem i zamelduję mu o tej skardze. Siądź pan teraz i uspokój się trochę, zanim ktoś nie przyjedzie i nie zbada sprawy na miejscu.

Zastępca tak prędko rzucił słuchawkę, że Stanley nie zdążył mu odpowiedzieć.

Stanley zdjął z kołka klucz uniwersalny i włożył do kieszeni. Zanim wyszedł z biurka, otworzył szufladę i rzucił okiem na numer rejestracyjny, który w ubiegłym tygodniu zanotował na kawałku papieru. Był głęboko przekonany, że jest to ten sam samochód i że Betty Woodruff znajduje się na terenie motelu.

Wyszedł z biura i czekając niecierpliwie na przyjazd Clinta Huffmana przechadzał się po zwirowanym podjeździe. Obserwował poprzez mgłę białoniebieską limuzynę. Postanowił, że nie wypuści Betty Woodruff, gdyby chciała odjechać, zanim szeryf przyjedzie. Próbował odgadnąć, w którym pokoju ją znajdują. W motelu było trzydzieści pokoi, w tym siedemnaście zajętych. Nagle stanął jak wryty, bo przypomniał sobie, że w motelu nocuje kaznodzieja Clough.

Zapomniał o obecności Clougha i teraz poważnie się zaniepokoił. Jaka szkoda, że kapłan nie wybrał się do motelu innego dnia! Zaczął się zastanawiać, czy nie powinien poprosić

Clougha, żeby się ubrać i odjechał przed przybyciem szeryfa. Wyobrażał sobie, jak krepujące byłoby dla duchownego całe to zdarzenie.

Stanley Prichard wahał się wciąż i zastanawiał, co robić, gdy samochód szeryfa wjechał na podjazd. Siedzący za kierownicą zastępca zaparkował wóz w poprzek podjazdu i zamknął w ten sposób jedyną drogę odwrotu, z podwórza.

Szeryf Clint Huffman wysiadł i przeciągnął się. Był to wysoki mężczyzna, jowialny i przyjacielski w obejściu, ale o stalowych mięśniach i potężnej klatce piersiowej. Chociaż była to jego pierwsza kadencja szeryfa okręgu Indianola, całe prawie życie pracował w wymiarze sprawiedliwości i pełnił już kiedyś funkcje komendanta policji federalnej i naczelnika więzienia. Odkąd objął urząd o charakterze politycznym, okazywał maksymalną łagodność w prowadzeniu śledztwa w sprawach karnych i niechętnie aresztował, z uwagi bowiem na przyszłe wybory starał się zyskać możliwie największą przychylną wyborców.

— Jak się masz, Stanley? — rzucił Clint podając mu rękę. — Wygadasz świetnie. Mam nadzieję, że twoja żona też dobrze się czuje.

Zanim Stanley zdążył odpowiedzieć, Clint dodał:

— Przerwałem ciekawą partyjkę pokera u strażaków, żeby tu przyjechać, Stanley, ale jak się dowiedziałem o twoim telefonie, zrobiłem to bardzo chętnie. Jeżeli ta drobna sprawa

■■■■■

wa w twoim pięknym motelu nie potrwa długo, zdążę jeszcze wrócić do strażaków, zanim się partia rozpadnie. Powiedz, Stanley, co cię gnębi? Mam nadzieję, że nic poważnego?

— W jednym z pokoi jest kobieta, Clint, chcę, żebyś ją aresztował i wsadził do więzienia. Mam zamiar raz na zawsze skończyć z tym, co się tutaj dzieje. To młoda dziewczyna, nazywa się Betty Woodruff, mieszka w domu Jenny Royster na Momingside Street, tuż obok Kościoła Niezlomnego Krzyża. W zeszłym roku była nauczycielką w Sallisaw, ale teraz zajmuje się czymś całkiem innym. Wiesz, co mam na myśli. W ubiegłym tygodniu była tu na pewno trzy razy, ale nie założyłbym się, czy...

Clint Huffman zaczął kręcić głową, wyraz smutku pojawił się na jego twarzy,

— Co się stało? — spytał Stanley. — Czego tak kręcisz głową?

Clint zsunął kapelusz z czoła, nadal przyglądał się Stanleyowi z wyrazem smutku na twarzy.

— Stanley, coś ci powiem. Jak się uprzesz i podpiszesz tę skargę, będę musiał dziewczynę aresztować, bo przysięgałem w miarę moich sił bronić porządku i ładu. Ale z ręką na sercu — nie uważam, żeby to, czego ode mnie żądasz, było słuszne.

— Dlaczego?

— Odpowiem ci jak mężczyzna mężczyźnie. Jeżeli to zrobisz, nie zyskasz nowych przyja-

dół, a kto wie, czy nie stracisz kilku dotychczasowych. Znam tę młodą osobę tylko z widzenia, ale wiesz równie dobrze jak ja, że to śliczna dziewczyna. A nie możesz źle traktować ładnej dziewczyny, pomiatać nią i pakować do więzienia tylko za to, że jest sobą, bo ludzie tego nie lubią. Czy nie mógłbyś jej zostawić W spokoju, Stanley? Jak prawdziwy mężczyzna? Z tego, co o niej słyszałem, dziewczyna nie sprawiła dotąd nikomu najmniejszego kłopotu, a jeżeli złożysz skargę, o której wspomniałeś, narazisz się tylko większości mężczyzn w Sallisaw.

— Jedno nie ma nic wspólnego z drugim. Betty Woodruff jest w moim motelu i łamie prawo.

— Powiedz właściwie, jakie ty prawo masz na myśli? spytał Clint.

— Och, nie wiem dokładnie, jak się ta ustawa nazywa... ale dotyczy właśnie tego, co Betty Woodruff robi.

— Chwileczkę, mój drogi. Zastanów się. Połowa ludności na świecie to kobiety, a jeżeli zaczniesz wytykać jedną z nich palcem za to, że jest kobietą, nie dowiedziesz w ten sposób niczego. Doskonale o tym wiesz.

— Mogę dowieść, że nie jest porządną kobietą.

A potrafiłbyś dowieść, że inna jest porządną kobietą?

— To nie to samo.

— No więc jaki masz dowód?

— Betty Woodruff jest w jednym z tych pokoi. To chyba wystarczający dowód.

— Niech to diabli, przecież w innych pokojach też są kobiety — wybuchnął Clint. — Sam fakt, że ktoś zapłacił dwa dolary za pozwolenie na zawarcie małżeństwa, nie zmienia istoty tego, co one tam robią. Porozmawiajmy rozsądnie, Stanley. Przyjaźnimy się od lat. Jestem ci naprawdę wdzięczny, żeście oboje z żoną na mnie głosowali, więc będę z tobą szczery. Wiesz dobrze, że nie należę do ludzi, którzy mówią co innego w oczy, a co innego za oczami. Jeżeli posłuchasz mojej rady...

— Zrobię, co uważam za słuszne i gadaniem nikt mnie od tego nie odwiedzie — upierał się Stanley. — Jestem człowiekiem religijnym i członkiem kongregacji Kościoła Niezlomnego Krzyża. Ja też mówię to samo w oczy, co za oczami. Zresztą nie wzywałem cię tu, żeby się z tobą kłócić. Chcę, żebyś aresztował tę dziewczynę^

Clint jednym ruchem zsunął kapelusz na czoło.

— Mówisz poważnie?

— Mówię poważnie!

— Zgoda, — powiedział Clint markotnie. — Zgoda.

Skinął ręką na zastępcę, który stał obok samochodu.

— Chodź, Joe. Zaczynamy.

Ruszyli podjazdem, nad którym wisiała mgła, żwir skrzypiał pod ich stopami.

| — w którym pokoju jest ta młoda osoba? — spytał Clint bez entuzjazmu.

— Nie wiem — przyznał Stanley. — Mam dzisiaj dwanaście pokoi nie zajętych, ale w pozostałych osiemnastu są goście.

— Cholera, wolałbym, żeby wszystkie były nie zajęte — wymamrotał Clint kopiąc żwir butem.

Zastukali do pierwszych drzwi. Otworzył im mężczyzna z ogromną, lśniącą łysiną. Spytał, czego chcą.

— Czy jest pan sam w pokoju? — spytał Clint.

— Nie — odparł mężczyzna opryskliwie. — Dlaczego pan pyta?

Ul Kto jest z panem?

— Moja żona. Bo co?

Clint obrócił się i spojrzał na Stanleya.

— Tak?

Stanley podszedł do drzwi i zobaczył niemłodą kobietę wpatrzoną w ekran aparatu telewizyjnego.

— Nie — rzucił prędko i cofnął się. ' — O co to w ogóle chodzi? — spytał mężczyzna. '

— Bardzo mi przykro, że niepokoiłszy pana — przeprosił Stanley. — Zaszła pomyłka. To się więcej nie zdarzy.

— A dlaczego się w ogóle zdarzyło? — spytał łysy mężczyzna z wzrastającą irytacją. — Czy ja się panu naprzykrzam, jak pan ogląda telewizję? I co znaczą te wszystkie pytania?

Nie po to zapłaciłem za ten pokój, żeby się tu ktoś pętał i zawracał mi głowę. I w ogóle kto pan jest, do ciężkiej cholery?

— Zaszła fatalna pomyłka — wyjaśnił Stanley — ale obiecuję panu, że to się więcej nie powtórzy. Proszę mi wybaczyć.

Stanęli na progu następnego pokoju. Zastępca stuknął kilka razy, zanim drzwi się otworzyły.

— Czego? — spytał przez szparę barczysty mężczyzna w podkoszulce.

— Kto jest z panem w pokoju? — spytał Clint.

— A pan niby kto jesteś, do wszystkich diabłów? — spytał mężczyzna o atletycznej piersi, otwierając drzwi na oścież i mierząc ich wściekłym wzrokiem. — Coś pan taki ciekaw?

Clint wyjął z kieszeni oznakę szeryfa i trzymał ją na wyciągniętej dłoni.

Barczysty mężczyzna schylił się i obejrzał znaczek z bliska.

— O co chodzi? — spytał.

— Czy to pana żona tam w pokoju? — spytał Clint.

— A jakże. Moja żona. Bo co?

Stanley wspiął się na palce i ponad ramieniem mężczyzny zobaczył ciemnowłosą dziewczynę, która siedziała w łóżku przykryta kołdrą pod brodę.

Wyglądała na osiemnaście lat i była najwyraźniej przestraszona indagacją szeryfa. Cofając się Stanley trącił Clintą łokciem i potrząsnął głową.

— Jest taka młoda, że w ogóle nie wygląda

laa mężatką a j ;y. z pewtuńdą nut na żonę tego ffaceta, ale to nie — zwrócił tuj
^ | Clinta. — Nie ma rady, trzeba sztykać dalej.

— Pż*kieł;«ie mi nie podoba to napefcffo. warrie spokojnych obywateli —
pfriedzb; Clifit w drodze do następnego pokoju. — p₀

I pierwsze to jeft fprzeezne z przyj&Ą procat- ciirą prawną, Czułbym fi* jak
ostatni głupiec, gdyby mtne tak Któryś z nkh spytał o nabsz przeprow&dze&ia
rewizji. Joe, yifc ze &anleyex x sprawdzajcie naft^poe pokoje, la będą tzedł za
wami.

Gdy znalcztf Sseś© pofcoj - nr 24, Sterty minął pzt&ucfi órzwi i cfciefowa)
do nazt^t- nych. CUnt 4000O& go i chwycił za rarr.**,

— Czekaj — powiedział. — Zatrzymaj faę chwS*. Dlme rprawdztleś
pokoju, Jb^ ryśmy właśnie

— Bo me ma potrzeby — <sipz;i Stanicy wstając wyr*ać fK Centowi »
podejść do stępyods drzwi- J .

— Dlaczego, Stanley?

— w numerze dwadzieścia cztery j«t kazr^dzieja Ogegfs, ^

— A co kaznodzieja Ckogń tu refsć?

— Pra wdę p^wieddziawizy, sani ue wiet» — odpart Stanicy, r^l Offflflfce
zbliżyć tóg <*> r-safcgryefe cfczwL — To by* jego

ań tam mówzt, ze cbce 7&S&& miejKu Ijw* w satfeln, wfce «a ^
ś^a ** ^ **

i* bedzfe, zr**zt* ez**? ^ j*^/"

mu zaczął tbjsrw.Kfż, o

— Jog, fjwbw, te drzwf — zwrf/ A ** ^^ zz&a/y, ~~ Vrz*pfOw*Az&a to
fratetme m

żgdar. ie fturJey* > zazrfart pi je gruntownie. Oiw&w i pkef ■ ów&gztetefa
cztery, <Jee,

— Czekaj, CŁni — pswfefafel Sttt^Jfg

— rdfr Jjff*, Pirmzę <2% Te i/ ^ zdejserwjgg Fserwny w z 7'-' ?

w rr^teł J . prz/twy

lf&itrfi, Wmz M&m, Ctimt, że

Cliirt -yiaa. r^/ \tfzc**:.:

— 'Awf/rz te ir/.tr.

\$0 drzwi, cez C4/

n&eUfr-zrjyazerr.

f^ ótzteio, popr&eU Bis&tegrg 0 tfet&.ny. St^r.ky ttzz&fstfo pr&jato* w xsj(vtt
z&At#r?f,

Po atwazste drzwi j6knczy% Cfcmgfog, ktfary .tisaw nkr/6 9*4 z& *■>■//%
os ofeftie. Betty Wv>ir>?/ — i r.^flrusawia, w #

— i.esfctóaii w

tirr.^Ar., i % m

Utaaeh przygada ź* ty A rM*.

— Te P&&0&1 — ttotecj w yA . — Za&Jcmjci* Hae
fatrześel Zscs&jeciyii* te drzwż
P* W&S&8& w szp&rę i r.-e

Stanleyowi zamknąć drzwi. Stanley obrócił się i usiłował odepchnąć Clinta.

— Odejdź, Clint! — błagał. — Nie patrz!

— Trzymaj ręce przy sobie! — rzucił ostro Clint odtrącając Stanleya. — Ja tu jestem szeryfem! Nie będziesz podnosił na mnie ręki!

— Kiedy to kaznodzieja Clough jest z nią w pokoju! — zaprotestował Stanley.

— Nie wolno ci go aresztować! To kaznodzieja Clough!

— Uspokój się, teraz ja mówię! — przerwał mu Clint. — Powiedziałeś, że żądasz aresztowania i że podpiszesz skargę. Tak czy nie?

— Ale to całkiem inna sprawa! Nie wiedziałem...

— A ja starałem się przemówić ci do rozsądku, tak czy nie? I tłumaczyłem ci, że nie powinieneś tego robić, tak czy nie? Ale ty się upierałeś jak ostatni osioł. W porządku. Nie aresztuję kaznodziei Clougha, ale wezwę go do sądu jako świadka oskarżenia.

— Przecież oni będą mu zadawali dziesiątki rozmaitych nieprzyjemnych pytań... wiesz, jakie pytania zadają prawnicy w sądzie... a on jest duchowny i będzie musiał mówić prawdę! Całe Sallisaw dowie się, że był w motelu z dziewczyną!

— Ależ tak, dowie się — przyznał Clint kiwając głową. — Święte słowa.

— Czekaj chwilę... wstrzymaj się — powiedział Stanley. — Zatelefonuję do mojego adwokata. Mam do tego ustawowe prawo. Idę do biura i zaraz się z nim połączę.

f

— Proszę cię bardzo, telefonuj — zgodził się Clint. — Mogę chwilę zaczekać.

Stanley oddalił się śpiesznie w kierunku biura.

— Joe, nie wypuszczaj tej pary z pokoju, dopóki nie wrócę — polecił Clint zastępcy. — Chcę zobaczyć, co robi Stanley.

Gdy Clint wchodził do biura, Stanley nakręcał właśnie numer na tarczy telefonu. Czekał długo, ale z drugiej strony drutu nikt nie podnosił słuchawki.

— To jest reguła, od której nie ma wyjątków — poskarżył się z wyrazem beznadziejności na zmęczonej twarzy. — Jak człowiekowi potrzebny jest adwokat, nigdy nie ma go w domu.

— Jeżeli chcesz rzeczywiście dobrej porady prawnej, porozum się z sędzią Milem Raine- yem — powiedział Clint. — Z miejsca ci powie, jakie masz widoki. A ja wiem, gdzie go szukać. Zatelefonuj do budynku straży pożarnej. Jeszcze pewno grają tę partyjkę.

Stanley początkowo nie mógł się zdecydować, ale gdy pomyślał o kaznodziei Clough, połączył się z budynkiem straży i poprosił do telefonu sędziego Raineya. Po chwili głos sędziego odezwał się w słuchawce.

— Tu mówi Stanley Prichard, właściciel motelu „Rozkoszne Chwile” przy autostradzie do Summer Glade — powiedział głosem drżącym ze zdenerwowania. — Panie sędzio, potrzebna mi jest porada prawna.

— Kiedy mi zapłacisz honorarium, Stanley?
— Ile to wyniesie?
— Dwadzieścia pięć dolarów.
— To piekielnie dużo jak na chwilę rozmowy.
— A co według ciebie byłoby godziwym wynagrodzeniem?
— Och, pięć dolarów... najwyżej dziesięć.
— Jeżeli rzetelna porada prawna w trudnym i denerwującym momencie życia jest dla ciebie warta tylko tyle, Stanley, udzielę ci porady gratisowej, żebyś sobie poszukał jakiegoś pokątnego adwokacyny, który z radością weźmie twoje nędzne pieniądze za nędzną poradę. Innej nie jesteś wart.
— Dobrze, zgadzam się — rzucił prędko Stanley. — Zapłacę panu dwadzieścia pięć dolarów. Przyślę jutro rand.
— Gotówką, Stanley, koniecznie gotówką.
— Dobrze, zgoda. Zapłacę panu gotówką, jutro z samego rana.
— W takim razie powiedz mi, Stanley, jakie masz kłopoty. Wydajesz się jakby trochę zdenerwowany.
— Jest u mnie w motelu szeryf Huffman, wezwałem go, bo chcę, żeby aresztował Betty Woodruff. Szeryf powiedział, że jeśli aresztuje Betty Woodruff, kaznodzieja Clough będzie musiał zeznawać w sądzie jako świadek. Ale ja nie chcę mieszać kaznodziei Clougha do takich brudów i...
— Chwileczkę, Stanley. Nie mów tak prędko.

ko. Kto będzie musiał zeznawać w sądzie jako świadek? — • Kaznodzieja Clough.

— A co kaznodzieja Clough robi z Betty Woodruff w- motelu? — spytał sędzia Rainey.

— Och, to trudno wytłumaczyć... wszystko jest piekielnie pogmatwane. Kaznodzieja Clough był w pokoju numer dwadzieścia cztery..* ale ja nie wiedziałem, że ona jest z nim. Wezwałem Clinta Huffmana, żeby ją aresztował... ale nie miałem pojęcia, że kaznodzieja Clough będzie w to wmieszany. W każdym razie sytuacja jest paskudna.

— No i czego ty sobie w związku z tym życzysz, Stanley?

— Chcę, żeby pan Clint Huffman aresztował Betty Woodruff i wsadził ją do więzienia, ale nie chcę, żeby kaznodzieja Clough był wzywany na świadka. To by mu mogło bardzo zaszkodzić, gdyby...

— Czego pragniesz bardziej? Musisz się zdecydować.

— Chcę, żeby ją Clint aresztował i żeby jemu dał spokój.

— Doskonale, Stanley — powiedział spokojnie sędzia Rainey. — Widzę, że w twoich myślach panuje kompletny chaos, więc ci udzielę rady. Zgodziłeś się zapłacić mi jutro z samego rana honorarium w wysokości dwudziestu pięciu dolarów w gotówce, więc ci się należy porada prawna.

— Tak, słucham, panie sędzio — rzucił Stanley skwapliwie.

- Cofnij tę skargę przeciwko Betty Woodruff.

— Na pewno tego nie zrobię! — wrzasnął Stanley.

— Mimo że zwróciłeś się w tej sprawie do adwokata, zgodziłeś się zapłacić honorarium i otrzymałeś rzetelną poradę prawną?

— Nie, nie wycofam skargi!

— W porządku, Stanley. Rozumiem cię doskonale. Jutro z rana pójde do sądu i wniosę przeciwko Cloughowi oskarżenie o to, że w celach niewątpliwie występnych zwabił Betty Woodruff do motelu. A potem każę ci wysłać wezwanie sądowe, żebyś się stawił na rozprawie i obronił przed zarzutem, że motel „Rozkoszne Chwile” szerzy zgorzenie 1 jako taki powinien być zamknięty na cztery spusty. Złożona też zostanie na ciebie dodatkowa skarga, że prowadzisz dom publiczny. No i naturalnie czekam rano na te dwadzieścia pięć dolarów. To by już było wszystko. Masz jeszcze jakieś pytania, Stanley?

— Chwileczkę, panie sędzio! — wrzasnął Stanley. —< Niech pan tego nie robi! Niech się pan powstrzyma! Przyniosę panu te pieniądze z samego rana!

— Ale co z Betty Woodruff, Stanley?

Stanley zerknął na Clinta Huffmana. Doskonale spokojny i obojętny Clint pochylał się

nad mapą samochodową. Palcem kreślił trasę pięknej podróży na Florydę.

—■ Sędzio' Rainey... nie chcę, żeby ją Clint aresztował...

— Rozmyśliłeś się?

— Tak — odparł słabym głosem. — Rozmyśliłem się. Nie chcę wszczynać żadnych kroków. Chcę, żeby wszystko było po dawnemu. Zaraz to powiem szeryfowi. Nie chcę mleć żadnych kłopotów.

— A co Clint Huffman na to? — spytał sędziego Rainey. — Może będzie uważał, że ma obowiązek działać zgodnie z twoją początkową skargą?

— Zaraz! — powiedział Stanley popychając telefon w stronę Clinta. — Niech pan z nim porozmawia! Niech mu pan powie, że ja nie chcę składać żadnych skarg.

Nie śpiesząc się Clint starannie złożył mapę i umieściwszy ją na stole sięgnął po słuchawkę.

—* No jak tam, panie sędzio? — spytał.

— Niech cię diabli, Clint, partia czeka! Kiedy wrócisz? Wygrałeś ode mnie trzy dolary i chcę się odegrać. Pośpieszże się, człowieku. Minęła pora mojej kolacji, jestem głodny i chcę wracać do domu.

— Będę za dziesięć minut —■ powiedział Clint i odłożył słuchawkę.

Nie czekając na Stanleya Clint szybkim krokiem poszedł do pokoju nr 24.

Wszedł do środka i skinął na Betty Woodruff.

— Niech pani lepiej wraca do domu, panien*

ko — powiedział uśmiechając się do niej i otwierając szerzej drzwi, żeby ją przepuścić. — Robi się już późno i taka ładna dziewczyna nie powinna o tej porze przebywać sama poza domem.

Telefon w hallu na dole dzwonił z małymi przerwami od kilku minut, ale chociaż przeraźliwy dźwięk dzwonka docierał do najdalszych zakątków domu, Betty nie wychodziła ze swojego pokoju.

Było jeszcze wcześniej, około pół do dziesiątej, a Betty odbierała zwykle telefony do północy, czasem nawet dłużej. Jenny wiedziała, że Betty jest u siebie, bo wróciła kilka minut po dziewiątej. Kucyka Goodwillie nie było jeszcze w domu, grał w pokera u strażaków. Jenny wyszła ze swojego pokoju, ale zamiast zejść na dół i odebrać telefon, czego nie robiła od kilku tygodni, ponieważ wszystkie telefony były do Betty, skierowała się do pokoju dziewczyny.

Jeszcze na korytarzu Jenny usłyszała głośny płacz i szloch. Nie zatrzymując się i nie stukając do drzwi weszła, ale za progiem przystanęła i zanim przekreśliła kontakt, nasłuchiwała chwilę w ciemności.

Betty leżała na łóżku twarzą do poduszki i płakała spazmatycznie. Rękami obejmowała

poduszkę, tuliła się do niej, przyciskała policzek, jak gdyby nie miała już na świecie innej pociechy. Zrzuciła białe pantofle na płaskich obcasach, czerwona chustka zsunęła jej się z głowy, ale Betty wciąż miała na sobie zimowe palto. Jej czarna torba skórzana leżała na środku pokoju, jak gdyby upadła tam ciśnięta o ścianę. Klucze do samochodu, szminka do warg, grzebień i pieniądze walały się obok na podłodze.

Jenny podeszła prędko do łóżka i usiadłszy obok dziewczyny starała się ją uspokoić, klepała ją pocieszająco, gładziła czule po włosach. Betty wcisnęła twarz mocniej w poduszkę, przeraźliwy szloch wstrząsał teraz całym jej ciałem.

— Co się stało, kochaneczko? — spytała Jenny tkliwie, schylając się i usiłując zajrzeć dziewczynie w twarz. — Powiedz Jenny, co się stało? Nigdy nie widziałam, żebyś tak płakała, kochanie. Czy mogło się stać coś aż tak okropnego? Czy jakiś mężczyzna źle cię potraktował? Jenny, możesz powiedzieć wszystko. Zawsze traktowałam cię, jakbyś była moją córką, i chcę, żebyś mi ufała. Dalej, kochanie, powiedz Jenny wszystko.

Potrząsając głową i zagrzebując twarz głębiej w wilgotnej poduszce Betty szlochała rozpaczliwie.

Jenny poszła do łazienki, umoczyła ręcznik w zimnej wodzie i wróciwszy do łóżka przytknęła go do rozgrzanych policzków

i czoła dziewczyny. Po chwili zdołała przewrócić Betty na plecy i przetrzeć jej twarz wilgotnym, zimnym ręcznikiem. Dziewczyna otworzyła oczy i spojrzała na Jenny.

— Jak długo żyję nie słyszałam takiego płaczu — powiedziała Jenny serdecznie, odgarniając jej włosy z czoła. — Płakałaś, jakby ci się przydarzyło coś najgorszego na świecie. Tak jakoś żałośnie, że naprawdę strach było słuchać. I gdyby telefon nie zaczął dzwonić, nic bym o tym nie wiedziała, bo dopiero, jak zdziwiłam się, że nie odbierasz, wyszłam z pokoju. Teraz ucichł, ale za chwilę pewnie znowu się odezwie. A dzwonił tak, jakby komuś szalenie zależało na zobaczeniu się z tobą. Może mam bujną wyobraźnię, ale dzwonek telefonu zawsze brzmi inaczej, kiedy mężczyzna bardzo pragnie kobiety. Wiesz, jak w takich przypadkach brzmi dzwonek, a już specjalnie kiedy się czeka i ma nadzieję, że ktoś zadzwoni. Jak byłam młoda, taki dzwonek najbardziej mnie cieszył.

— Nie! — zawołała Betty bijąc pięściami w pościel i gwałtownie potrząsając głową. — Nie! Nie odbiorę telefonu! Nigdy! Nawet mi o tym nie wspominaj! Nie chcę słyszeć więcej tego dzwonka! Nigdy nie podejść do telefonu! Nigdy! Nigdy!

Jenny spoglądała na dziewczynę ze zdumieniem. Betty wciąż potrząsała głową.

— Nigdy? — spytała Jenny powątpiewająco. — Trochę to dziwne, że tak mówisz, kochanieczko. Nigdy to wielkie słowo. Co się stało kochanie? Powiedz mi, co się stało? Jenny możesz powiedzieć wszystko. Jenny zrozumie.

Betty zaczęła znów szlochać. Sięgnęła po po-' duszkę i przytuliła się do niej z całej siły.

— Teraz już naprawdę nie wiem, co o tym myśleć — powiedziała Jenny kręcąc głową. — Jestem zupełnie otumaniona i ogłupiała. Dotąd zawsze odbierałaś telefony... a teraz znowu mówisz takie rzeczy. Wiem, że ostatni telefon odebrałaś jakąś godzinę czy dwie temu, bo słyszałam twój głos, a potem zaraz wyszłaś. Co się z tobą nagle stało, kochanie?

— Mówię poważnie... już nigdy w życiu nie podejść do telefonu! — zaszlochała Betty. — Nigdy! Nigdy! Nigdy!

Jenny przytknęła dłoń do rozpalonej twarzy dziewczyny i tklawie, z miłością gładziła ją po czole.

— Czy ktoś ci wyrządził krzywdę, kochanie? — spytała. — Powiedz, mam rację? Do większości- mężczyzn można mieć zaufanie, że nie zrobią kobiecie nic złego, bo jak mężczyzna naprawdę pragnie kobiety, stara się ją traktować łagodnie i przyzwoicie. Ale od czasu do czasu znajdzie się mężczyzna, w którym siedzi diabeł, i taki chciałby tylko kobietę bić i gryźć. Bóg jeden wie, dlaczego tak jest, bo ja nie wiem, ale to fakt. Od takiego mężczyzny trzeba uciekać, pamiętaj... nawet gdybyś miała skakać z okna i zostawić w pokoju

majtki. Miałam kiedyś przyjaciółkę z odgryzioną sutką,

| na samą myśl o tym zbiera mi się na płacz. Trudno sobie wyobrazić smutniejszy widok. Powiedz, kochanie, nie spotkało cię nic takiego?

Betty potrząsnęła głową.

— W takim razie to chodzi o tego trenera od piłki nożnej. Powiedz, przez niego płaczesz?

Umilkła czekając, ale Betty nie odpowiadała.

— Myślę, że to ma z nim coś wspólnego, ale nie bardzo wiem co — powiedziała Jenny. — On cię potraktował jak ostatni podlec, ale jeżeli go ciągle kochasz, nie ma rady. Wiem, jak to jest, kiedy kobieta pragnie tego, a nie innego mężczyzny. Czuję to samo w stosunku do Mila Raineya, ale muszę się zadowalać Ve- seyem Goodwillie. W każdym razie odkąd wróciłaś do miasta, ciągle mam wrażenie, że czujesz coś do tego trenera. Jeżeli to cię gnębi, ubiorę się i pójdę zaraz do Monty'ego Biscoe i zobaczę, co się da zrobić. Mężczyzna, którego kobieta podstępem zmusiła do małżeństwa, nie będzie z nią żył długo.

Strumienie łez płynęły z oczu Betty, gdy w milczeniu potrząsała głową.

— Hm, jeżeli nie ta sprawa jest powodem, to już naprawdę nic innego nie przychodzi mi do głowy — powiedziała Jenny. — Musisz mi powiedzieć, kochanie, bo nie zostawię cię tu, żebyś sobie wypłakiwała oczy, A wiesz dobrze, że Jenny możesz powiedzieć wszystko, bo od trzydziestu czy trzydziestu pięciu lat żyję jak prawdziwa kobieta i poznałam niejedną niedo-

łą. Co więcej, przeszłam przez wszystkie zmartwienia i frasunki, o jakich czyta się w książkach, i wiem, jak to Jest, kiedy chciałoby się przed kimś otworzyć serce. Nie ruszę się stąd, dopóki mi nie powiesz, co cię tak zdenerwowało.

Betty otworzyła oczy i spojrzała na Jenny. Jenny znowu odgarnęła jej z twarzy jasne splecione włosy.

— To straszne! Okropne! — Umilkła, zagryzła wargi usiłując powstrzymać łzy. — Nienawidzę siebie! Chciałabym umrzeć! Nie chcę żyć... po tym nie chcę żyć! Zabiłabym się, gdybym wiedziała jak! Chcę umrzeć!

— Betty! Czy ci się spóźnia? Betty zaprzeczyła ruchem głowy.

— W takim razie sza... nie mów tych idiotyzmów o odebraniu sobie życia. Powiedziałaś to, bo jesteś zdenerwowana, kochanie. Taka śliczna dziewczyna jak ty nie powinna tego mówić. Nie mówiłaś tego poważnie.

— Właśnie że tak! — Chciałabym umrzeć? Nie chcę żyć! To wszystko takie straszne! Boże, jak -ja siebie nienawidzę!

— Kochanie, spójrz na mnie — powiedziała Jenny surowo. — Jesteś śliczna i młoda i masz przed sobą życie. Jestem od ciebie dużo starsza i dlatego mądrzejsza. Jeżeli ci się zdaje, że zrobiłaś coś złego, zawsze można to w jakiś sposób odrobić. Zawsze Jest na to czas... zwłaszcza jak ktoś jest taki młody i ładny jak ty.

— Robiłam same okropne rzeczy... a teraz

kest już za późno — powiedziała Betty ocie- Irając oczy rękami. — Od powrotu do Sallisaw cały czas postępowałam Jak idiotka. Nie wiedziałam, co robię... byłam chyba obłąkana. Musiałam być obłąkana... bo inaczej nie umiałabym się z tymi wszystkimi mężczyznami. Nie wiem, co mnie napadło... po prostu nie mogę uwierzyć, że robiłam takie rzeczy. Jak mogłam? Przecież Ja nic jestem taka... nigdy w życiu taka nie byłam. Kiedy próbuję teraz o tym myśleć... wydaje mi się, że byłam nieprzytomna z gorączki i nie wiedziałam, co robię. Dlatego tak teraz siebie nienawidzę. Dlatego chciałabym umrzeć. Kiedy pomyślę o tych wszystkich mężczyznach... tak mi wstyd, wstyd! To straszne! Ale nie wiem... nie wiem, dlaczego to robiłam!

Betty umilkła, głęboko odetchnęła i spojrzała na Jenny.

— Nie! — wybuchnęła po chwili. — To nieprawda! Wiem, dlaczego. Na złość Monty'ego. — Odwróciła głowę i nie patrząc na Jenny odszukała jej rękę i mocno zacisnęła na niej palce.

— Kiedy zrozumiałam, że nie będę go miała, coś mnie napadło i chciałam być niemoralna, zła. Staralam się, jak mogłam, być najgorsza... robiłam wszystkie złe rzeczy, jakie mi przychodziły do głowy. Bo musiałam... musiałam go ranić. Oddałabym teraz wszystko na świecie, żeby to cofnąć... żeby to się nigdy nie zdarzyło. Nie chcę być zła... nigdy nie chciałam. Chcę być porządną dziewczyną... i mieć Monty*ego. Ale teraz za późno., wszyscy w mieście dowiedzą się, co robiłam... Monty też się dowie. Usłyszy o wszystkim... pozna wszystkie szczegóły. Co on będzie o mnie myślał teraz?

— Dlaczego Monty i wszyscy w mieście mieliby o tym wiedzieć? — spytała Jenny. — Dlaczego tak przypuszczasz?

Betty opowiedziała jej o telefonie od kogoś, kto wydał się jej znajomy, i o tym, jak pojechała do motelu „Rozkoszne Chwile” i weszła do pokoju, w którym czekał na nią kaznodzieja Clough. Jenny słuchała w milczeniu, dopóki dziewczyna nie opowiedziała jej wszystkiego do końca — o szeryfie H uff manie i jego zastępcy, o tym, jak w pewnym momencie otworzyli drzwi i jak Stanley Prichard po rozmowie telefonicznej z sędzią Raineyem postanowił nie żądać, żeby ją szeryf aresztował.

— Czasem mi się zdaje, że dla dobra ludzkości byłoby znacznie lepiej, gdybyśmy mieli trochę mniej ludzi na tym cholernym świecie — oznajmiła Jenny uroczystym tonem. — Całej reszcie żyłoby się dużo przyjemniej, gdybym tak mogła wskazać kilku osób i gdyby się dało je zlikwidować.

Kręcąc głową nad własnymi myślami i zakładając ręce na brzuchu Jenny rozsiadła się wygodniej.

— W każdym razie to bardzo dobrze, że ktoś miał dość oleju w głowie, żeby zadzwonić do Milo Raineya — powiedziała z aprobatą. —

I Jeżeli chodzi o takie czy inne kruczki prawne, Milo umie wziąć się do rzeczy, jeszcze jak! Te dwadzieścia lat na fotelu sędziowskim bardzo mu się przydało. Teraz zna na pamięć wszystkie haczyki, jakie mogą komuś przyjść do głowy.

— Ale przecież i tak całe miasto dowie się, co było w motelu — powiedziała Betty.

Jak gdyby nie słysząc słów dziewczyny Jenny wpatrywała się pustym wzrokiem w czerwone i żółte róże na tapecie po przeciwległej stronie pokoju. Głęboka zmarszczka pojawiła się między jej brwiami.

— I co to człowiek może wiedzieć! — wybuchnęła, jak gdyby dopiero teraz dotarł do jej świadomości, sens tego, co zaszło w motelu. Kanciastym ruchem zacisnęła ręce opasujące żołądek. — Wstyd i hańba, że szeryf Huffman otworzył drzwi pokoju, nawet jeżeli Stanley Prichard go sprowokował. Najlepszy dowód, że nie ma już takiego miejsca na świecie, gdzie kobieta mogłaby się czuć bezpieczna. A co jest jeszcze gorsze w tym wszystkim, to że zawsze znajdują się mężczyźni, którzy chcą aresztować kobietę tylko za to, że jest sobą. Ci sami mężczyźni wyprawialiby najdziksze hece, jakby tak nie mieli kobiety pod ręką, kiedy im nagle przyjdzie na to ochota. Przypominają mi tych ludzi, co chcieliby wybić wszystkie króliki na świecie, ale w zimie mieliby ochotę nosić ciepłe rękawiczki z królika.

Ale kto by pomyślał, że kaznodzieja Clough wynajmie pokój w motelu i zatelefonuje do ciebie, żebyś przyjechała? I na dodatek powie, że mu na imię Tom, i tak cię wykołuje, że nie zgadniesz, z kim masz do czynienia? Wiedziałam, że mu na imię Tomasz, ale pierwszy raz słyszę, żeby mówił o sobie Tom. Zresztą imię Tom jest jakoś za mało dostojne dla duchownego, nawet takiego, który jest tylko jednym z tych dewotów z Niezłomnego Krzyża.

Westchnąwszy ciężko Jenny umilkła i zamyśliła się. Nie mogła wprost pojąć, dlaczego nie odgadła wczoraj, kiedy Clough przyszedł i groził jej aresztowaniem, jeżeli nie wyrzuci Betty z domu, że on myślał tylko o jednym: co zrobić, żeby się przespać z Betty.

— To wszystko moja wina, bo nie przewidziałam, że to się zdarzy i nie ostrzegłam cię przed tym człowiekiem — powiedziała, spoglądając na Betty i potrząsając głową. — Widocznie straciłam cały instynkt, odkąd przeszłam na emeryturę. Jest coś, o czym przekonałam się bardzo dawno temu, kiedy byłam młodą dziewczyną, a co tak jest pewne jak amen w pacierzu. Dlatego kaznodzieja Clough nie jest żadnym wyjątkiem i dotyczy go to w takim samym stopniu jak pierwszego lepszego mężczyznę, którego spotkasz w drodze do miasta. Kiedy mężczyznę zaswędzi i kiedy ma ochotę trochę się pogimnastykować, dopnie swego, żeby musiał przechodzić przez nie wiem ile strumieni i przełazić przez nie wiem ile płotów. A nawet jak przemoczy buty i roze-

drze o drut kolczasty spodnie na siedzeniu, nie zatrzyma się, dopóki nie zajdzie tam, gdzie 'miałby ochotę odprawić swoje ćwiczenia gimnastyczne. Kiedy mężczyznę złapie taka gorączka, zachowuje się jak stary kocur w pogoni za kotką i jedyny sposób, żeby go zatrzymać, to wpakować mu kilka kulek z odległości siedmiu stóp. Ale wcale nie jest powiedziane, że jeszcze wtedy nie będzie próbował zakraść się przez okno do twojego pokoju. Mówię ci, że nic na świecie nie dorówna sile woli mężczyzny, kiedy go zaswędzi. Jak będziesz starsza, kochaneczko, sama to zrozumiesz.

Jenny umilkła na chwilę i uśmiechnęła się do swoich myśli.

— Ale kaznodzieja Clough! W głowie mi się to nie mieści! Ta mała chuda pokraka! Nie dalej jak wczoraj był tu u mnie w domu, taki świątobliwy, że aż strach i żądał, żebym ci wymówiła mieszkanie. A jak go dzisiaj zaswędzi- ło, zwabił cię do motelu, żeby się trochę po- gimnastykować. Jedno jest pewne. Jeżeli przyjdzie tu do mnie, tak mu nagadam, że długo będzie pamiętał. Powiem mu kilka słów, od których poskręcają mu się włosy w uszach.

Betty ukryła twarz w dłoniach.

— Ale to już nic nie pomoże — powiedziała z rozpaczą. — Nie wiem, co ze mną będzie. Tak się strasznie ośmieszyłam! Nie mogę zrozumieć, jak mogłam być taka głupia. Jestem taka nieszczęśliwa i tak się wstydzę, że nie

wiem... nie wiem, co ze mną będzie. Wolę umrzeć, niż żyć w ten sposób. Zabiję się!

Kucyk Goodwillie stanął na progu i stukał kilka razy do drzwi, zanim go Jenny usłyszała.

— Czego chcesz, Veasey? — spytała obracając się i patrząc na niego.

— Telefon do Betty — ■ powiedział. — Nie wiem, kto dzwoni, bo facet nie chce powiedzieć nazwiska.

Usłyszawszy to Betty zaniósła się znów głośnym płaczem.

— Co jej się stało? — spytał Veasey.

— Mniejsza o to. Powiedz temu, kto dzwoni, żeby odłożył słuchawkę i nigdy nie telefonował pod ten numer. — Podniosła gniewnie głos: — I powiedz, że Jenny Royster kazała ci i to powtórzyć i że wcale nie żartuje!

— Ale dlaczego? — spytał Veasey.

— Mniejsza o to, dlaczego! — rzuciła ostro Jenny. — Zrób, jak ci każę, a potem wróć na górę, będziesz mi potrzebny. Chcę położyć Betty do łóżka. Jest zupełnie roztrzęsiona.

— Ale może Betty wolałaby...

— Nie mądrz się, Veasey! Słyszałaś, co mówiłam!

Veasey wycofał się z pokoju i zbiegł na dół < do telefonu. W całym domu słychać było jego cienki, piskliwy głos.

Zanim wrócił na górę, Jenny zdjęła już z Betty palto, a teraz usiłowała ściągnąć pulower.

— Ja będę ciągnąć, Yeasey, a ty potrzyjmaj

I jej tymczasem ręce do góry — powiedziała. — Wejdź na łóżko, będzie ci łatwiej.

— Dlaczego ją rozbierasz? — spytał stojąc na łóżku.

— Bo jest całkiem roztrzęsiona i muszę się nią zaopiekować. Dlatego.

Ściągnawszy z Betty sweter Jenny porozpinała resztę jej garderoby.

— Idź do mojego pokoju i przynieś takie małe pudełko z proszkiem, stoi na toalecie — zawróciła się do Kucyka. — I przynieś szklankę wody.

Zanim Kucyk wrócił, Jenny zdjęła z Betty resztę odzienia. Teraz podniosła głowę dziewczyny i włożyła jej do ust proszek na sen i wlała łyk wody.

— Jaka ona śliczna — powiedziała Jenny, przyglądając się z zachwytem Betty. — Naprawdę jak obrazek. Powinno się umieścić jej fotografię w kalendarzu, żeby każdy mógł trzymać ją na ścianie i patrzeć.

Kucyk wspiął się na krzesło i stanął wyprostowany, żeby lepiej widzieć.

— Prawdą a Bogiem nie dziwiłabym się mężczyźnie, który straciłby dla niej głowę — dodała. — A każdy by stracił, jakby na nią teraz spojrział.

Jenny obróciła się do Kucyka z groźną miną.

— Tylko niech ci jakieś takie myśli nie-przychodzą do głowy, Veasey. Jesteś moją maskotką i radzę ci o tym pamiętać. — Potem znów przeniosła spojrzenie na Betty i tęskny wyraz

pojawił się na jej twarzy. — Niechętnie się do tego przyznaję, ale mam wrażenie, że w jej wieku nie byłam taka ładna. Zawsze byłam trochę za tłusta w biodrach i przysadkowata z tyłu, a potem przybywało mi ciała przez te wszystkie lata.

— Dlaczego nie pozwalasz jej odbierać telefonów? — spytał Kucyk.

— Nie zadawaj teraz niepotrzebnych pytań — powiedziała. — Będzie na to dość czasu później. Odsuń pościel, chcę ją położyć i dobrze przykryć.

Kucyk zszedł z krzesła, wspiął się na łóżko i odsunął prześcieradła.

— Dlaczego nie włożysz jej koszuli nocnej? — spytał.

— Nie będzie jej dzisiaj potrzebna koszula nocna — odparła Jenny. — Zaśnie niedługo, te pigułki lada chwila zaczną działać. Jak się porządnie wyśpi, rano nie będzie pamiętała o roztrzęsionych nerwach. Kiedy przyjdzie zmartwienie, o którym trzeba zapomnieć, nie ma to jak proszki nasenne.

Jenny przysunęła krzesło do łóżka i usiadła blisko Betty.

— Veasey — odezwała się po chwili szeptem — idź na dół i czekaj na mnie w saloniku. I pamiętaj, co ci mówiłam, jeżeli zadzwoni telefon. Obojętne, kto będzie telefonował, powiesz, że Jenny Royster zabroniła dzwonić pod ten numer.

Gdy Kucyk wyszedł, Jenny raz jeszcze przetarła twarz dziewczyny wilgotnym ręcznikiem.

— A teraz uspokój się, kochanie, Jenny jest przy tobie —j powiedziała łagodnie. — Dość miałaś zmartwień jak na jeden dzień, chciałabym, żebyś teraz zasnęła i spała do rana. Zamknij oczka i niech ci się przyśnią wszystkie najmiłsze rzeczy na świecie. -

— Ale co ja zrobię? — spytała Betty sennym głosem. Oczy miała zamknięte, oddychała spokojnie. — Jestem taka nieszczęśliwa... tak mi wstyd... tak się strasznie ośmieszyłam. Powinnam gdzieś wyjechać... wiem, że powinnam... ale nie wiem dokąd... I nie chcę wyjeżdżać od Monty'ego... chcę być tam, gdzie on... może gdyby wiedział... gdybym mogła mu powiedzieć... Mon ty.

Jenny pochyliła się nad nią i lekko pocałowała ją w policzek.

Gdy była pewna, że Betty śpi, wstała, przeszła na palcach przez pokój i zgasiła światło, a potem najciszej jak mogła zamknęła drzwi i zeszła na dół.

8

Kiedy Jenny wchodziła do saloniku, Kucyk Goodwillie siedział na krześle w głębi pokoju, z uśmiechem zadowolenia na twarzy. Krótkie nóżki dyndały mu w powietrzu wysoko nad podłogą."

Kucyk nie tylko nie oglądał programu telewizyjnego, jak to wieczorem miał w zwyczaju, ale nawet nie uruchomił aparatu. Wypalił kilka papierosów i w powietrzu unosiła się gęsta chmura dymu tytoniowego, Jenny miała mu właśnie powiedzieć, żeby uważał i nie zrzucał popiołu na dywan, gdy nagle wzrok jej padł na obcą ciemnowłosą dziewczynę siedzącą na krześle pod oknem.

Jenny stanęła jak wryta, przyjrzała się uważniej dziewczynie i pewna już teraz, że widzi ją po raz pierwszy w życiu, podeszła do Kucyka.

— Veasey, kto to jest? — spytała zniżając głos i schylając się do niego.

— Nie mam pojęcia — odparł z szerokim uśmiechem, wymachując energicznie krótkimi nóżkami. — Nie powiedziała, jak się nazywa.

Nawet rozmawiając z Jenny Kucyk nie przestawał się uśmiechać do czarnowłosej dziewczyny. Dziewczyna bardzo starannie obciągnęła spódnicę na kolanach.

— Co ona tu robi? — spytała Jenny szeptem. gil Czego chce?

Kucyk puścił do góry kłęb dymu.

— Zastukała do drzwi, więc ją wpuściłem. Powiedziała, że się rozgląda za mieszkaniem, więc pomyślałem, że może będziesz chciała wynająć jej pokój. Wy tłumaczyła, że ktoś w mieście dał jej twój adres. Powiedziałem, że masz dwa wolne pokoje i kto wie, czy jej jednego nie wynajmiesz, ale że nie wiem za ile.

A ty powtarzasz ciągle, że chciałabyś mieć możliwie

najwięcej lokatorów, Przydźwigała walizkę, pewnie miałyby ochotę Już zostać. Trochę to późno, jakby tak miała jeszcze dziwiąj rozglądać się za Innym pokojem.

Sadowiąc swoją otyłą postać na czerwonej pluszowej kanapce Jenny uśmiechnęła się mile do dziewczyny,

— Hm, jeżeli tylko mam wolny pokój w domu, zawsze Jestem gotowa rzucić wszystko inno i porozmawiać o komornym — powiedziała głośno. Splotła ręce na brzuchu i usadowiła się wygodniej, — Najskromniejsze życie tyle teraz kosztuje, że niełatwo związać koniec z końcem, To wstyd i hańba, ile ci sklepikarze liczą człowiekowi za swoje trzeciorzędne towary i za niedowagę. Musiałabym zebrać na ulicy, gdyby mi nie kapały te małe sumki z komorrieg o. Dla takiej Jak ja ogólnie szanowanej kobiety na emeryturze Jest to Jedyny sposób zarabiania na życie. Gdyby istniały inne sposoby, dawno bym o nich wiedziała.

Dziewczyna pochyliła się na krześle.

— Mam przyjemność z panią Royster, prawda? — spytała.

— Kochanie, Jestem panną Royster,, panna Jenny Royster, Nie wiem, Jak ty, ale Ja nic uczestniczyłam nigdy w ceremonii zaślubin, No cóż, nie mogę powiedzieć, żebym się tego specjalnie wstydziła. Jest to jeszcze jedno z moich licznych zmartwień i frasunków na tym świecie, Ciągłe posługuję się moim panińskim nazwiskiem i mogę cię zapewnić, że to jedyny ślad panieństwo, jaki mi jeszcze został. Swoją drogą, jeżeli pokażesz mi mężatkę, która by w sprawach łózkowych miała chociaż w połowie tyle doświadczenia co Ja, poczęstuję cię najwystawniejszym obiadem z kurczakami, jaki potrafię ugotować,

— Och, ja też nie jestem zamężna, I naprawdę nie chciałam robić żadnych osobistych uwag.

Kochanie, jestem teraA uczciwą kobietą na emeryturze — zapewniła Ją Jenny — i mojemu życiu osobistemu nic nie można zarzucić. Chcę, żeby wszyscy o tym pamiętali,

— Ale wynajmie ml pani pokój, prawda? spytała dziewczyna z niepokojem w głosie, zaciskając ręce na podołku, — Cały dzień szukałam pokoju,, i naprawdę nie wiem, co zrobię, jeżeli,, • I |p

— Najpierw ty ml coś o sobie powiesz, a potem Ja się zastanowię i zdecyduje — odparła Jenny ostrożnie. Obróciła głowę i marszcząc groźnie brwi wpatrywała się w Kucyka, dopóki nie przestał wymachiwać nogami, — Sprawdzam zawsze dokładnie, komu wynajmuję pokój, bo nie chcę mieć pod dachem nieodpowiedniego elementu, Wszyscy w mieście wiedzą, że jestem dobroduszną i przyjacielską, ale pewne rzeczy przekraczają wszelkie granice, mogła- bym ci wymienić takich kilka 1 dlatego wolę być ostrożna. Poza tym niektórzy ludzie w mieście przywykli czepiać się każdego, komu wynajmę pokój, więc chcę wiedzieć z góry wszy

stko o moich lokatorach. Na początek powiedz mi, jak się nazywasz i skąd pochodzisz.

Trzymając ręce splecione na podołku i zaciskając kolana ciemnowłosa nieznajoma przesunęła się na brzeg krzesła. Kucyk Goodwillie zapalił nowego papierosa; znowu uśmiechnął się do dziewczyny i znowu wymachiwał nogami.

— Nazywam się Lawana Neleigh — powiedziała dziewczyna. W jej głosie słychać było zdenerwowanie. — Przyjechałam do Sallisaw z...

— Co za śliczne imię! — przerwała jej Jenny. Podciągnęła splecione na brzuchu ręce do góry i usadowiła się wygodniej. — Na samą myśl o takim ładnym imieniu czuję się jakoś różnie... chyba nigdy w życiu nie słyszałam takiego imienia i teraz pewnie go już nigdy nie zapomnę. Lawana Neleigh, Lawana Neleigh. Słowo daję, bardzo się miło i ładnie nazywasz... i bardzo to pasuje do takiej ślicznej dziewczyny. Jak pomyślę o tych rozmaitych Etel czy Bertach, czy Nancych, czy nawet Charlottach — zaraz robi mi się smutno na duszy. To wstyd i hańba, że niektóre dziewczyny muszą nosić całe życie imiona, jakimi je rodzice uszczęśliwili. Ja sama nie bardzo lubię moje imię> ale to robić. Ile razy wynajdowałam sobie jakieś ładniejsze i prosiłam, żeby mnie ludzie tak nazywali, zaraz podnosił się wrzask, że Jenny najlepiej do mnie pasuje i nikt mnie nie chciał nazywać inaczej. Dlatego jestem Jenny z imienia i Jenny z natury. Naprawdę ci zazdroszczę. Śliczne imię. Lawana Neleigh... Lawana Neleigh.

Lawana uśmiechnęła się z wdzięcznością.

— No, a teraz powiedz mi coś więcej o sobie — zażądała Jenny.

— Przyjechałam dzisiaj rano do Sallisaw autobusem i zaczęłam szukać pokoju. Chodziłam po całym mieście. Przeczytałam wszystkie ogłoszenia w gazecie i szukałam wywieszek na drzwiach, ale nie udało mi się nic wynająć. Niektórzy ludzie mówili najpierw, że mają wolne pokoje, ale potem nagle rozmyślali się z jakiegoś powodu. Albo mówili, że jednak nie chcą przyjmować lokatorów, albo tłumaczyli mi, że komorne będzie za wysokie na moją kieszeń. I wszędzie słyszałam to samo. W końcu byłam taka zmęczona i zniechęcona, że wróciłam na dworzec autobusowy i usiadłam na ławce, żeby chwilę odpocząć. Chyba nawet trochę się popłakałam, bo jakiś szofer taksówki mnie spytał, co się stało. Jak mu się przyznałam, powiedział, że kto jak kto, ale pani na pewno wynajmie mi pokój. Nie wiedziałam, czy mu mogę zaufać, ale teraz tak się cieszę.

— Są w Sallisaw taksówkarze, którym można zaufać, i są tacy, którym nie należy, i radzę ci o tym pamiętać w przyszłości. Mogę tylko powiedzieć, że miałaś szczęście i trafiłaś na takiego, który jest godny zaufania. A teraz powiedz mi, skąd pochodzisz^

— Jenkinstown... stąd około trzydzieści pięć mil. Jenkinstown jest w okręgu Palmetto.

— Wiem, znam doskonale Jenkinstown ze słyszenia — przerwała Jej Jenny — ale jakoś nigdy nie miałam czasu tam pojechać i obejrzeć je sobie na własne oczy. Słyszałam, że tam ludzie hodują arbuzy i melony. Nie przepadam za arbuзами, ale mam bzika na punkcie melonów. Na samą myśl o melonach ślinka cieknie mi do ust. Zawsze wzdycham do początku sezonu, a potem już do końca lata objadam się nimi jak prosię. To jedna z tych rzeczy, których nigdy nie mam dość.

— Mój ojciec ma farmę niedaleko Jenkinstown i hoduje melony — powiedziała Lawana, znowu się uśmiechając. — Co roku obsadza melonami kilka akrów. Kiedy mieszkałam w domu, pomagałam je zbierać i ładować na ciężarówkę. Jak jest duży urodzaj i ojciec nie sprzeda wszystkich, karmi nimi świnie.

— To wstyd i hańba! Dawać melony świniom, kiedy ja sama mogłabym się nimi objadać jak prosię!

Zamknawszy oczy na myśl o swoim ulubionym przysmaku Jenny ciaśniej opasała ramionami brzuch.

— Powiedz mi jeszcze coś o sobie — zwróciła się po chwili do dziewczyny.

— Dlaczego przyjechałaś do Sallisaw i dlaczego chcesz tu wynająć pokój?

— Bo mam zamiar tu szukać pracy w biurze — odparła Lawana z ożywieniem. — Cho

dziłam dwa lata do szkoły zawodowej, chciałabym zostać sekretarką. Znam dobrze stenografię, piszą szybko na maszynie i umiem prowadzić kartoteki biurowe. Poza tym umiem się posługiwać różnymi aparatami i maszynami biurowymi, bo tego też uczyłyśmy się w szkole. Jenkinstown to straszna dziura i o pracę bardzo trudno. Pomyślałam, że przyjadę do Sallisaw i na pewno dostanę tu coś lepszego.

Jenny kręciła powoli głową.

— Trudno coś powiedzieć. Sallisaw też nie jest duże, ma około pięć tysięcy mieszkańców i jakoś specjalnie nie widać, żeby się powiększało z roku na rok. Dlatego z posadami nie jest wcale dobrze. Ale nie chciałabym cię zniechęcać. Młode osoby w twoim rodzaju zdobywają na ogół to, na czym im zależy. Zdarza się, że jakiś adwokat albo lekarz szuka kogoś na miejsce urzędniczki, która z jakiegoś powodu rzuca pracę... wychodzi za mąż albo rodzi dziecko, albo coś takiego. Poza tym jest jeszcze gazownia i elektrownia, są banki, no i biura władz okręgu. Wiesz, co ci powiem? Jeżeli trafisz na właściwych polityków w biurze władz okręgu...

Jenny umilkła w pół zdania. Siedziała bez ruchu i w ciszy pokoju przyglądała się badawczo ciemnowłosej dziewczynie. W czasie rozmowy Lawana była chwilami onieśmielona i nazbyt powściągliwa, jak gdyby w obawie przed czymś, co jej groziło, ale uśmiech pojawiający się na jej twarzy zmieniał ją w

beztroską pensjonarkę, naiwną i ufną. Jenny patrzyła teraz

puHuą i dziewczyna z każdą chwilą wydawała się jej sympatyczniejsza i bardziej ujmująca. Włosy miała granatowo-czarne, cerę mocno opaloną. Była osobką smukłą i niewysoką, o delikatnych dłoniach i rysach twarzy miękko rzeźbionych. Wyglądała na dwadzieścia lat.

— Nie mogę oczu oderwać od tych twoich czarnych włosów — powiedziała Jenny z nutką zazdrości. Jej ciężkie piersi zafalowały w głębokim westchnieniu. — ■ Może jesteś jeszcze za młoda i nie potrafisz zrozumieć, że takie piękne włosy to skarb. Sama widzisz, z czym przyszedłam na świat, a jeżeli chcesz wiedzieć, powiem ci, że te włosy to jeszcze jedno z moich licznych zmartwień i frasunków. Patrzę na ciebie i wstyd mi za te moje mysie kosmyki. Próbowałam wszystkiego, co mi przyszło do głowy albo wpadło pod rękę, ale szkoda zachodu. W końcu skutek zawsze bywał taki, jak widzisz. Wydawałam dzikie pieniądze na płukan-ki farby, rozjaśniacze i Bóg wie co jeszcze, ale ten mysi puch dalej wygląda okropnie albo jeszcze gorzej. Uwierz mi na słowo, Lawana. Powinnaś dziękować Bogu, że masz takie włosy.

— Strasznie mi miło, że się pani podobają — podziękowała Lawana uśmiechem,

— Jeszcze jak! — Przez chwilę Jenny przyglądała się dziewczynie w milczeniu. — Ale nigdy w życiu nie widziałam u nikogo takiej ciemnej cery. Chyba tylko u Murzynów. —

%

Umilkła i dodała po chwili. — Właściwie mam na myśli Mulatów.

Zaciskając mocniej ręce Lawana uśmiechnęła się nerwowo.

— To dlatego, że mam w sobie krew indiańską — wyjaśniła, — Ojciec mojej matki... mój dziadek,,.

— Ach tak — powiedziała Jenny kiwając powoli głową i przyglądając się dziewczynie uważniej. — Ach tak powtórzyła. — Gdybyś mi o tym nie powiedziała, nie zwróciłabym na to uwagi. Ale tak naprawdę zaczynało mnie to już dziwić. Ostatnio widuje się tylu Mulatów, że człowiek siłą rzeczy zaczyna myśleć o tych wszystkich skrzyżowaniach. Zresztą podobno w tej części kraju zostało już niewiele prawdziwych Indian. Słyszałam, że jeszcze nie tak dawno było ich mnóstwo — dopóki nie zaczęli się mieszać z białymi. Czy też może odwrotnie, co jest prawdopodobniejsze. Ale co tu się dziwić, że jest tyle rozmaitych skrzyżowań, przecież człowiek jest tylko człowiekiem... święte słowa, czego najlepszym dowodem są ci wszyscy Mulaci z Sallisaw. Ludzie dużo mówią o tym, żeby się biali nie mieszały z Murzynami, ale ostatecznie kończy się tylko na gadaniu. Można mówić o tym w dzień, ale jak przyjdzie noc, takie słowa nic nie znaczą, Jakbym ja była mężczyzną...

W hallu odezwał się przeraźliwy dzwonek telefonu. Początkowo Jenny postanowiła nie zwracać uwagi i nie podchodzić do aparatu,

w przekonaniu, że dzwoni ktoś do Betty, ale gdy sygnał powtarzał się uparcie, zirytowało ją to.

— Veasey, odbierz telefon i, ktokolwiek się odezwie, powiedz, że nie będzie rozmawiał z nikim w tym domu i że jak jeszcze raz zadzwoni, zrobię coś nieprzyjemnego. Nie wiem co, ale coś zrobię. Aha, dodaj, że Jenny Royster kazała ci to powiedzieć.

Kucyk zsunął się z krzesła i podreptał do hallu. Zamienił z kimś kilka słów i zaraz wrócił.

—Dzwoni sędzia Rainey, powiedział...

—Co?!

— Sędzia Rainey powiedział...

— Milo Rainey! — zawołała Jenny. — Ten chytry stary łajdak! Jego też zaswędziło! Nigdy bym nie przypuszczała, że będzie się chciał umówić z Betty Woodruff! Nie jest lepszy od innych chłopów w mieście! Już ja z nim porozmawiam! Powiem mu kilka takich słów, że ich nie zapomni do śmierci!

Jenny zaczęła się już podnosić z kanapy, gdy nagle zobaczyła, że Kucyk potrząsa głową.

— Sędzia Rainey wcale nie powiedział, że chce mówić z Betty... to coś w związku z tobą.

— Ze mną? — spytała Jenny łagodniej. Pluszowa kanapa ugięła się pod jej ciężarem. — Chce ze mną mówić?

— Kazał mi spytać, czy mogłabyś wpaść do niego do domu. Powiedział, że musi z tobą porozmawiać o jednej bardzo ważnej sprawie.

Odetchnąwszy głęboko Jenny rozsiadła się wygodniej i opasała rękami brzuch.

— Hm, to całkiem co innego. Powiedz mu, że przyjdę, jak tylko skończę jedną sprawę, którą właśnie załatwiam. Tylko żebyś mi się nie ważył powtarzać mu tego, co mówiłam przed chwilą.

Po chwili Kucyk wrócił do saloniku i mrucząc coś pod nosem wspiał się na swoje krzesło.

— Veasey, co ci tym razem Milo powiedział w tym swoim cudzoziemskim języku?

— Nazwał mnie groźbą... groźbą wiszącą w powietrzu, czy czymś takim.

— Nie denerwuj się Veasey. To tylko taki sposób Milo Raineya... po prostu chce ci pokazać, że cię lubi.

— Któregoś dnia tak go nazwę, że zaczniesz wymyślać we wszystkich cudzoziemskich językach naraz!

Zastanawiając się w duchu, o czym sędzia Rainey chce z nią mówić, Jenny bębniła nerwowo palcami po poręczu kanapy.

— Zgodzi się pani wynająć mi pokój? — spytała Lawana.

Kucyk, znowu szczerząc zęby do Lawany, wymachiwał nogami w powietrzu.
— No cóż — zaczęła Jenny, kiwając głową — wyglądasz na porządną dziewczynę i postanowiłam ci wynająć pokój.
— Och, dziękuję pani.' — zawołała Lawana.

_ |— Ale musisz mi coś przyrzec... właściwie dwa „cosie”.

— Tak proszę pani.

— Musisz mi przyrzec, że w nocy będziesz się zamykała na klucz. Pozwól, to jest Veasey Goodwillie, mój lokator i dobry znajomy. Przyznaję, że jest mały, ale to wcale nie znaczy, że mu nie przychodzą do głowy pomysły całkiem normalnych rozmiarów. A ja nie życzę sobie na górze żadnego biegania tam i z powrotem z pokoju do pokoju. Stanowczo to sobie wypraszam. Po drugie musisz mi obiecać, że jak umówisz się ze znajomym mężczyzną, będziesz go albo zapraszała tutaj, do saloniku, albo on przyjdzie po ciebie i zabierze cię do kina czy na miasto. Nie pozwolę, żebyś wychodziła sama i spotykała się z mężczyznami gdzieś poza domem. Ostatnio mieliśmy w związku z tym pewne nieprzyjemności i postanowiłam raz na zawsze skończyć z takimi zwyczajami,

Lawana spojrzała na Kucyka, a potem przeniosła wzrok na Jenny.

— Właściwie jakiego rodzaju pensjonat pani prowadzi? — spytała niepewnie.

— Bardzo porządny pensjonat — odparła Jenny urażonym tonem. — I od dzisiaj tylko dla bardzo porządných dziewcząt.

Lawana uśmiechnęła się z przymusem. — Pani chyba nie przypuszcza, że należę do tej drugiej kategorii? Zresztą na pewno nie za mieszkałabym w pensjonacie, który nie miałby dobrej opinii.

— Kochanie, tak się cieszę, że to mówisz! Teraz jeszcze tylko będziesz mi musiała dowieść, że jesteś naprawdę porządną dziewczyną!

Jenny wstała.

— Spieszę się i nie mam czasu. Późno, a muszę jeszcze kogoś odwiedzić. Jutro rano porozmawiamy o komornym. Ale nie martw się. Na pewno nie obedrę cię ze skóry. -

Jenny odwróciła się i skinieniem ręki przywołała Kucyka.

— Veasey, zaprowadź Lawanę do tego wolnego pokoju naprzeciwko sypialni Betty. Przy okazji pokaż jej, gdzie jest łazienka. Tylko pamiętaj, nie hałasuj na górze, masz mi się zachowywać możliwie najciszej, żeby się Betty nie obudziła. I jeszcze jedno, Veasey. Jak tylko odprowadzisz Lawanę, wracaj zaraz na dół do saloniku i puść sobie telewizję. I żebyś mi nie wychodził z pokoju. Gdyby ci się zachciało spać, zanim wrócę, zdrzemnij się chwilę na kanapie. Byłeś tylko w czasie mojej nieobecności nie chodził na górę.

Po wyjściu z saloniku Jenny zaczęła przy schodach, aż Lawana weźmie walizkę. Kucyk był już w połowie drogi na górę, gdy Jenny położyła dłoń na ramieniu dziewczyny.

— Chwileczkę — powiedziała.

Jenny przyglądała się Lawanie w jasnym blasku lampy.

I— Co się stało? — spytała Lawana niespokojna, stawiając walizkę na podłodze. — Dlaczego pani tak na mnie patrzy?

Jenny nadal wpatrywała się w nią badawczo.

— Coś mnie zainteresowało — powiedziała kręcąc głową. — Jestem czegoś okropnie ciekawa. Czy ludzie nigdy nie biorą cię za Mulatkę... za Murzynkę?

Lawanie drżały wargi.

— Światło w saloniku jest takie marne — ciągnęła Jenny — że dopiero tutaj widzę cię wyraźnie.

— Dlaczego pani mnie o to pyta? — Lawanie łzy napłynęły do oczu, ale natychmiast zagryzła wargi. — Dlaczego?

— Sama nie wiem — odparła Jenny potrząsając głową. — Sama nie wiem dlaczego. Tak mi to jakoś ni z tego, ni z owego przyszło do głowy.

— Przecież wszystko pani o sobie powiedziałam — wybuchnęła Lawana, z trudem powstrzymując łzy. Znowu zagryzła wargi. — Niepotrzebnie mnie pani o to pyta.

Jenny wyciągnęła rękę i dotknęła jej ramienia.

— Kochanie, tak mi przyRro — powiedziała przysuwając się do Lawany i klepiąc ją po ramieniu — bo naprawdę nie chciałam cię urazić. Zawsze mówię, co mi ślina na język przyniesie, a potem tego żałuję. Ale nigdy nie widziałam dziewczyny z krwią indiańską w żyłach i po prostu byłam okropnie ciekawa. Swo

ją drogą wyobrażam sobie, że niektórzy ludzie łatwo mogliby się omylić, zwłaszcza że w kraju tyłu jest teraz Mulatów i że co dzień ich przybywa.

Lawana cofnęła się z zasięgu ręki Jenny.

— Nie wstydzę się, że jestem tym, kim jestem! — powiedziała z przejęciem. — Byłabym dumna z siebie, nawet gdybym była Murzynką albo Indianką! Taka dumna jak pani... albo ktokolwiek inny na świecie, kto ma białą skórę!

Podniosła walizkę z podłogi i wbiegła na schody. Rozplakała się, zanim dotarła na piętro, gdzie czekał Kucyk, który miał ją zaprowadzić do pokoju.

Jenny stała u stóp schodów i odprowadzała ją wzrokiem, dopóki dziewczyna nie zniknęła w głębi korytarza. Do tego czasu miała już oczy pełne łez i musiała je otrzeć, żeby cokolwiek zobaczyć. Potem włożyła palto i wyszła z domu.

9

Sędzia Rainey nalał hojną miarkę whisky do szklanki i podał ją Jenny. W szklance pływała kostka lodu, ale nie było wody.

— To nie na rozgrzewkę, Jenny — oznajmił uroczyście — tylko dla uczczenia tego nimbu, który ci okala głowę i na który chcę popatrzeć.

— Nie przyniosłam ze sobą mojego ulubionego kwiatka w doniczce i nie będę miała gdzie

| wylać wody — powiedziała z chichotem, od którego zakołysały się jej ciężkie piersi. — Jak wychodziłam z domu, byłam nieprzytomnie przejęta i na śmierć o tym zapomniałam. Rozumiesz, to telefon od ciebie tak mnie oszołomił.

Sędzia Rainey nalał sobie whisky do szklanki i wrzucił małą kostkę lodu.

— Nie będzie ci dzisiaj potrzebny twój kwiatek — powiedział bez uśmiechu.

Usiadł na fotelu obok kominka. — Bo, jak widzisz, nie ma w pokoju wody.

Mikroskopijna kostka lodu to jedyny dodatek nie psujący smaku whisky.

Sędzia Rainey upił trochę trunku i odstawił szklankę, a potem sięgnął po pogrzebacz i energicznie poruszył węgle na palenisku. Iskry strzeliły w górę komina, płomień rzucił czerwony blask na ich twarze.

Wieczór był chłodny, ale nie mroźny, i ogień na kominku roztaczał w gabinecie miłe ciepło. Sędzia Rainey posiadał duży zbiór książek prawniczych, a że chciał mieć do nich wieczorami łatwy dostęp, większość trzymał w domu. Zresztą jego kancelaria na wschodniej stronie Placu tak była ciasna, że zaledwie mieściły się w niej księgi rachunkowe i akta bieżących spraw.

Obserwując go w milczeniu Jenny zastanawiała się, czemu Milo Rainey ma minę tak poważną i zamyśloną. Nie pamiętała, żeby w ciągu ich wieloletniej znajomości Milo był kiedykolwiek tak pochłonięty myślami i tak głęboko czymś poruszony. Odkąd przyszła, ani razu się do niej nie uśmiechnął.

— Jenny — rzekł po chwili, nie patrząc na nią — muszę z tobą porozmawiać o jednej bardzo Ważnej sprawie. — Raz po raz dźgał pogrzebaczem węgle, mrowie iskier ulatywało w górę komina. — Dlatego poprosiłem, żebyś do mnie przyszła mimo tej późnej pory. W innym przypadku wpadłbym naturalnie do ciebie, ale pomyślałem, że tak ważną rozmowę powinniśmy odbyć gdzieś, gdzie nam nikt nie będzie przeszkadzał.

Jenny pochyliła się do niego. — O czym mamy mówić, Milo?

Sędzia Rainey odłożył pogrzebacz i rozsiadł się wygodnie w głębokim, krytym skórą fotelu. I jak gdyby obmyślając starannie to, co zamierzał powiedzieć, i pieczołowicie dobierając słów, bardzo długo zapalał cygaro.

— O czym mamy mówić, Milo? — powtórzyła Jenny.

Sędzia Rainey puścił kłęb dymu pod sufit. I— Jenny, przed samym powrotem do domu dowiedziałem się o pewnej bardzo niepokojącej sprawie...

— Chodzi o Betty Woodruff. Wiem już o tym, Milo. Mam tę wiadomość z pierwszej ręki. Betty wróciła niedawno do domu i opowiedziała mi dokładnie wszystko, co zaszło w motelu. Była taka roztrzęsiona, że ją położyłam do łóżka i dałam proszki na sen, więc mogę się o nią teraz nie martwić. Wiem, tobie

| zawdzięcza, że Stanley Prichard i szeryf Huffman nie zrobili jej tego świństwa, które chcieli zrobić, za co ja też bardzo ci, Milo, dziękuję. To byłby wstyd i hańba, gdyby taka dziewczyna jak Betty miała trafić do tego obscurnego okręgowego więzienia. Znam dobrze tę dziurę. Jest dokładnie takie samo jak dwadzieścia lat temu, tyle że gorsze. Przez całą noc strażnicy wchodziliby jeden po drugim do jej celi i pakowali się na prycze, a biedna dziewczyna nie miałaby nic do gadania. Ale jedno nie chce mi się pomieścić w głowie! Jak ten kaznodzieja Clough miał czelność pojechać do motelu „Rozkoszne Chwile” i...

Sędzia Rainey kręcił głową i machał ręką usiłując jej przerwać.

— Nie, Jenny, nie — uciszył ją w końcu — wyciągasz za pochopne wnioski. To chodzi o coś zupełnie innego. Epizod, o którym wspomniałaś, skończył się i przestał istnieć. Należy do przeszłości, możemy o nim zapomnieć. Takie rzeczy zdarzają się co dzień. Po pewnym czasie nikt już o nich nie pamięta. Naturalnie skandal ma swoje rozmaite stopnie nasilenia, ale na ogół tego rodzaju błahe eskapady nie pociągają za sobą poważniejszych następstw. Gdyby każdy mieszkaniec Sallisaw miał zostać pociągnięty do odpowiedzialności za swoje przekroczenia i wybryki i gdyby za karę kazano mu opuścić miasto, nie skleciłoby się z niedobitków trzyosobowej partyjki pokera. To jedno można powiedzieć na dobro mieszkańców Sal-

lisaw; szybko zapominamy i wybaczymy wszelkie wykroczenia przeciwko moralności.

Zaciągnął się cygarem i wypuścił ustami kłęb dymu, który poszybował mu nad głową. — Wspominałaś przed chwilą o kaznodziei Clough — jest najlepszym jak dotąd kwestarzem Kościoła Niezłomnego Krzyża i nie sędzę, żeby ci ludzie zmienili swój stosunek do niego z powodu kilku drobnych ludzkich ułomności. W każdym razie nie zmienią, dopóki nie urzeczywistnią swojego ambitnego planu budowy... po czym go ewentualnie poproszą, żeby opuścił miasto.

— Nie dostaną mojej nieruchomości, jeżeli mi za nią uczciwie nie zapłacą — oświadczyła Jenny stanowczo. — A jak będą za bardzo nachalni, mogę się jeszcze uprzedzić i nie sprzedam im placu za żadną cenę! Nie dalej jak dzisiaj ranó mówiłam do Klary Crockmore..

— To jeszcze jedna spekulacja myślowa, na którą ani teraz czas, ani miejsce — przerwał jej sędzia machając niecierpliwie ręką. — Pozwól, Jenny, że skończę. Ogólnie rzecz biorąc, mieszkańcy Sallisaw są tradycyjnie wyrozumiali i pobłażliwi dla tak zwanej moralnej ułomności. Mieszkasz tu dość długo, żeby rozumieć, jak bardzo prawdziwe jest to twierdzenie, czego najlepszym dowodem są twoje młode lata. Nikt nie ma prawa pomawiać naszych współmieszkańców o nietolerancję dla ludzkich słabostek... może jest tak dlatego, że wszyscy posiadamy ich zbyt wiele.

— Milo, jeżeli ta rozmowa nie ma dotyczyć Betty Woodruff ani kaznodziei Clougha, naprawdę nie rozumiem...

Sędzia Rainey zaciągał się raz po raz cygarem, dopóki gęsta chmura dymu nie zawisła mu nad głową.

— Jenny, usiłowałem w sposób bardzo logiczny podejść do poważnego zagadnienia. Chcę, żebyś była do niego dobrze przygotowana.

— Rozumiem, Milo. —■ Umilkła wyczekująco. — Co mi chcesz powiedzieć?

— Posłuchaj, przed samym powrotem do domu miałem telefon od Dade Womacka. Wiesz równie dobrze jak ja, kto to jest Dade Womack. I oboje wiemy, że tego człowieka nie wolno lekceważyć, a już z pewnością nie wolno go pomijać. Znajomość prawa w połączeniu z silnym instynktem posiadania umożliwiła mu przeprowadzenie całego szeregu udanych machinacji w związku z długami na hipotekach nieruchomości — naturalnie wszystko w ścisłej zgodzie z literą prawa — dzięki czemu dorobił się ogromnego majątku. Dade Womack jest bardzo bogatym człowiekiem... prawdopodobnie najbogatszym w okręgu Indianola. Ten rodzaj bogactwa rodzi władzę.

Co więcej, Dade to chytry prawnik i mądry polityk i od piętnastu lat samodzielnie rządzi tym miastem. Radzę ci o tym pamiętać. Gdy przychodzą wybory, praktycznie on naznacza burmistrza i sam wybiera radę miejską. Jeżeli chce czegoś, wystarczy, żeby szepnął słówko, a burmistrz- i radni zaczynają skakać jak pieski. Jeżeli Dade chce wytyczyć nową ulicę albo zamknąć stary przejazd, bo to zwiększy obroty tej czy innej jego spekulacji nieruchomościami, nikt w Sallisaw nie będzie na tyle głupi, żeby mu się przeciwstawić. Byli tacy, którzy próbowali, ale cóż... albo tracili majątek na skutek wywłaszczenia czy w jakiś podobny sposób, albo wynosili się z okręgu Indianola, dopóki mogli jeszcze coś uratować. To jest jedna strona Dade Womacka. Drugą możemy określić w jednym zdaniu. Używając jego własnych słów, Dade nienawidzi Murzynów, a także Mulatów i wszystkich innych odmian tej rasy, jak duchowni nienawidzą grzechu.

— Milo, cd to wszystko znaczy? — spytała Jenny, wyraźnie już teraz speszona. — Przecież ja wiem, kto to jest Dade Womack. Ale naprawdę nie rozumiem czemu...

— Wy tłumaczę ci, do czego zmierzam, w bardzo prostych słowach. Dade powiedział mi przez telefon, że młoda Mulatka udająca białą dziewczynę usiłowała przez cały dzień wynająć pokój po tej stronie Peachtree Street. Wiesz dobrze, Jenny, że prawo zwyczajowe w Sallisaw surowo tego zabrania. W każdym razie, jak twierdzi Dade, nikt w mieście nie chciał przyjąć tej Mulatki i dopiero bardzo niedawno zdołała wynająć pokój. Według wiadomości posiadanych przez Dade pewien taksówkarz — albo pijany, albo niespełna rozumu — zawiózł ją do

ciebie na Morningside Street. Nawiasem mówiąc, został wyrzucony z pracy i wyniósł się już z miasta — za przewożenie Mulatki taksówką przeznaczoną wyłącznie na użytek białych. Pomyśl, co za tempo. Teraz już wiesz, Jenny, o czym mówię.

Jenny już od chwili siedziała na krześle sztywno wyprostowana. Twarz miała czerwoną.

— Ta dziewczyna ma prawo być tym, kim jest! — wybuchnęła. — A Dade Womack kłamie! Nie jest Murzynką... jest Indianką! Sama mi to powiedziała! Zresztą nic mnie nie obchodzi, kim ona jest albo za co się uważa! Jest dość dobra na to, żeby mieszkać u mnie w domu!

Sędzia Rainey wziął do ręki pogrzebacz i poprawił węgle na palenisku.

— Jenny... — zaczął.

— Jak słyszę takie rzeczy, miałabym ochotę mówić ze złości na j brzydsze wyrazy — powiedziała. Policzki jej pały rumieńcem gniewu. — Ale teraz to jestem taka wściekła, że nie wiem, co powiedzieć!

— Jenny — powtórzył sędzia głosem bardzo spokojnym. — Jenny, obojętne, za kogo ty ją uważasz, czy za kogo ona się podaje, fakt pozostaje faktem, że dla Dade Womacka ta dziewczyna jest Mulatką, która udaje białą, a jedynie to jest ważne...

— A ja wiem, że Dade Womack będzie pierwszym mężczyzną, którego tak na jej widok zaswędzi, że zaraz za nią poleci... będzie pierwszym, ale nie ostatnim! — wybuchnęła Jenny.

• — Jestem taka wściekła, że mogłabym pluć!

— Jenny, możliwe, że ona jest Indianką, ale to w niczym nie zmienia sytuacji, ponieważ ma skórę ciemniejszą od Dade Womacka, Gotów jestem przyznać mieszkańcom Sallisaw pierwsze miejsce w kraju, jeżeli idzie o tolerancję w sprawach religii, polityki i moralności — ale zapewniam cię, że nie okażą ani odrobiny tolerancji wobec Murzynów, dopóki ludzie w rodzaju Dade Womacka będą podburzali ich serca i umysły. Człowiek bardziej nietolerancyjny od Dade Womacka jeszcze się nie narodził. Chję, Jenny, żebyś wzięła sobie moje słowa do serca. Wiem, co mówię. Sytuacja jest bardziej niż niebezpieczna. Nie lekceważ mojej przestrogi.

Jenny odetchnęła głęboko i rozsiadła się na krześle.

— Jak myślisz, co on zrobi? — spytała po chwili.

— Prawdę powiedziawszy nie ma takiej rzeczy, której by nie mógł zrobić, Jenny.

— No, ale czegoś się chyba domyślasz, Milo?

— Nie wiem. Naprawdę nie wiem.

— Mógłbyś mu przeszkodzić, Milo.

«— Nie, Jenny, nie mogę.

— Dlaczego nie możesz?

Sędzia Rainey zaciągnął się kilka razy cygarem, a potem zaczął z wolna potrząsać głową.

— Jenny, nikt w Sallisaw i chyba nikt w całym okręgu Indianola nie ma dość siły i woli,

Jżeby przeszkodzić Dade Womackowi w tego rodzaju działalności, o czym on wie doskonale. Potrafią na ogół uzyskać wyrok sądowy albo osiągnąć kompromis w zwykłych sprawach, czy też przedłużać proces prawny ad infinitum, ale kiedy w grę wchodzi zagadnienie rasowe w mieście rządzonym przez Dade Womacka, jestem tak bezradny jak nowo narodzone dziecko. Jakiegokolwiek są moje osobiste poglądy na te sprawy, nie mogę sobie pozwolić na otwartą walkę z tym człowiekiem. Byłbym bojkotowany do końca życia. Sallisaw jest moim miastem rodzinnym, tu pracuję i tu muszę żyć. I dlatego obojętne jest, co ty czy ja o nim myślimy...

— Jest bydlak i drań... to wiadomo!

— Możesz go nazwać bydlakiem i draniem, bigotem, fanatykiem, podżegaczem motłochu i czym chcesz jeszcze, ale fakt pozostaje faktem, że Dade Womack potrafi rządzić umysłami i grać na uczuciach ludzi prostych, a dziewięć dziesiątych ludności okręgu Indianola to ludzie tak zwani prości. Wielokrotnie patrzyłem, jak Dade Womack popisuje się swoją władzą nad ludźmi, i muszę ci powiedzieć, że to działa jak w zegarku — i równie łatwo daje się nakręcić.

Gdy Jenny podniosła szklankę i jednym łykiem dopiła whisky, ręka jej drżała. Sędzia Rainey napełnił ponownie obie szklanki.

— Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. —* Jenny patrzyła na sędziego Raineya potrząsając głową. — Wiem, że cię powinnam posłuchać, bo jesteś adwokatem i moim przyjacielem, ale nie mogę... po prostu nie mogę zachować się podle w stosunku do kogoś takiego jak Lawana. Nie mogę wyrzucić jej z domu.

— Tak ma na imię? — spytał.

Jenny uśmiechnęła się. — Lawana... Lawana Neleigh. Śliczne imię dla dziewczyny, prawda, Milo?

Natychmiast przytaknął. — Bardzo ładne.

— Sama Lawana też jest ładna. Taka jakaś delikatna i łagodna. I żebyś ty widział, jakie ona ma piękne włosy. Czarne, a w świetle całe lśnią i błyszczą. Przy jej włosach moje wyglądają jak stare wyliniące mysie futro.

— Proszę cię, Jenny, nie mów o sobie takich rzeczy! — powiedział sędzia Rainey marszcząc brwi. — Skąd ta dziewczyna pochodzi?

— Z Jenkinstown w okręgu Palmetto.

— Jeszcze za mojej pamięci w okręgu Palmetto było sporo Indian. Zresztą tak samo w okręgu Indianola. Stąd nazwa. Sallisaw też otrzymało swoją nazwę od Indian, a biali osadnicy zabrali wprawdzie Indianom ziemię, ale nazwę zostawili.

— Lawana powiedziała, że jej dziadek był Indianinem.

— Co ona robi w Sallisaw?

— Szuka posady w biurze. Chodziła dwa lata do szkoły zawodowej i zna się na takiej pracy. Powiedziałam jej, żeby spróbowała w ga

zowni i elektrowni i ewentualnie w biurach zarządu okręgu.

Sędzia Rainey przerwał jej gestem ręki.

— Jenny, ona nie dostanie tego rodzaju posady w Sallisaw. To jest absolutnie wykluczone. Po tym, jak Dade Womack zrobił wokół jej osoby tyle szumu? Jeżeli zgodzi się jako pomoc domowa i wynajmie pokój po tamtej stronie Peachtree Street — nikt jej nie będzie robił trudności. Jeżeli doradzisz jej coś takiego, bardzo dziewczynie pomożesz.

Jenny długo wpatrywała się w rozżarzone węgle na palenisku. W zamyśleniu mrugała oczami.

— Czasem wstydzę się za moją rasę — przemówiła po chwili, zaciskając ramiona na brzuchu i podciągając je do góry. — Szkoda mówić. Biali ludzie bywają wyjątkowo podli.

— Jenny — powiedział sędzia Rainey pochylając się do niej i klepiąc ją po ramieniu — nie powinnaś za bardzo brać sobie do serca tej, sprawy. Zdarza się to w Sallisaw nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni. Choćbyśmy nie wiem jak tego pragnęli, istnieją pewne rzeczy, których nie potrafimy zmienić od ręki. Nie zdołasz z dnia na dzień wykorzeń zabobonów z umysłu człowieka pokroju Dade Womacka.

— Mam takie samo prawo jak on do własnych uczuć i opinii — oburzyła się Jenny.

— Masz może takie samo prawo, Jenny, ale zato nie masz jego siły, żeby tego prawa dochodzić.

— Milo, mówisz zupełnie tak, jakbyś był po jego stronie.

— Nie, nie jestem po jego stronie. Wybrałem drogę, którą w aktualnych okolicznościach dyktuje mi rozsądek i tobie radzę uczynić to samo. Z pewnością doczekamy się tolerancji w sprawach rasowych, o której wspominasz, ale na pewno nie przyjdzie ona jeszcze jutro. A tymczasem...

— Mam na myśli dzień dzisiejszy, a nie żadne jutro czy pojutrze — oświadczyła Jenny stanowczo. — I nikt mi tego gadaniem z głowy nie wybije.

— Nie bardzo rozumiem, Jenny...

— Postanowiłam, że nie wygnam tej dziewczyny z domu tylko dlatego, że Dade Womack tak każe. Ja wcale nie żartuję. Najpierw próbowali mnie zmusić, żebym przepędziła Vea- seya Goodwillie, potem czepiali się Betty, a teraz znowu przeszkadza im Lawana. Mam zamiar bronić jej praw, jak broniłam praw Ve- seya i Betty. Jak Lawana zechce, może się wyprowadzić, ale ja jej nie wyrzucę!

— Posłuchaj, Jenny. To jest zupełnie inna sytuacja, daleko poważniejsza. Nie wchodzi tu w grę pobłażliwość w kwestiach moralności. Ludzie w tym mieście nauczyli się w pewnych sprawach tolerancji, ale...

— To jest mój dom i mam pełne prawo... Telefon na stoliku zadzwonił przeraźliwie.

I Sędzia Rainey drgnął i wyprostował się. Nerwowo skurcz przebiegł mu przez szczękę, gdy przez moment wpatrywał się w aparat nie podnosząc słuchawki. Wyciągnął rękę dopiero przy drugim sygnale.

— Tu Milo Rainey.

— Dobry wieczór, Milo. Mówi Dade Womack.

Sędzia Rainey spojrział na Jenny i prędko odwrócił wzrok.

— Jak się masz, Dade! — powiedział wesoło. — Miło cię usłyszeć. Co u ciebie? W domu wszystko w porządku? Jak tam żona?

— Doskonale, Milo, doskonale, bardzo ci dziękuję. A jak ty się miewasz?

— No cóż, Dade, ciągle jestem między żywymi.

— Cha, cha, Milo. Wiesz, dzwonię, bo nagle przyszło mi do głowy, że może miałbyś ochotę wyskoczyć ze mną w przyszłym tygodniu na przepiórki. Podobno w Palmetto sezon zapowiada się świetnie i diabli mnie biorą, jak pomyślę, że te wszystkie przepiórki siedzą sobie na tłustych kuprach, a ja im na to pozwalam. Weźmiemy Burge'a Cobbera i Harry'ego Drummonda, są przecież jeszcze dwa miejsca w samochodzie. Jak będą nam się chcieli przysłużyć, powiemy, żeby zabrali dla nas kilka butelek whisky. Jak ci się podoba ten projekt?

— Bardzo, Dade. Bardzo mi się podoba. Marzę o tym, żeby się wyrwać z biura i odetchnąć trochę świeżym powietrzem. Daj mi znać, którego dnia chcesz jechać. Muszę kupić naboje do strzelby.

— Doskonale, Milo. Zadzwoń do ciebie na początku tygodnia i podam dokładną datę wyjazdu.

— Czekam na twój telefon. Dobranoc, Dade.

Uśmiechnięty sędzia Rainey pochylił się nad stolikiem, żeby odłożyć słuchawkę.

— Aha, jeszcze jedno, Milo. Chciałem cię o coś spytać.

Sędzia Rainey opadł z powrotem na fotel, uśmiech zniknął z jego twarzy.

— Tak, Dade? Słucham.

— Zastanawiałem się, czy rozmawiałeś już z Jenny Royster. Wiesz... o tej Murzynce,

o której ci wspominałem. Dzisiaj nie ma już chyba co wykurzać jej z domu Jenny Royster, bo to prawie północ. Możemy z tym poczekać do jutra... byleby przed zachodem słońca wyniosła się na tamtą stronę Peachtree Street.

Porozmawiaj z Jenny Royster, Milo, i zrób coś, żeby ona zrozumiała, że to nie są żarty. Mieszka tu już tak dawno, że powinna wiedzieć, jak biała ludność odnosi się do tego rodzaju spraw

1 jak na nie reaguje. Wiem, że Jenny Royster jest twoją klientką, i naprawdę byłoby mi piekielnie przykro, gdyby ciebie osobiście miały spotkać w związku z tym jakieś nieprzyjemności. Załatw to, jak uznasz za stosowne, byle twoja klientka zrozumiała, że żadne czarnuchy nie wprowadzą się i nie będą mieszkać po

naszej stronie Peachtree Street. W porządku. Milo?

— W porządku, Dade.

— No, to świetnie. Daj mi jutro znać, jak tylko załatwisz sprawę. Dobranoc, Milo.

—• Dobranoc, Dade.

— Co on mówił? — spytała niespokojnie Jenny, gdy sędzia Rainey rzucił słuchawkę na widełki.

Sędzia Rainey schylił się i poprawił pogrzebaczem ogień na palenisku. A gdy czerwony blask padł na jego ściągniętą, poznaczoną głębokimi bruzdami twarz, wydał się nagle zmęczony i postarzały.

— Milo, co on powiedział? — dopytywała się Jenny.

— Jenny — zaczął mówić z namysłem. — Jenny, ja wiem, jak ty to odczuwasz i dlaczego nie chcesz żądać od tej dziewczyny, żeby się wyprowadziła... i uwierz mi, że podziwiam twoje stanowisko. Ameryka byłaby lepszym krajem, gdyby żyło w niej więcej ludzi podobnych do ciebie. Ale muszę ci powiedzieć, że moim zdaniem rozsądek nakazuje, żebyś się pozbyła tej dziewczyny jutro... i to na długo przed zachodem słońca. Właściwie żądam tego od ciebie. Dość napatrzyłem się w życiu na podobne sytuacje i na stare lata nie mam zamiaru wiosłować pod prąd.

Obrócił głowę i spojrzał na nią groźnie.

— Jenny, pozbądź się tej dziewczyny... każ,

żeby się wyprowadziła jutro przed zachodem słońca. Słyszałaś mnie, Jenny?

Milczała, Wargi miała ściągnięte.

— Jenny, słyszysz, co mówię?,

— Słyszę, Milo.

— Zrobisz, o co cię proszę?

— Nie!

Sam Moxley wszedł do gabinetu i wybrał popiół z paleniska. Następnie pobrękując głośno wiaderkiem i szurając nogami dorzucił węgla do ognia. A gdy zmęczonym ruchem wyprostował plecy, utkwiał wzrok w zegarze na półce nad kominkiem i w milczeniu liczył godziny. Mruczając coś niewyraźnie pod nosem, ale nie mówiąc nic, skierował się do drzwi. Gdy przechodził koło Jenny, obrócił głowę i spojrzał na nią takim wzrokiem, jak gdyby ją widział po raz pierwszy w życiu.

10

Gdy Jenny wyszła z dużego, białego domu sędziego Raineya na końcu Morningside Street i w ciszy nocnej zaczęła iść powoli w kierunku domu, było już po dwunastej. Wilgotne opary wczesnego wieczoru rozsunęły się, kłęby gęstej mgły wisiały teraz nad trawnikami i chodnikami.

Jenny mieszkała zaledwie kilka domów dalej, więc gdy sędzia Rainey zaproponował, że ją odprowadzi do domu, bo inaczej będzie

Jo nią niespokojny, powiedziała, że woli Iść [sama. Protestował i tłumaczył, że nie powinna

o tak późnej porze przebywać na ulicy bez opieki, ale Jenny uparła się i wobec tego odprowadził ją tylko do furtki.

Większość domów po obu stronach Morning- side Street pogrążona już była w ciemności, ale latarnie na rogach ulic paliły się jasno

1 Jenny nie odczuwała najmniejszego lęku. Zresztą w jej myślach nie było miejsca na strach — tak była wciąż zdenerwowana zarówno pogrózkami Dade Womacka, jak i natarczywością sędziego Raineya, który wręcz żądał, żeby usunęła nazajutrz Lawanę Neleigh ze swego domu.

Minąwszy mroczny Kościół Niezlomnego Krzyża częściowo ukryty za gęstymi konarami dębów, Jenny dotarła do swojego domu i zaczęła wchodzić na stopnie. W połowie drogi usłyszała szurgot stóp na podłodze ganku i zgrzyt przesuwanego krzesła. Przestraszona po raz pierwszy od wyjścia z domu sędziego Raineya Jenny znieruchomiała. Słyszając głośnie bicie serca zastanawiała się, jak prędko przybiegną sąsiedzi, jeżeli zaczną wzywać ratunku.

Stojąc bez ruchu na stopniach Jenny zobaczyła, że ktoś wstaje z krzesła i zaczyna iść w jej stronę. W hallu i w saloniku paliło się wciąż światło, ale na ganek padał tylko mętny odbłask. W pierwszej chwili Jenny pomyślała, że to Kucyk Goodwillie czeka na jej powrót od sędziego Raineya, ale gdy dojrzała maja*

czącą w mroku wysoką i barczystą postać męską, przerażenie ścisnęło ją za gardło.

— Kto tam? — zawołała wbiegając na stopnie i usiłując dopaść drzwi, zanim mężczyzna odetnie jej drogę.

— Co pan tu robi?

Po tym, co zaszło w domu sędziego Raineya, wyobraziła sobie naturalnie, że to Dade Womack czyha na nią w ciemności. Zaczęła żałować, że nie pozwoliła sędziemu odprowadzić się do domu.

— Kto tam? — powtórzyła.

• Dopadła drzwi.

— Dade Womack? — spytała.

— To ja, proszę pani... Monty Biscoe.

Gdy otworzyła drzwi do hallu, snop światła padł na postać Monty'ego Biscoe. Nie widziała go prawie rok i nie pamiętała już, że jest aż tak wysoki i muskularny. Zobaczyła, że na jego prawym policzku wciąż widnieje blizna po kolcu buta futbolowego i że ramiona ma barczyste jak dawniej. Monty spoglądał na nią z niepewnym uśmiechem na szerokiej twarzy.

— Jestem Monty Biscoe, proszę pani — powiedział, gdy Jenny nadal przyglądała mu się w milczeniu. — Pani mnie chyba pamięta?

Szerzej otworzyła drzwi i weszła na próg. j

— Co pan robi na moim ganku o tej porze? — spytała ostro. Poczwała ulgę, że to tylko Monty, ale jej oddech nadal był przyspieszony. — Tak mnie pan przestraszył, że o mało

[nie umarłam. Co panu przyszło do głowy? Co pan tu robi?

I — Nie chciałem pani przestraszyć. Słowo daję, że nie chciałem — powiedział przepraszająco, głosem lekko ochrypłym. — Naprawdę mi przykro. Ale muszę z panią porozmawiać. Dlatego czekałem na pani powrót do domu. To bardzo ważna sprawa.

— Trzeba było poczekać, aż zrobi się dzień, zamiast przychodzić w środku nocy i napędzać mi takiego stracha.

— Nie mogłem czekać. Musiałem się z panią zobaczyć.

— W jakiej sprawie?

— W sprawie Betty... Betty Woodruff.

— A bo co?

— Och, Betty mieszka tu u pani, więc pomyślałem...

Jenny otworzyła drzwi na oścież. Oddychając już teraz normalnie stała i w jaskrawym świetle lampy przyglądała mu się ostrym nieprzychylnym wzrokiem. Raz po raz wsuwał ręce głęboko w kieszenie spodni i natychmiast je wyjmował.

— Ma pan tupet niedorozwiniętego osła, panie Biscoe. Rok temu tak pan haniebnie potraktował tę biedną dziewczynę, a dzisiaj ośmiela się tu przychodzić! Można by chyba oczekiwać, że po tym, jak pan rzucił Betty i wziął sobie tę drugą nauczycielkę, będzie się pan wstydził pokazać w tym domu. Mógłby pan przynajmniej zostawić Betty Woodruff w spokoju. O czym tu w ogóle mówić? Mówienie nic nie zmieni. Na mówienie jest za późno. To, co pan zrobił, już się nie odrobi.

— W zeszłym roku byłem w strasznej sytuacji, proszę pani. Mówię szczerą prawdę. Nie miałem wyjścia. Z ręką na sercu. Pani musi mi uwierzyć. Zrobiłem tamto, bo inaczej straciłbym pracę w szkole. Gdyby ona im powiedziała...

— Gdyby kto komu co powiedział?

— Gdyby Mayrita powiedziała dyrektorowi szkoły, że jest ze mną w ciąży. Przysięgam pani, że mówię szczerą prawdę.

— A chciałby pan ode mnie usłyszeć trochę szczerą prawdę? Chętnie powiem. Mógł pan zrobić coś całkiem innego.

— Co, proszę pani?

— Jak już się pan do tego zabierał, trzeba było sobie narobić kłopotów z Betty Woodruff zamiast z tą drugą nauczycielką. Tyle panu powiem.

— Ach, proszę pani, żałuję, że się tak nie stało — powiedział Monty Biscoe poważnie. Spuściwszy wzrok szurał raz po raz jednym ciężkim butem po podłodze ganku. — Nie ma pani pojęcia, ile ja razy próbowałem rozmawiać o tym z Betty! Ale czy ona mnie słuchała?

Jenny wybuchnęła śmiechem.

— Próbował z nią o tym rozmawiać! Rozmawiać o tym! Cha, cha, rozmawiać! Co pan sobie wyobraża? Że z czego składa się dziewczyna?

czyna... z samych uszu? Jest pan może pierw- szorzędny trener piłki nożnej i chłopak taki Jurny, Jak roczny byczek przy żłobie z ziarnem, ale nie miał pan dość rozumu, żeby przestać gadać i na zmianę popróbować czego in- negol A jak pan tak mówił i mówił, to ta dziewczyna niby na co czekała? Na zmianę pogody? Wystarczyło pójść po rozum do głowy i okazać trochę męskiej stanowczości, a zaraz miałyby tyle ochoty, co każda normalna dziewczyna.

Jeżeli pan pożyje dłużej, może pan zrozumie, że jak dziewczyna idzie na spotkanie z chłopcem, liczy na coś więcej niż samo gadanie. Inaczej siedziałyby w domu i kręciłyby włosy albo czytała książkę. Odkąd Betty Woodruff wróciła na jesieni do Sallisaw, bez przerwy widuje się z mężczyznami, ale na pewno nie po to, żeby usłyszeć, co mają jej do powiedzenia.

Kręcąc się nerwowo Monty wsunął ręce głęboko do kieszeni spodni.

— Właśnie o tym chcę z panią porozmawiać — wybuchnął. Dosłownie wiał się ze zdenerwowania. — Właśnie o tym. Gdyby ranie pani wpuściła na chwilę do,,

Zrobił krok w kierunku drzwi.

— Nie Jestem pewna, czy powinnam pana wpuszczać do domu — powiedziała Jenny obserwując z powątpiewaniem Jego nerwowe ruchy. — Wcale nie Jestem pewna, czyby to było rozsądnie. Zresztą to całe gadanie niczego nie zmieni.

— Kiedy Ja muszę z panią porozmawiać, a nie chciałbym trzymać pani na progu,,. Gdybyśmy mogli usiąść gdzieś na chwilę, to może...

Przerwała mu gestem ręki,

— Według mnie to bez różnicy,, obojętne, co pan powie i gdzie pan to powie. Ale jak pan koniecznie chce, może pan wejść na chwilę. Jak długo żyję, nie odmówiłam nikomu wstępu do mojego domu i nie mam zamiaru zaczynać teraz. Ale będzie pan musiał prędko powiedzieć, co pan ma do powiedzenia, bo normalnie o tej porze dawno leżę w łóżku. Proszę tędy.

Monty skwapliwie wszedł do hallu, zamknął za sobą drzwi i podążył za Jenny do saloniku. W jasnym świetle lamp wydawał się jeszcze ogromniejszy, Miał ponad sześć stóp wzrostu, szerokie bary, potężne ręce i nogi i czarne, sterczące do góry, przycięte na jeża włosy. Był ubrany w szarą wiatrówkę, brązowe spodnie bez kantów i rozpiętą przy szyi czerwoną koszulę.

— Niech pan siada — rzuciła szorstko Jenny. Usiadła na czerwonej pluszowej kanapie. — Wszystko jedno gdzie.

Uśmiechając się niepewnie Monty przysiadł na najbliższym krześle. Nogi wsunął pod siebie.

Jenny opasała brzuch rękami, podciągnęła

I je do góry i skierowała na Monty'ego podejrzliwe spojrzenie.

— Czekam.

— Proszę pani... — zaczął.

Jenny natychmiast mu przerwała.

— Ale jak się panu zdaje, że mnie pan nabierze, mnie albo Betty Woodruff, nie jest pan mądrzejszy, niż pan był przed rokiem. Wystawił ją pan kiedyś do wiatru, ale drugi raz się to panu nie uda. No, niech pan mówi.

Pochyliwszy się na krzesło i przygarbiwszy szerokie bary Monty przejechał palcami przez gęstą szczecinę czarnych włosów i zwilżył końcem języka suche wargi.

— Chcę się zobaczyć z Betty Woodruff, proszę pani. — Ponownie zwilżył wargi językiem. — Dlatego tu przyszedłem.

Zanim Jenny otworzyła usta, przyglądała mu się długo i uważnie. Zaciśnęła ręce na brzuchu i ponownie podciągnęła do góry ramiona.

— W jakiej sprawie?

— Chodzi o to, proszę pani. Byłem niedawno w mieście i dowiedziałem się, co zaszło dziś wieczorem w jednym z moteli. Wszyscy o tym mówią. I wszyscy mówią o Betty. Słyszałem, że Betty od powrotu do Sallisaw ciągle spotykała się z mężczyznami, ale byłem pewien, że to takie zwyczajne randki... jak kiedyś umawiała się ze mną. A tymczasem w mieście dowiedziałem się czegoś zupełnie innego. Ona podobno co wieczór jeździła do jednego z tych moteli przy autostradzie i za każdym razem spotykała się z innym mężczyzną. Okazało się, że wszyscy w mieście o tym wiedzą, ale ja po prostu nie mogę w to uwierzyć. To dla mnie cholerna niespodzianka. Betty nie była taka, kiedyśmy chodzili ze sobą rok temu.

— No to co z tego?

— Och, dlatego przyszedłem dzisiaj, żeby się z nią zobaczyć. Pomyślałem, że...

Jenny oparła się plecami o kanapę i wybuchnęła śmiechem. — Och, panie Monty, mówisz, jakbyś był siedmioletnim bachorem, który oddał wszystkie cukierki, a potem wraca i mazgai się, i prosi, żeby mu je zwrócono! — Nie mogła powstrzymać śmiechu. — Teraz już wiem, po co pan przyszedł. Miałby pan ochotę na kilka cukierków, zanim wszystkie zostaną zjedzone.

— Niezupełnie, proszę pani — powiedział zsuwając się na brzeg krzeselka. — Wcale mi o to nie chodzi. Chcę powiedzieć Betty, że już postanowiłem i rzucam pracę trenera w szkole, jak tylko rozegramy nasze ostatnie spotkanie w tym sezonie. To jest za trzy tygodnie. Postanowiłem, że pojedę gdzieś daleko... do Tennessee albo do Arkansas, albo nawet do Teksasu, i znajdę sobie inną posadę trenera. Chcę, żeby Betty pojechała ze mną... i chcę się z nią ożenić.

— Panie Monty, mówisz, jakbyś stracił resztkę rozumu, jeżeliś go w ogóle kiedykolwiek posiadał! Przecież jesteś już pan żonaty

Iz tą drugą nauczycielką! Betty Woodruff, czy jakakolwiek inna rozsądna dziewczyna, nie wyjdzie w świat z człowiekiem żonatym.

— Kiedy ja się rozwiodę z Mayritą. Rozmawiałem już z adwokatem, powiedział, że znajdzie całą masę powodów do rozwiązania małżeństwa. Powiedział, że wszystko razem będzie kosztowało dwieście dolarów. A jak tylko dostanę rozwód, pobierzemy się z Betty.

— To tak się panu zdaje. Teraz ja powiem, co o tym myślę. Potraktował pan Betty tak haniebnie, że ona na pewno za pana nie wyjdzie. Na to ma za dużo rozumu w głowie... nawet jeżeli brak jej było ambicji.

— Jestem w niej nieprzytomnie zakochany, proszę pani — oznajmił Monty wierząc się nerwowo na krześle.

Jenny przyglądała mu się w milczeniu.

— Jeśli zgodzi się ze mną wyjechać i wyjść za mnie za męża, zrobię wszystko, czego zażąda.

— Zaraz panu powiem, co pan może zrobić — powiedziała Jenny.

— Co takiego, proszę pani? — spytał Monty z nadzieją w głosie.

— Może pan wstać i pójść do domu. Dawno już powinnam leżeć w łóżku, jestem senna i zmęczona. Nawet jakby pan tu siedział całą noc i ochrypl z gadania, też mnie pan nie przekona. Nie poradzę Betty, żeby rzucała wszystko i wyjeżdżała z żonatym człowiekiem, który już ją raz rzucił. — Jenny powoli dźwig

nęła otyłe ciało z czeluści kanapy. Odwróciła się do Monty'ego plecami i podeszła do drzwi. — Idę spać. Dobranoc.

Z rękami w kieszeniach Monty przyglądał się Jenny, gdy gasiła światło w saloniku, a potem wyszedł za nią do hallu.

— Proszę pani, to przecież nie moja wina, że jestem żonaty — powiedział z rozpaczą. — Nie prosiłem Mayrity, żeby została moją żoną. Groziła, że jak się z nią nie ożenię, powie dyrektorowi szkoły, że spodziewa się dziecka i że ja jestem ojcem. Wyrzuciliby mnie za to z pracy. Dlatego to zrobiłem.

— No i co, miała to dziecko?

— Nie.||

— Betty Woodruff też nie będzie miała. Więc nic panu z tego nie przyjdzie, jak pan będzie powtarzał w kółko, że chce się pan z nią ożenić z tego czy innego powodu. Mówiłam to już raz, ale jeszcze powtórzę: dobranoc, panie Biscoe!

Monty podeszedł do schodów i stał z głową zadartą, patrząc na podest na piętrze. Jenny zauważyła, że postawił nogę na pierwszym stopniu.

— Tego pan nie robi! — usłyszał za sobą głos Jenny. — Niech się pan nie waży tego robić!

Spojrzał na nią przez ramię.

— Nie zatrzyma mnie pani. Zresztą to nie pani sprawa. Postawił już drugą nogę na stopniu, gdy

Jenny rzuciła się na niego i obiema rękami schwyciła go za ramię. Monty bez trudu uwolnił się od niej.

— Przyszedłem tu, żeby porozmawiać z Betty i porozmawiam z nią.

Szedł po schodach.

— Veasey, Veasey! — wrzasnęła Jenny na całe gardło. — Chodź tu, prędko! Pomóż mi go zatrzymać! Monty Biscoe idzie do pokoju Betty! Pośpiesz się, Veasey!

— Po co pani go woła? — rzekł Monty obracając się i spoglądając w dół na Jenny. — Jest taki mały, że jak niesie wiaderko wody, musi je ciągnąć po ziemi.

Kucyk wybiegł na podest schodów, zanim Monty dotarł na piętro. Stał teraz w swojej krótkiej koszuli nocnej i oślepiiony ostrym światłem mrugał powiekami.

— Co się stało? — spytał Kucyk.

— Nie puszczaj go dalej, Veasey! — wrzasnęła Jenny wbiegając na schody. Nie pozwól mu zrobić ani kroku dalej. Pcha się na górę, bo chce wejść do łóżka Betty!

Monty zatrzymał się i spojrzał na Kucyka.

— Co ty tu robisz, Monty? — spytał Kucyk. — O co chodzi?

— Zejdź mi z drogi, bo ci zrobię coś złego — zagroził Monty. — Byłoby mi przykro krzywdzić taką okruszynę. No, prędeż! Już cię nie ma!

— Nie słuchaj go, Veasey! — wrzasnęła Jenny.

Była już prawie na górze i w sekundę później wyciągnęła ręce i schwyciła Monty'ego za obie nogi.

Monty zachwiał się, a że nie mógł się uwolnić, runął do tyłu na Jenny. Gdy Jenny go puściła, stoczył się ze schodów wymachując rękami w powietrzu; spadając bił głową w stopnie, a gdy wylądował na podłodze hallu, stracił na sekundę przytomność.

Jenny i Kucyk byli przy nim, zanim zdążył się podnieść. Obmacał sobie głowę, przetaił oczy, a potem dźwignął się na kolana i powoli wstał. Widząc, że Kucyk zagradza mu drogę do schodów, Monty podniósł go i odstawił na środek hallu.

— Ostrzegam cię, Kucyk. Jeżeli chcesz mieć całe kości, nie ruszysz się z miejsca.

Gdy obrócił się znów do schodów, zobaczył, że tym razem Jenny stoi na najniższym stopniu i zagradza mu drogę. Czerwona ze złości wpatrywała się w niego wyzywająco.

— Radzę wyjść z mojego domu, panie Biscoe!

— A ja pani radzę zejść mi z drogi! — wybuchnął.

— Chociaż taki pan duży i taki mocny w gębie — powiedziała z determinacją — nie pójdzie pan na górę do Betty. Tak postanowiłam i koniec. Dałam Betty silną dawkę proszków nasennych i nie pozwolę nikomu wchodzić do jej łóżka, kiedy jest za słaba, żeby się bronić. Wcale nie twierdzę, że jestem

święta, ale

na to z pewnością nie pozwolę. Przez okrągły rok nawet pan o Betty nie pamiętał, a dopiero jak dziś wieczorem buchnęły w mieście te plotki, tak pana zaswędziło, żeś pan tu przyleciał i koniecznie chcesz się z nią przespać. Dlategoś pan tu dziś przyszedł... to wszystko o rozwodzie i małżeństwie z Betty to była jedna wielka bujda. Zaraz to poznałam, jak się pan zaczął kręcić na krześle. Ale nic z tego!

Nie mówiąc ani słowa Monty odepchnął ją na bok. Zaczął wchodzić na schody, ale tym razem oglądał się przezornie i pilnował, czy Jenny nie chwytą go znów za nogi. Już był blisko pierwszego piętra, gdy Jenny podbiegła do telefonu. W największym pośpiechu zaczęła nakręcać numer na tarczy.

— Co pani robi? — zawołał Monty ze szczytu schodów.

— Dzwonię na policję — odpowiedziała mu spokojnie. Potem zwróciła się do Kucyka: — Yeasey, biegnij na ulicę i gdyby on mi próbował przeszkodzić, wołaj sąsiadów na pomoc.

Otulając się szczelnie koszulą Kucyk otworzył drzwi i wybiegł na dwór.

— Niech pani tego nie robi! — powiedział Monty błagalnie. Rzucił tęskne spojrzenie na drzwi pokoju Betty w głębi korytarza i zaczął schodzić ze schodów. — Proszę, niech pani tego nie robi! Z miejsca wyrzucą mnie z posady! Niech pani nie dzwoni na policję!

Zbiegł teraz ze schodów.

— Jeśli nie wyjdzie pan z tego domu, za nim w komisariacie odbiorą telefon, na pewno wyleją pana z pracy, bo przysięgam, że powiem policji, dlaczego szedł pan do pokoju Betty na górę. A to pana tak urządzi, że się pan prędko nie pozbiera.

— Dobrze, idę — powiedział ochryplym głosem. — Tylko niech pani nic nie mówi policji.

Nie odzywając się już i cały czas obserwując ją, gdy stała przy telefonie, Monty Biscoe przebył szybkim krokiem hall. Gdy dopadł drzwi, przesadził w kilku susach ganek i zbiegł po stopniach na ulicę.

Dopiero gdy ucichł odgłos jego kroków, Jenny odłożyła słuchawkę, stanęła na ganku i czekała na powrót Kucyka, który po chwili wyszedł z mroku otulając się szczelnie koszulą. Jenny zamknęła i zabezpieczyła drzwi, zgasiła światło w hallu, po czym razem z Kucykiem zaczęli wstępować na schody.

W połowie schodów Jenny nagle przystanąła i chwyciła Kucyka za ramię.

— Słuchaj — powiedziała groźnie. — Przecież ci mówiłam, żebyś czekał na mój powrót w saloniku! Veasey, coś ty tam robił na górze? Dlaczego mnie nie posłuchałeś?

— Jenny, przysięgam ci, że mówię prawdę. Zrobiło się późno i okropnie zmarzłem, więc poszedłem do łóżka, żeby się zagrzać pod kołdrą. To najszczęsza prawda, Jenny.

— Nie wiem, czy ci wierzyć — powiedziała Jenny z wahaniem w głosie. — Znam twoje nawyki i trzeba mi było dwa razy pomyśleć,

■lip ■shh

zanim wyszłam i zostawiłam cię w domu z nową lokatorką. —~ Puściła go i pchnęła lekko na górę. — Zmykaj teraz do łóżka. Przypilnuję, żeby się to drugi raz nie zdarzyło.

11

Dzień wstawał niezwykle ciepły. Ta powtórna nagła zmiana pogody była czymś dziwnym o tej porze roku. Na ogół po pierwszych październikowych przymrozkach ustalała się pogoda chłodna i słoneczna, trwająca aż do zimowych deszczy w grudniu. A teraz, po raz drugi w tym tygodniu temperatura skoczyła z jednej ostateczności w drugą.

O świcie tego dnia groźne czarne chmury zebrały się nad horyzontem na południowej stronie nieba" i gnane wiatrem wzbijającym tumany kurzu poszybowały — jak zaptowiedź letniej nawałnicy — ponad pastwiskami i polami uprawnymi. Ale nie lunął deszcz, a nieco później minęła nawet groźba przelotnych opadów. Znad zatoki napłynęły masy ciepłego, parnego powietrza i zawisły nad ziemią jak wilgotna, szara płachta, która nie przepuszczała promieni słońca. W południe, gdy łagodny wietrzyk niósł ulicami ciepłe tchnienie lata, mieszkańcy zaczęli otwierać drzwi i okna domów.

Kupcy, właściciele sklepów na Placu, przechadzali się po trotuarze bez marynarek, pom

■ i

stując między sobą na ten nagły powrót lata. Niektórzy z nich snuli domysły na temat rozpoczynającego się nowego cyklu klimatycznego, inni przeklinali naukę, że naruszyła odwieczny porządek rzeczy w przyrodzie. Zatrzymując się od czasu do czasu i kiwając smutno głowami kupcy patrzyli z rozpaczą na wystawy pełne ciepłej odzieży i na myśl o pustce w sklepach zastanawiali się, jak prędko pogoda wróci znów do normy. Wiedzieli z doświadczenia, że dopóki jest ciepło, ludzie mieszkający na wsi nie przyjadą do miasta po zimowe zakupy.

Na południowej stronie Placu, przed budynkiem miejskiej straży pożarnej, strażak, który zdjął kurtkę, przechyły: krzesło do tyłu, oparł je o czerwoną ścianę z cegły i drzemał w rozleniwiającym popołudniowym cieple.

W jednej z kancelarii adwokackich na pierwszym piętrze budynku prawników na wschodniej stronie Placu adwokat czekający na południową sesję sądu od pół godziny siedział nieruchomo w otwartym oknie, z nogami na parapecie.

Taksówkarz zjadł śniadanie przyniesione z domu, a potem wysiadł z samochodu, położył się na trawie przed gmachem zarządu okręgu i z myślą o gołębiach przykrył twarz gazetą. | Spał długo.

W „Johnny Reb Cafe" na zachodniej stronie Placu, której ściany udekorowane były flagami konfederackimi i flagą stanów secesyjnych, zamknięto centralne ogrzewanie i uruchomiono

wentylator, a większość gości jedzących lunch zamawia mrożoną herbatę zamiast gorącej kawy.

Lawana Neleigh rozpoczęła swoją wędrowkę po biurach o dziesiątej rano i teraz poczuła się zmęczona i zniechęcona. Jednakże postanowiła nadal próbować, dopóki nie znajdzie odpowiedniej pracy.

Gdy Lawana weszła do biura ubezpieczeń i handlu nieruchomościami Cleve'a Mangruma na północnej stronie Placu, wciąż miała nadzieję, że znajdzie w końcu posadę, o jakiej marzyła, ale Cleve powiedział jej, że ma już sekretarkę i nie zamierza powiększać personelu. Sekretarka Cleve'a wyszła na obiad i w małym pomieszczeniu biurowym nie było nikogo prócz szefa. Lawana miała już wyjść, gdy Cleve wyciągnął rękę i chwycił ją za ramię.

— Chwileczkę— powiedział. — Chcę panią o coś zapytać. Niech pani wejdzie.

Zaciskając palce na jej ramieniu Cleve- ciągnął dziewczynę w głąb pokoju, dopóki nie znaleźli się za drewnianym przepierzeniem biurowym, niewidoczni od strony ulicy.

— O co chce mnie pan spytać? — Lawana usiłowała się wyswobodzić. — Jeżeli nie ma pan dla mnie pracy...

— Niech się pani nie denerwuje — powiedział Cleve wciągając ją głębiej za przepierzenie. — Nie ma powodu do strachu.

Nadal usiłowała mu się wyrwać.

— Jak się pani nazywa?. — spytał.

— Lawana Neleigh.

— Kiedy przyjechała pani do Sallisaw[^]

— Wczoraj.

— Skąd pani przyjechała?

— Z okręgu Palmetto.

— Nie dostanie pani takiej pracy, jakiej pani szuka. W każdym razie nie w Sallisaw. Traci pani tylko czas. Ale ja miałbym coś dla pani. Chętnie pani pomogę. Zgoda, co?

— O jakiej pracy pan mówi?

--- Moja żona szuka kogoś do gospodarstwa.

Dostanie pani dobre wynagrodzenie, znajdzie się też pokój w domu, wygodny, bo od podwórza, a komornego nie trzeba płacić. Doskonale się wszystko ułoży. Mogę tak zrobić, żeby moja żona panią zaangażowała. Jest w mieście, bo właśnie się za kimś rozgląda. Więc jak?

— Nie szukam pracy domowej. Chcę pracować w biurze.

Cleve objął ją i szorstkim ruchem przyciągnął do siebie. Lawana próbowała go depchnąć, próbowała mu się wyrwać i wybiec na ulicę, ale siła Cleve'a była paralizująca. Dziewczyna zamknęła oczy, czuła na twarzy i szyi jego gorący oddech.

— Niech mnie pan puści — prosiła dysząc ciężko w jego żelaznym uścisku.

— Proszę, niech mnie pan puści.

— Niepotrzebnie ' to mówisz... — powiedział. — Zobaczysz, że nie będziesz żałowała.

Lawana nie zauważyła, że odpiął jej guziki, dopóki nie poczuła na nagim ciele dotyku jego

rąk. Chociaż bała się, że podrze na niej suknię, zaczęła jeszcze rozpaczliwiej odpychać go i wrywać się. Zacisnął opasujące ją ramiona.

— Chcę ci coś powiedzieć. — Jego gorący oddech owiewał jej twarz. — Już dawno nie widziałem takiej ładnej dziewczyny. Na taką okazję czekałem. Nadajesz się dla mnie w sam raz. A jak będziesz miła, zajmę się tobą. Zawsze miałem słabość do tego typu dziewczyn... podoba mi się twój kolor. Powiesz słowo, a zajmę się tobą i nie będziesz żałowała. No jak?

Lawana potrząsnęła głową, nie mogła wykrztusić słowa.

— Takie kręcenie głową nic ci nie pomoże — ostrzegł ją Cleve. — Nie puszczę cię, dopóki czegoś nie powiesz... a powiedzieć możesz tylko jedno.

— Jeżeli mnie pan nie puści, zacznę krzyczeć — powiedziała Lawana.

— Proszę cię bardzo, krzycz. Nie żałuj sobie. Nikt cię tu nie usłyszy. Zresztą znajdę sposób, żeby cię uciszyć.

Zaczął znowu gmerać przy jej sukni, ale była tak przeraźliwie słaba i tak bezradna, że nawet nie próbowała się bronić.

— Nie pożałujesz — usłyszała jego głos. — Będzie ci ze mną dobrze.

Wystarczy, żebyś była dla mnie miła, a niczego ci nie zabraknie. Słyszałaś? Masz moje słowo.

— Czego pan ode mnie chce? — wykrztusiła po chwili.

— A czego ja bym mógł chcieć? Tego, na

162

■
co każdy ma ochotę z ładną dziewczyną. Nie muszę ci chyba mówić wyraźniej. Podoba mi się twój kolor... z każdą chwilą bardziej.

— Proszę, niech mnie pan puści... — powiedziała błagalnie. ->— Ja nie należę do tego rodzaju kobiet...

— Znam tylko jeden rodzaj kobiet... te, na które mam ochotę.

' — Nie... nie!

— Co ty? Zadzierasz nosa? Uważasz, że jesteś dla mnie za dobra?

— Nie wiem... niech mnie pan puści! Objąwszy dziewczynę jedną ręką wpół, a drugą wsunąwszy jej pod kolana, Cleve położył ją na ziemi. Gdy się do niej przysunął, zaczęła płakać.

— Nie masz co płakać... — mówił dysząc. —ⁱ Bądź dla mnie dobra i miła, a na pewno nie pożałujesz. Obiecałem ci to i mam zamiar dotrzymać.

Ktoś otworzył drzwi z ulicy i wszedł do biura. Cleve błyskawicznie przytknął dłoń do ust Lawany. Przepierzenie było wysokie, więc nie widział, kto jest po drugiej stronie. Gdy czekał — w nadziei, że ktokolwiek wszedł do biura, zaraz wyjdzie — rozległy się kroki na gołych deskach podłogi. — Cleve! Gdzie jesteś, Cleve? Usłyszawszy głos żony, Cleve poderwał Lawanę na nogi i pchnął w kierunku drzwi wychodzących na tył domu. Gdy żona zawołała go ponownie, otwierał właśnie drzwi i wy

pychał Lawanę na boczną uliczkę. Obrócił się i zobaczył na podłodze pantofle i torebkę dziewczyny. Podniósł je i cisnął za nią, a potem zatrzęsął drzwiami, zanim żona stanęła w otworze na końcu przepierzenia.

Rozdygotana i półprzytomna Lawana przebiegła kilka kroków, zanim się zatrzymała, żeby uporządkować suknię i odgarnąć włosy z twarzy. Uliczka była pusta i dziewczyna oparła się plecami o ścianę jednego z domów i stała tak, dopóki nie zebrała sił, żeby pójść dalej.

Chociaż nie znalazła dotąd pracy, tak była roztrzęsiona i zdenerwowana tym, co zaszło w biurze Cleve'a Mangruma, że postanowiła przerwać poszukiwania i dopiero nazajutrz ponowić próby.

Lawana nie uświadamiała sobie, jak bardzo jest zmęczona i głodna, dopóki nie wyszła z bocznej uliczki i nie znalazła się na przeciwległej stronie Placu. Zbliżała się już druga, a ona od śniadania, które jadła wcześniej rano, nie miała nic w ustach. Kilka domów dalej była restauracja i Lawana usłyszała muzykę z płyt, która brzmiała miło i zapraszająco.

Weszła do „Johnny Reb Cafe”, ale zrobiła zaledwie kilka kroków od progu, gdy właściciel, Bud Purdy, wyszedł zza kasy i zastąpił jej drogę. Nie padło ani jedno słowo i Lawana, nie rozumiejąc wymowy tego manewru, usiłowała obejść Buda, żeby się dostać do kontuaru,

Bud Purdy znowu zaszedł jej drogę i stanąwszy przed nią ze wzniesionym do góry ramieniem zmusił ją do zatrzymania się. Gramofon ryczał dalej, ale rozmowy i głośne śmiechy kilkunastu osób obecnych w kawiarni stopniowo umilkły i wszystkie głowy obróciły się w kierunku dziewczyny.

Trzymając ramię wciąż wzniesione Bud Purdy zrobił krok naprzód. Lawana musiała się cofnąć.

— I co? — spytał opryskliwie.

Jego zachowanie tak ją zdumiało, że nie wiedziała, co odpowiedzieć.

— Co pani tu robi? — spytał tym samym opryskliwym tonem... — Czego pani chce?

— Przyszłam coś zjeść.

— Tu pani nic nie dostanie.

— Dlaczego?

— Taka pani niby naiwna?

Potrząsnęła głową. — Nie wiem, o czym pan mówi?

— To się pani zaraz dowie. Jak zechcę, mam prawo odmówić obsługi każdemu... nie wyłączając pani.

Wskazał ręką duży napis na ścianie za kasą.

— Jak ktoś nie jest ślepy, ten napis wytłumaczy mu, co trzeba. Niech pani uważnie przeczyta i do widzenia.

— Nie rozumiem — powiedziała oszołomiona.

Głośna muzyka umilkła raptownie i Lawana usłyszała czyjś śmiech przy kontuarze.

— Jeżeli pani jeszcze nie skapowała, o co chodzi, radzę się trochę pośpieszyć. Ale według fi mnie pani tylko udaje taką głupią i próbuje strugać ze mnie wariata.

Opuściwszy ramię Bud Purdy obejrzał się i obrzucił szybkim spojrzeniem gości przy kon- | tuarze. Obserwowali go, byli ciekawi, jak postąpi. Przeniósł wzrok z powrotem na Lawanę i spytał głośno, tak żeby go wszyscy słyszeli.

— Kiedy przyjechała pani do Sallisaw?

— Wczoraj.

— Skąd?

— Z okręgu Palmetto.

— Nie wygląda pani na to. Zachowuje się pani tak, jakby pani przyjechała skądś z Północy. Jak się pani nazywa?

— Lawana... Lawana Neleigh.

— Nie wiem, jak jest tam, skąd pani naprawdę przyjechała, ale wiem, jak jest tutaj. Sallisaw to miasto białych ludzi. A teraz proszę wyjść.

Nagle z gramofonu buchnęła ogłuszająca muzyka. Goście przy barze dalej ją obserwowali, ale Lawana nie słyszała już śmiechów. Ich twarze zaczęły się od niej oddalać, zamazały się, były teraz niewyraźne.

Bud Purdy podniósł znów ramię i pchnął Lawanę do drzwi. Gdy znaleźli się na ulicy, opuścił rękę i spojrzał na nią, taksował ją wzrokiem. W chwilę później uśmiechał się do niej. Lawana cofnęła się, on postąpił krok naprzód.

— Chwileczkę — powiedział mrugając znacząco. — Proszę jeszcze nie odchodzić. Chcę pani coś powiedzieć.

Patrzała na niego w milczeniu.

— Tu na ulicy widzę panią dużo wyraźniej. — W jego głosie brzmiała teraz poufała nuta. — Wiesz co, Lawana... podobasz mi się. Porozmawiajmy o tym chwilę. No jak?

Czekał, ale ona dalej milczała.

— Powiem ci coś, Lawana. Dobrze się stało, żeś tu przyszła. Słowo daję. Bo jakbyś nie przyszła, nie zobaczyłbym cię i nie wiedział, jaka jesteś. Spotkajmy się wieczorem, ty i ja, zrobimy sobie bal na dwie osoby. Masz ochotę? No, jak?

Lawana odeszła. Bud zerknął przez ramię na gości w kawiarni, którzy obserwowali ich zza szyby, i zrównał się z nią. Minęli front kawiarni i szli teraz przed wystawą jednego ze sklepów odzieżowych. Kelnerka i kilku klientów stanęli na progu kawiarni i odprowadzali ich wzrokiem.

— Dlaczego się nie odzywasz — spytał Bud. — Dajże spokój, przestań się już na mnie wściekać. Wynagrodzę ci tamto, jak się spotkamy wieczorem.

— Proszę, niech mi pan da spokój — powiedziała.

— Chcę ci coś powiedzieć. Nie będę udawał, podobasz mi się... podoba mi się twój kolor. Mam słabość do dziewczyn z taką cerą. Cholernie mnie to podnieca.

jak gdyby w ogóle nie docierały do niej jego słowa.

— Co to, odgrywamy komedyjką, tak? Zadzierasz nosa, jakbyś uważała, że jesteś dla mnie za dobra. Ale mnie nie nabierzesz. Każdy pozna po twojej minie, że lubisz tę robotę. No jak z tym balem we dwoje? Zgoda, co? Wiesz, podoba mi się twój kolor. Przyjdź koło dziesiątej. O dziesiątej zamykam kawiarnię. Nie będzie już nikogo, tylko ja. Wejdz od tyłu. Będę na ciebie czekał. Pamiętaj... dziesiąta.

Lawana przyspieszyła kroku, wciąż milczała.

— Powiedz, nie chcesz się ze mną zaprzyjaźnić? — nastawał. — Nie pożałujesz, przekonasz się. Zawsze miałem słabość do dziewczyn w twoim typie, wszystko mi się w tobie podoba. Przyjdiesz o dziesiątej? Przyjdiesz, prawda? No, obiecaj, że przyjdiesz. '

Zbliżali się już do rogu, Lawana prawie biegła, żeby się go jak najprędzej pozbyć. Bud szedł za nią aż do krawężnika i tam stanął.

— Słuchaj no! — zawołał za nią głośno, gdy przechodziła na drugą stronę ulicy. — Teraz już wiem, że to o tobie mi mówili! Dlatego zachowujesz się tak, jakbyś była za dobra dla białego mężczyzny! Nie chcesz, żeby cię kto wziął za Mulatkę! Ale ja poznam Mulatkę na miłę!

Lawana nie obróciła się.

Szybkim krokiem przebyła Plac i szła teraz Morningside Street w kierunku domu Jenny Royster. Łzy napływały jej do oczu i oślepiały ją, przystawała i ocierała je kilkakrotnie. Usiłowała nie myśleć o tym, jak Bud Purdy potraktował ją w kawiarni i jak zachował się wobec niej na ulicy, ale wiedziała, że nigdy tego nie zapomni.

Idąc powoli ulicą uświadomiła sobie, że nie dostała dotąd pracy, i poczuła się nagle tak nieszczęśliwa i zniechęcona, że zaczęła przeklinać chwilę, w której przyjechała do Sallisaw. W żadnym z biur nie spytano jej nawet o kwalifikacje, nie powiedziano, żeby złożyła podanie. Prawie wszędzie ktoś wychodził do niej i mówił krótko, nie ma wolnych posad. Nawet w zarządzie gazowni i elektrowni, które miały największe biura w mieście, oznajmiano jej, że wszystkie podania o pracę należy wypełniać w centrali i że filia w Sallisaw nie posiada nawet odpowiednich formularzy.

Kucyk szedł na swoją popołudniową wyprawę do miasta, przebierał szybko krótkimi nóżkami i gwizdał na całą ulicę. Co dzień o tej porze szedł do miasta na bilard, grał stojąc na ławce, z której pozwalali mu korzystać partnerzy, i w którymś z barów wypijał kilka butelek piwa. Później, po zamknięciu sądu, była zwykle partyjka pokera w budynku straży pożarnej i Kucyk grał, dopóki nie przychodziła pora powrotu do domu na posiłek, który Jenny przygotowywała mu zawsze wieczorem.

Uśmiechając się Lawana skinęła mu głową i usiłowała wyminąć go, ale Kucyk zagroził jej drogę i zmusił do zatrzymania się.

— Dzień dobry, Lawana — powiedział szczerząc do niej zęby w przyjaznym uśmiechu i patrząc na nią z dołu.

— Dzień dobry — odparła.

— Gdzie byłaś? ■^Ijf- W mieście.

: — Dlaczego wracasz tak wcześnie? Nie dostałaś pracy?

Potrząsnęła głową. — Nie.

— Och, nie dostałaś? zapiszczał współczująco swoim cienkim głosikiem. 0. Tak mi przykro. Ale chyba nie przypuszczałaś, że znajdziesz posadę tak od pierwszego razu. Na to, żeby znaleźć dobrą pracę, trzeba się dużo nachodzić, a podobno im większe się ma kłopoty z otrzymaniem posady, tym lepszą się dostaje.- Znasz tę teorię?

Starła się nie płakać, musiała jednak zetrzeć łzy z policzków.

— I dlatego płaczesz? Że nie dostałaś pracy pierwszego dnia?

Patrzała na niego, ale nawet nie próbowała mu odpowiedzieć.

; -J|Ś Nie martw się, Lawana — powiedział Kucyk ściskając jej współczująco rękę. — W ciągu kilku dni na pewno znajdziesz coś dobrego. Podobno najczęściej dostaje się pracę wtedy, kiedy się człowiek najmniej spodziewa. Znasz tę teorię

Kucyk czekał trzymając ją za rękę, ale gdy nie odpowiadała, objął ramionami biodra dziewczyny, tak jak obejmował Jenny, i uścisnął ją. Przytulił głowę do jej brzucha.

— Powiem ci, co zrobię — odezwał się po chwili, zaglądając jej w twarz.

V— Idę do miasta i będę wszystkich pytał o pracę. To najlepszy sposób... rozglądać się i gadać z ludźmi. A jeżeli znajdę coś pewnego, dam ci znać zaraz po powrocie do domu.

Lawana odepchnęła go. — Niech pan tego nie robi! — zawołała. — Proszę, niech pan tego nie robi!

— Dlaczego? — zdziwił się Kucyk. — Co w tym złego? Przecież szukasz prsfcy, nie? Dlaczego nie miałbym ci pomóc? Wczoraj wieczór mówiłaś Jenny, że chcesz pracować. Słyszałem.

— Nie jestem teraz pewna... sama już nie wiem, czy chcę pracować — tłumaczyła mu odchodząc. ?— Ale proszę, żeby pan tego nie robił. Naprawdę proszę.

Oddaliła się, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

— Dziwnie mówiła ta dziewczyna — powiedział Kucyk na głos i ruszył w dalszą drogę.

12

Gdy Lawana znalazła się niedaleko domu Jenny Royster i podniosła wzrok, zobaczyła Betty Woodruff schodzącą ze stopni ganku z walizką i naręczem ubrań. Tuż za nią — poruszając się tak szybko, jak

pozwalalo jej na to otyłe ciało, i wyrzucając z siebie potoki słów — Jenny przeszła przez ganek i zbiegła ze stopni do stojącego przed domem białoniebieskiego samochodu. Było gorąco i parno i Jenny, nieprzywykła do tak wielkiego wysiłku w upale dnia, raz po raz ocierała zamaszystymi ruchami rąk strumienie potu spływającego jej po twarzy i szyi.

Betty wstawiła walizkę do samochodu i niedbale rzuciła ubrania na tylne siedzenie. Trzymała też parę pantofli i gdy jeden upadł na chodnik, podniosła go i cisnęła do samochodu.

Na widok* zbliżającej się Lawany Jenny zaczęła wymachiwać szaleńczo rękami'.

— Prędeż, Lawana, prędeż... chodź, pomożesz mi ją zatrzymać! — wołała z przejęciem. — Nie pozwolimy, żeby Betty wyjechała! Ona sama nie wie, co robi! Mam wrażenie, że od tych proszków nasennych, które jej dałam, pokręciło się biedactwu w głowie! Nie chce mnie słuchać!

Gdy Lawana stanęła obok Jenny, Betty zawróciła już do domu po resztę bagaży.

— Co się stało? — spytała Lawana.

— Och, to straszne... to okropne! — zaszlo-chała Jenny trąc wilgotną twarz obiema rękami. — Betty chce zabrać wszystkie sWoje rzeczy i wyjechać! Musimy ją zatrzymać! Musimy coś zrobić. Musimy ją zatrzymać dla jej własnego dobra! Ta biedna dziewczyna oszalała! Pomyśl, co ona robi!

— Dlaczego wyjeżdża?.

— Och, nie wiem... ona sama nie wie! To najlepszy dowód, że jest zupełnie obłąkana! Musimy coś zrobić, żeby wróciła do przytomności!

Tymczasem Betty zniknęła już w domu i Jenny poszła za nią aż do stopni ganku. Dyszała i sapała ze zmęczenia i z irytacją ocierała pot z twarzy.

— Betty, nie zrobisz tego idiotyzmu! — wrzeszczała przez drzwi. — Ja na to nie pozwolę! Słyszysz mnie? Zostaniesz tu, gdzie jest twoje miejsce! Słyszysz, co mówię?

Zanim zdołała wspiąć się na stopnie i odciąć Betty drogę z domu, Betty wyszła na ganek z drugą walizką i płaszczem zimowym. Jenny znów podreptała za nią do samochodu.

— Możesz sobie mówić, co chcesz Betty! — zawołała Jenny w udręce, gdy zobaczyła, że dziewczyna rzuca płaszcz na tylne siedzenie. — Nie pozwolę ci w ten sposób wyjechać! Do końca życia robiłabym sobie wyrzuty, gdybym cię nie zatrzymała. Słyszysz mnie?

— Tłumaczyłam ci już, że to postanowione — odparła Betty spokojnym głosem, obracając się do Jenny i patrząc jej w twarz. — Żebyś mówiła nie wiem co, ja i tak nie zmienię decyzji. Miałam dość czasu, żeby się nad tym zastanowić, i wiem, co robię. Wyjeżdżam, Jenny, i nie ma na to rady.

— Kiedy nie możesz!

— Ale wyjeżdżam!

Chociaż ja cię proszę, żebyś tego nie ro-

— Tak.

— Kochanie, błagam cię, posłuchaj starej, biednej Jenny — prosiła płaczliwie.

— Nie rozbijaj tak wszystkiego i nie wyjeżdżaj. Życie straci sens, jeżeli wyjedziesz. Ja tego nie wytrzymam. Jest bardzo prawdopodobne, że umrę na atak serca. Wróćmy do domu i porozmawiajmy o tym spokojnie. Tyle chyba zrobisz dla biednej, starej Jenny. Prawda, kochanie? |||l|j Jenny, tłumaczę ci, że postanowiłam wyjechać i wyjadę. Mówienie niczego nie zmieni. Zachowywałam się tak głupio, że teraz wstyd mi spojrzeć na siebie w lustrze. Muszę dokądś wyjechać i starać się zapomnieć o tym, co było. Chcę pojechać tam, gdzie mnie nikt nie zna i gdzie nikt o mnie nie słyszał, żebym mogła stać się kimś innym, zacząć wszystko od nowa. Nie wytrzymam ze sobą... taka jaka byłam dotąd... ani dnia dłużej. Wyjazd to dla mnie jedyny ratunek. Dlatego muszę wyjechać.

— Posłuchaj, kochanie — nastawała Jenny. — Zapomnisz o tym. Wiem, co teraz odczuwasz, ale to ci minie. I nie wyobrażaj sobie, że ludzie będą o tobie tak znowu dużo mówili. Daję ci słowo honoru, że wezmę się do tego ostro i ukrećę łeb każdej plotce, jeżeli usłyszę chociaż jedno złe słowo o tym, coś zrobiła. A za kilka dni gadanie uspokoi się i w ogóle nikt nie będzie o tobie nic mówił. Takie plotki wybuchają i zaraz znowu cichną, a ja żyję dość długo na świecie, żeby wiedzieć, jak się je tłamsi i jak puszcza w ruch. Zresztą powiem, że sama jestem wszystkiemu winna, bo ci pozwoliłam robić to, coś robiła.

— Nic już nie pomoże, Jenny — upierała się Betty. — Jest za późno, żeby cokolwiek mogło pomóc. Ośmieszylałam się w Sallisaw, Jenny. Muszę wyjechać, muszę stać się kimś innym.

— Posłuchaj, kochanie. Nie zrobiłaś nic takiego, czego większość kobiet nie robi... w taki czy inny sposób. Prędzej czy później każdej z nas zdarza się podobna historia. Spytaj, kogo chcesz, czy tak nie jest.

Jenny schwyciła Lawanę za rękę i przyciągnęła ją bliżej.

— Lawana, powiedz jej o sobie... powiedz, jak łatwo traciłaś głowę dla mężczyzn. To przekona Betty, że ja mam słuszość. Prędzej, powiedz jej!
■fer- Kiedy ja nie wiem... nie wiem, co mam powiedzieć — zaprotestowała Lawana.

Te słowa dotknęły i zirytowały Jenny, odepchnęła więc Lawanę i wróciła do Betty.

— W takim razie spójrz na mnie, kochanie. Trudno o lepszy przykład. Może niełatwo ci w to uwierzyć, ale jeszcze nie tak dawno ludzie rozpowiadali o mnie najokropniejsze plotki. A teraz sama widzisz, że jestem ogólnie szanowaną kobietą na emeryturze.

— Nic mnie nie obchodzi, co mówią o mnie ludzie w Sallisaw — oznajmiła Betty z tym samym co przedtem uporem. — Jeżeli chcą, niech

sobie mówią. Mogą od dzisiaj mówić wszystko, co im przyjdzie do głowy... dobrze, źle. To mi jest zupełnie obojętne, bo będą mówili o kimś, kim byłam, a nie o kimś, kim będę. Zresztą wyjeżdżam, więc i tak wszystko jedno.

— Kochanie, jeżeli cię nie obchodzi, co ludzie o tobie mówią, dlaczego wyjeżdżasz?

Betty milczała.

— Wiem, na czym polega zmartwienie — powiedziała Jenny po chwili namysłu. — Te wszystkie plotki nie mają najmniejszego znaczenia. Powinnam to była wcześniej zrozumieć. Chodzi o tego trenera piłki nożnej... o Monty'ego Biscoe. Na tym polega całe zmartwienie.. Nie możesz zapomnieć tej historii sprzed roku i ciągle go kochasz. Ale bo to też był wstyd i hańba. Mogłabym sprać po pysku tę dwuli- cową nauczycielkę, i to ze wszystkich czterech stron, że tak go podstępem złowiła. A nawet wolałabym tak ją kopnąć w ten jej wystający tyłek, żeby poleciała stąd do Summer Glade i z powrotem... kto wie, czy tego jeszcze nie zrobię, jeżeli się bardziej zirytuję. Wiem teraz z całą pewnością, że w ogóle nie była w ciąży... ani w ogóle, ani w szczególności. Wczoraj wieczorem dowiedziałam się całej prawdy.

— O czym ty mówisz, Jenny? — spytała zaintrygowana Betty.

Jenny otarła pot z twarzy.

— Kochanie, nic o tym nie wiedziałas, bo byłaś jak umarła, ale Monty Biscoe przyszedł tu wczoraj i błagał mnie na kolanach, żebym go wpuściła do ciebie na górę. Jak mu nie pozwoliłam, wszedł na schody i nie wiem, jak by się to skończyło, gdybym mu nie zagroziła policją. Dałam ci przecież te wszystkie proszki na sen, więc nie mogłam pozwolić, żeby wchodził do ciebie do łóżka, kiedyś ty, biedactwo, nie wiedziała o bożym świecie. Posłuchaj, kochanie, jeżeli wrócimy na chwilę do domu i usiądziemy, żeby spokojnie porozmawiać, dam ci słowo honoru, że...

— Nie chcę go więcej oglądać na oczy... nie chcę więcej o nim słyszeć — powiedziała Betty z goryczą.

— Kochanie, wiem, dlaczego tak mówisz. To przez dumę. Każda kobieta ma swoją dumę i dobrze, że ma, ale sama duma nie da kobiecie szczęścia. Zastanów się chwilę, ile w tym prawdy. I uwierz mi na słowo, kochanie, że ja potrafię zabrać się do tego w taki sposób, żebyś zachowała dumę i zdobyła jednocześnie jego. Tylko mnie usłuchaj, a wszystko będzie w porządku, bo ja mam naprawdę smykałkę do takich spraw. Pójdę na rozmowę z Montym Biscoe i tak go wymaguję, że zanim się obejrzy, będzie się czołgał u twoich stóp i błagał, żebyś mu przebaczyła. Wszystko pójdzie jak z płatka. I nie martw się, że on jest żonaty. Ludzie rozwodzą się, chociaż mają do tego mniej powodów niż Monty Biscoe, a ja już dopilnuję tego, żeby Milo Rainey przeprowadził ten rozwód, nawet gdyby to miał być mój ostatni dobry uczynek na tym świecie. I zanim się obejrzy,

„[będziesz jego żoną. To ci przyrzekam i daję ci na to moje uroczyste słowo honoru.” Teraz powiedz, kochanie... zaniemiemy bagaże z powrotem do domu i zostaniesz?

„|J| Mówiłam ci już, że skończyłam z Montym i nie zmienię zdania — powiedziała Betty nieustępliwie.— Nie warto o tym mówić; Już nigdy nie miałabym do niego zaufania. Powiedz, czy mogłabym mu ufać? Był ze mną zaręczony i przez cały czas romansował za moimi plecami z tą Mayritą Yeager. Teraz właściwie jestem zadowolona, że się tak stało. Dobrze mu tak. Mam nadzieję, że będzie musiał z nią żyć do końca życia i nigdy nie dostanie rozwodu. Należy się, żeby tacy ludzie jak on byli nieszczęśliwi i mam nadzieję, że nie będzie miał w życiu ani jednej dobrej chwili.

Jenny podniosła rąb sukni i otarła wilgotną twarz. Włożyła tyle daremnego wysiłku w swoje perswazje, że teraz miała minę zmęczoną i zniechęconą.

„|J| No, cóż, jeżeli twój stosunek do niego naprawdę jest taki, nic już na to nie poradzę — powiedziała ze smutkiem. — Próbowałam, jak mogłam, ale nie przychodzi mi do głowy nic takiego, co mogłabym powiedzieć na korzyść tego trenera, a co by cię skłoniło do zostania.

Obróciła się i mówiła dalej spoglądając w zamyśleniu na Lawanę.

— Może to jest dla nas wszystkich dobra przestroga, z której powinniśmy wyciągnąć naukę. Zapamiętaj to sobie Lawana, i pilnuj, żeby ci się taka rzecz nigdy nie przytrafiła. Uważaj dobrze, to unikniesz podobnych przykrości. A jak już zdobędziesz mężczyznę, na którym ci zależy, dbaj o niego i dogadzaj mu, żeby jakaś inna kobieta nie zrobiła tego za twoimi plecami. To jest jedyna zła rzecz, jaką powiem o naszym rodzaju, i powiem ją, chociaż sama do niego należę. Ale to święta prawda, że kobieta zawsze próbuje zabrać mężczyznę drugiej kobiecie i w tych sprawach nie można ufać nikomu.

Uśmiechając się po raz pierwszy Jenny położyła obie dłonie na ramieniu Betty.

— Nie mogę cię już dłużej przekonywać, kochanie. Zresztą ledwie żyję z tego mówienia. To okropne, że wyjeżdżasz, ale robisz chyba słusznie. Jeżeli chcesz wiedzieć prawdę, powiem ci, że nigdy nie byłam dobrego zdania o tych nauczycielach od sportu — trenerach piłki nożnej czy czegoś tam. Wiem, co mówię, bo w swoim czasie miałam do czynienia z kilkoma takimi. Zawsze uważałam, że to trochę niepoważne zajęcie dla dorosłego mężczyzny. Przez cały dzień nie robią nic innego, tylko grają w piłkę z bandą uczniaków, i kiedy przyjdzie wieczór, uganiają się za kobietami, jak pies za kurami na podwórzu kurzej farmy. Już ja tam wolę zwyczajnego mężczyznę... takiego, co to da się w nocy utrzymać pod kołdrą, żebym nie musiała go szukać, ile razy przewrócę się na drugi bok.

(Betty objęła ramionami grubą szyję Jenny i przytuliła ją do siebie serdecznie.

— Tak mi przykro, Jenny, że wyjeżdżam, bo chyba nikt nie okazał mi tyle serca, ileś ty mi okazała. Ale nie mogą zostać w Sallisaw. Muszę wyjechać... muszę zamieszkać gdzieś, gdzie mnie nikt nie zna. Nigdy nie przestanę ci być wdzięczna, Jenny, i zawsze będę o tobie pamiętała. Jeżeli mi się poszczęści, dam ci znać. A jeżeli mi się nie poszczęści...

Jenny przywarła do niej rozpaczliwie, usiłowała przedłużyć ostatnie wspólne chwile. Łzy trysnęły jej z oczu.

— Nie wolno ci tak mówić, kochanie. Taka dziewczyna jak ty zawsze da sobie radę w życiu.

Betty usiłowała się uwolnić i wsiąść do samochodu, ale ramiona Jenny trzymały ją coraz mocniej.

— Na miłość boską, kochanie, dokąd ty jedziesz? — szlochała dygocąc na całym ciele. — Jak ja się dowiem, gdzie jesteś i co robisz? Jak ja cię odnajdę? — Wsiądę do samochodu i pojedę przed siebie. Nie wiem dokąd. W tej chwili jest mi wszystko jedno. Może pojedę na Florydę, a może do Kalifornii. Ale dam sobie radę. Nie martw się o mnie. Trzymaj się Jenny i bądź dzielna, bo ja będę na pewno. Dowidzenia, Jenny!

W końcu oswobodziła się z uścisku.

— Do widzenia, dziecino — powiedziała Jenny iillii

ny zalewając się łzami. — I uważaj, żeby ci jakaś nauczycielka znowu nie porwała chłopca. Bo nic tak nie odbiera kobiecie wiary we własne siły.

Betty uścisnęła Lawanę i wsiadła do samochodu. Zapuściła już motor i miała odjechać, gdy Jenny uczepliła się drzwiczek samochodu.

— Kochanie, musisz mi coś obiecać! Jeżeli kiedykolwiek zmienisz zdanie albo jeżeli zawiedziesz się na mężczyźnie... obiecaj mi, że wrócisz prosto do biednej, starej Jenny! Przyrzeknij mi to, kochanie!

— Nie zapomnę, Jenny — powiedziała dziewczyna. — Będę pamiętała. Jenny czepiała się rozpaczliwie samochodu.

— I jeszcze jedno, kochanie. Jestem obrzydliwie sentymentalna, więc bardzo cię proszę, przysyłaj mi kartki na Boże Narodzenie i na czwartego lipca i wszystkie inne takie rocznice. Zrobisz to dla biednej, starej Jenny, prawda?

— O tym też nie zapomnę, Jenny.

Betty ruszyła powoli z miejsca. Rozszlochana Jenny czepiała się wciąż drzwiczek, chociaż samochód z każdą sekundą nabierał szybkości. W pewnej chwili Jenny prawie biegła, ale potem nie mogła już nadażyć i ręce zsunęły jej się z drzwiczek. Szła dalej aż do rogu.

Biało-niebieska limuzyna oddaliła się szybko w kierunku stanowej autostrady. Dysząc ciężko Jenny stała samotna i opuszczona na środku jezdni. Samochód dawno już zniknął za zakrętem,

J Jenny wróciła do czekającej na chodniku Lawany. Nie usiłując już teraz powstrzymać łez skinęła ręką na dziewczynę i powlokła się do domu. Nie padło między nimi ani jedno słowo, dopóki nie znalazły się w saloniku.

— Jak dotąd, to jest mój najsmutniejszy dzień w życiu! — wybuchnęła Jenny rzucając się twarzą na kanapę. Biła pięściami w czerwony plusz obicia. — Wiem, że już nigdy w życiu nie zobaczę Betty Woodruff, a przecież ona była dla mnie jak przybrana córka. Jak dotąd, to jest najgorsze ze wszystkich moich zmartwień i frasunków.

Niebawem podniosła się, usiadła na kanapie i wodziła wzrokiem po krzesłach, stole, obrazkach na ścianie, jak gdyby usiłując sobie uzmysłwić, który z miłych sercu przedmiotów zniknął ze zwykłego miejsca. W końcu zwróciła zmatowiałe od smutku oczy na Lawanę i spojrzała na nią żałośnie.

— Lawana, kochanie, nie wyobrażasz sobie, jak mi było ciężko na duszy, kiedy widziałam, że Betty odjeżdża ode mnie na zawsze. To zupełnie, jakby kto oddawał ciało bliskiej osobie przedsiębiorcy pogrzebowemu, który ma je pochować na cmentarzu. A może nawet gorzej, bo ona żyje, a mimo to nigdy już jej nie zobaczę.

Przywołała Lawanę skinieniem ręki.

— Lawana, kochanie, usiądź obok mnie i weź mnie za rękę. W takich chwilach po prostu nie mogę być sama. Muszę mieć kogoś, kogo mogę dotykać, kto jest przy mnie blisko.

Gdy dziewczyna usiadła na kanapie, Jenny natychmiast objęła ją ramieniem.

— Kochanie, przyrzeknij mi, że nigdy nie odjedziesz i nie zostawisz mnie samą — błagała rozpaczliwie. — Jeżeli chcesz wiedzieć szczerą prawdę, jestem taka sentymentalna i mam takie miękkie serce, że jakbyś zrobiła to, co Betty Woodruff, i zostawiła mnie samą, położyłabym się i umarła. Tylko takie kobiety jak ja wiedzą, co to znaczy samotność.

Otarła ręką łzy z twarzy.

— To prawda, że mam jeszcze Veaseya Goodwillie, ale to jest tylko takie pół etatu, bo on przez osiem albo dziewięć miesięcy w roku podróżuje z cyrkiem, a poza tym zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że pokuma się z jakąś karliczką i nie wróci. Zaczynam też podejrzewać, że sędzia Rainey nie zdecyduje się na małżeństwo ze mną. Dawniej bardzo często o tym napomykał, ale czas leci i co dzień go ubywa, a Milo jakoś nie mówi o tym wyraźnie. Byłabym nieszczęśliwa, gdybym w moim wieku musiała żyć przez okrągły rok sama jak palec. W moim wieku kobieta — nawet taka jak ja, ciesząca się ogólnym szacunkiem kobieta na emeryturze — zaczyna żałować, że nie wyszła za męża, kiedy miała jeszcze do tego odpowiedni wygląd. W takich chwilach każdy mężczyzna byłby dobry — nawet największe zero czy nicpoń, czy leń. Ale nie widzę już dla

specjalnych nadziei, chyba że zdarzy się
— zupełnie niespodziewanego, i to prędko.

Dlatego cię proszę, żebyś została ze mną i dotrzymywała mi towarzystwa.
Obiecuj mi, kochanie, że nie odjedziesz i nie zostawisz mnie samą.

Telefon w hallu zaterkotał przeraźliwie. Jenny nie zwróciła na to uwagi. Gdy odezwał się po raz drugi i trzeci, Jenny poderwała się i usiadła ze zmarszczoną gniewnie twarzą. Była pewna, że dzwoni ktoś do Betty, i postanowiła nie podchodzić do telefonu.

Ale telefon dzwonił uparcie i dźwięk dzwonka brzmiał coraz natarczywiej.
— Odbiorę — powiedziała Lawana wstając.

Jenny schwyciła Lawanę za rękę i pociągnęła ją z powretem na kanapę.

— Nie — powiedziała surowo. — Nie zrobisz tego. Ja sama odbiorę. Jeżeli to ktoś do Betty Woodruff, będę wiedziała, co powiedzieć. Nie chcę, żebyś rozmawiała z takimi ludźmi.

Telefon dzwonił uparcie, gdy Jenny wychodziła z saloniku i szła przez hall. Gdy siadła na krześle obok aparatu i podniosła słuchawkę, była bardzo zła.

— Nie wiem, kim pan jest i nic mnie to nie obchodzi, ale ona wyjechała i nie wróci, a ja sobie nie życzę, żeby ktoś dzwonił do niej pod ten numer! — Mówiła głośno i ostro. — Niech pan odłoży słuchawkę!

W telefonie panowała cisza.

;— O kim ty mówisz, Jenny? — usłyszała po chwili głos sędziego Raineya.

— Nie, słowo daję! — zawołała Jenny. — Coś takiego! Nie miałam pojęcia, że to ty, Milo! Wiesz dobrze, że nigdy bym do ciebie tak nie mówiła. Myślałam, że to ktoś do Betty Woodruff. — Chciała mu powiedzieć, że Betty wyjechała i nigdy już nie wróci do Sallisaw. — Betty zapakowała się, wsiadła do samochodu i...

Sędzia Rainey przerwał jej: — Jenny, gdzie jest Lawana Neleigh?

— Lawana jest ze mną w domu, Milo. Nie masz pojęcia, jaka to dla mnie pociecha, że po wyjeździe Betty mam Lawanę i...

— Posłuchaj, Jenny — przerwał jej bezceremonialnie. — Nie zdążę przyjść do ciebie i porozmawiać z tobą o tym osobiście, bo to już późne popołudnie. Załatwimy wszystko przez telefon. Sprawa jest ważna, więc proszę, żebyś słuchała, co do ciebie mówię. I pamiętaj, Jenny, że to nie czas na sprzeczki... Przyszła chwila, w której trzeba działać.

— Milo, wiem doskonale, o czym mówisz, ale ja tego nie zrobię. Powiedziałam ci wczoraj wieczorem, że nie każę Lawanie wyprowadzić się z mojego domu, i dzisiaj mówię ci to samo. Kiedy na mnie napadano, żebym się pozbyła Veaseya Goodwillie i Betty Woodruff...

— Jenny, tłumaczyłem ci już, że to nie jest kwestia wykroczeń przeciwko moralności i proszę, żebyś to wreszcie zrozumiała. Pewni ludzie w naszym mieście mają głęboko zakorze

nione przesady rasowe. W konfliktach z takimi poglądami nie ma miejsca na kompromis. A taki konflikt nam grozi i dlatego sprawa jest poważna. Wiesz doskonale, że pewni ludzie w Sallisaw...

— Nic mnie nie obchodzi, co kto mówi czy myśli. Postanowiłam i teraz ani myślę się cofać. Ja też potrafię być uparta.

pj Jenny, daj sobie wytłumaczyć — prosił sędzia Rainey. — Od wczoraj zaszło coś nowego. Istnieje możliwość wybrnięcia z kłopotów z tą dziewczyną, Lawaną Neleigh... i kto wie, czy to nie będzie wygodne i słuszne rozwiązanie dla wszystkich zainteresowanych. W każdym razie pozwoli wszystkim uratować twarz. Staram się zawsze uzyskać rozstrzygnięcie sporu na korzyść moich klientów, ale kiedy to nie jest możliwe, a właśnie w takiej sytuacji jesteśmy teraz, kompromis najlepiej załatwia sprawę. Zwracam się do ciebie jako twój adwokat i wieloletni przyjaciel i żądam, żebyś zastosowała się do mojej rady.

— Słowo daję, Milo, nie wiem, o czym ty mówisz — powiedziała Jenny, trochę oszołomiona. — Nie znam się zupełnie na prawie i na tym całym prawniczym gadaniu i jak adwokaci mówią, nie bardzo rozumiem, o co im chodzi. Mam zawsze wrażenie, że oni sami nie wiedzą.

— Jeżeli będziesz słuchała uważnie, Jenny, przedstawię ci tę sprawę jasno i zrozumiale — powiedział nie tracąc cierpliwości. — Ale mu

sze się streszczać, bo czasu jest niewiele i ubywa go z każdą chwilą. Słuchasz uważnie, Jenny?

— Słucham.

— To dobrze. I pamiętaj, Jenny, żądam, żebyś się zastosowała do moich rad. Cały dzień poświęciłem na załatwienie tej sprawy i chcę ją pomyślnie zakończyć. Jak wiesz, Dade Womack zażądał ode mnie wczoraj przez telefon, żeby ta dziewczyna, Lawana, wyprowadziła się od ciebie dzisiaj przed zachodem słońca... Jeżeli chce zostać w mieście, może sobie wynająć pokój po drugiej stronie Peachtree Street. Jesteś, Jenny?

— Tak, słyszę cię.

— Otóż Lawana całe przedobiedzie spędziła w mieście, chodziła od biura do biura i szukała pracy. Dade zawiadomił, kogo trzeba, że jest Mulatką i że udaje białą i teraz nikt w Sallisaw nie da jej takiej pracy, jakiej ona szuka. Przed chwilą znowu rozmawiałem z Dade i dlatego do ciebie dzwonię. Słuchaj, Jenny, bądźmy realistami... Dade jeszcze dziewczyny nie widział, ale słyszał o niej od rozmaitych osób, które ją widziały, i żąda, żeby przyszła zaraz do niego do biura. Chce z nią porozmawiać.

— Po co ma tam iść? — spytała Jenny podejrzliwie. — O czym on chce z nią rozmawiać?

— To chyba nietrudno zgadnąć, Jenny.

— Nie baw się w zgaduj zgadulę. Słucham.

— Och ' — zaczął sędzia Rainey po chwili

milczenia — Dade mówi... na podstawie tego, co o niej słyszał... że może będzie chciał się nią zaopiekować. Jest właścicielem całego szeregu nieruchomości w dzielnicy murzyńskiej i mógłby jej pozwolić zamieszkać w jednym z najlepszych domów, jeżeli rozmowa z nią da wynik zadowalający i dziewczyna się zgodzi. Słuchaj, Jenny, unikniesz dużych przykrości, jeżeli zaraz pošlesz Lawanę do miasta na rozmowę z Dade.

— Co jeszcze? — spytała zimno Jenny.

— Jenny, przez cały dzień byłem w kontakcie z Dade i mogę ci powiedzieć jedno: on nie ustąpi i będzie żądał z całą stanowczością, żeby ta dziewczyna wyprowadziła się z twojego domu i nie próbowała szukać czegokolwiek w tej dzielnicy miasta. Przysięgam ci, Jenny, jestem w piekielnie trudnej sytuacji. Dlatego uważam, że to najlepsze wyjście zarówno dla ciebie, jak dla wszystkich zainteresowanych. Jestem gotów się na to zgodzić i od ciebie żądam tego samego. A zatem, Jenny, obiecujesz, że wyślesz natychmiast Lawanę do biura Dade Womacka?

— Nie wyślę! — odpowiedziała Jenny bez chwili wahania. — Zapewniam cię, że nie wyślę! Jeżeli Lawana chce, żeby ją Dade Womack czy ktokolwiek inny wziął na utrzymanie, to jej prywatna sprawa. Ale ja z pewnością nie przyłożę do tego ręki. I możesz powtórzyć Dade Womackowi moje słowa. Powtórz mu dwa razy, żeby na pewno usłyszał. Jeżeli nadaje się na jego utrzymanie, jest warta tego, żeby u mnie mieszkać. To też mu powiedz przy okazji. Zupełnie możliwe, że ona jest Mulatką albo Indianką, albo kimś takim, ale dla mnie jest Lawaną Neleigh i może mieszkać w moim domu dopóty, dopóki zechce!

— Jenny, rozumiem doskonale, co czujesz, ale bywają sytuacje, w których rozsądek nakazuje okazać ustępliwość. Jestem głęboko przekonany, że to jest taka właśnie sytuacja. Tego rodzaju kompromis...

— Nie zrobię tego, Milo! Przecież mnie znasz! Jestem Jenny z imienia i Jenny z natury!

13

Kilka minut po czwartej Dade Womack opuścił archiwum sądowe w ozdobionym kolumnami gmachu z czerwonej cegły i wyszedł na ścieżkę biegnącą ukośnie przez trawnik, a następnie wolnym krokiem skierował się do baru Harry'ego Hoxie na wschodniej stronie Placu. Wciąż jeszcze było gorąco i parno pod wilgotnymi szarymi chmurami, które wisiały nisko nad ziemią, więc Dade zdjął palto i niósł je przewieszane przez ramię. Spotykał sporo przechodniów, ale tak był pochłonięty myślami, że nie zatrzymywał się i nie odzywał do nikogo.

Dade, zawsze w tego rodzaju sprawach ostrożny i przezorny, poświęcił niemało czasu

na wstępne zbadanie tytułu prawnego jeszcze jednej nieruchomości, którą zamierzał nabyć.

Postanowił tego ranka udzielić pożyczki w wysokości pięciu tysięcy dolarów na pierwszą hipotekę budynku w dzielnicy murzyńskiej po tamtej stronie Peachtree Street i wiążące się z tym perspektywy wprawiły go w dobry humor. Właściciel kamienicy miał ostatnio niepowodzenie w interesach i gdy bank zaczął go naciskać o płatności, przybiegł do Dade Womacka po pieniądze na zapłacenie długu. Był to piętrowy dom na rogu ruchliwej ulicy, wzniesiony zaledwie przed pięciu laty. Na piętrze znajdowało się sześć dwuizbowych mieszkań, wszystkie wynajęte, a na parterze mieściła się doskonale prosperująca restauracja, salka bilardowa, zakład fryzjerski i sklep spożywczy.

Gdy wejdzie w posiadanie tej cennej nieruchomości (a był pewien, że zdobędzie ją w ciągu najbliższych dwóch lub trzech lat dzięki niewypłacalności dłużnika lub w inny sposób), zostanie właścicielem całego bloku domów między dwiema przecznicami. Dade posiadał już blisko połowę wszystkich nieruchomości w dzielnicy murzyńskiej Sallisaw i połowa czynszu najmu z domów mieszkalnych i lokali użytkowych, płaconego przez dwa tysiące Murzynów mieszkających po tej stronie Peachtree Street, wpływała do jego kieszeni. Mawiał często, że zaspokoi ambicje życiowe dopiero wtedy, gdy wszyscy Murzyni w Sallisaw będą pla-

cić mu komorne, i jak dotąd potrafił dopilnować, żeby żaden z nich nie mieszkał w innej części miasta.

Gdy Dade wszedł do baru i cisnął palto na krzesło, w salce oprócz Harry'ego Hoxie, właściciela i barmana znajdowało się kilku mężczyzn popijających piwo.

— Dzień dobry, Harry! — zahuczał Dade rzucając pieniądze na ladę. — A teraz do roboty, pokaż, jak się potrafisz uwinać! — Zdjął kapelusz i cisnął go w kąt. — Jak się macie... George... Bill... Joe... Fred! — Mrużąc oczy spojrzał na mężczyznę, który siedział na ostatnim stołku przy barze. — Kto się tam chowa? Czy to ktoś, kogo powinienem znać? A może jakiś zakichany kmiotek z Summer Glade czy Pee- wee Creek?

— To ja... Houston Brusley — powiedział mężczyzna. — Co u ciebie, Dade?

— Doskonale, doskonale, nie mogłoby być lepiej — oznajmił Dade swoim huczącym głosem. — Jak żona, Houston?

— Dziękuję, w porządku, Dade.

— Doskonale, miło mi usłyszeć, Houston.

Pochylił się nad barem i skinieniem ręki przywołał Harry'ego Hoxie.

— Harry, przynieś nam ze składziku jedną z moich butelek whisky i podaj tym sympatycznym panom napój godny mężczyzny. Przykro pomyśleć, że tacy sympatyczni ludzie są pozbawieni prawdziwego alkoholu. To wstyd, żeby tu musieli siedzieć i żłopać ten płyn ko-

lora landrynek, z butelek po wodzie sodowej,, nawet jeżeli są metodystami czy baptystami. Sumienie nie pozwoliłoby mi pić whisky, kiedy oni muszą poprzestawać na piwie,

— Dade, podam tym razem whisky w szklankach od piwa — usprawiedliwił się Harry. — Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi tego za złe, ale rozumiesz, słyszałem, że od kilku dni węszy w mieście stanowy agent ABC, a ja nie mogę ryzykować straty koncesji. Sam wiesz najlepiej, że jak ABC złapie właściciela baru na podawaniu gościom czegoś mocniejszego od wina czy piwa, z miejsca odbiera koncesję,

— A niech cię diabli, Harry! Nalewać whisky do szklanek od piwa! Czyś ty oszalał, człowieku?

— Wiem, Dade, że to jest twoja whisky i chętnie trzymam ją dla twojej wygody pod ręką, ale nie mogę ryzykować nieprzyjemności z ABC. Jeżeli mnie złapią na podawaniu whisky, mogą mi na dobre zabrać koncesję. Mam nadzieję, że dożyję tego dnia, kiedy rozsądny element w mieście przegłosuje z powrotem sprzeciw alkoholu w barach. Wiesz dobrze, Dade, co o tym myślę, A wszystko przez tych głoszących na sucho i ftwiewoszkowatych moczy- mordów,

— Słyszałem już tę twoją smutną gadkę, Harry, i dalej uważam, że mówisz jak prezbi- terianin — zbył go Dade niedbałym machnięciem ręki. — Jeżeli taki z ciebie tchórz, nalej whisky do szklanek od piwa. Lepsze to niż po

dawanie prawdziwego trunku w tych butelkach po wodzie sodowej, które trzeba ssać Jak niemowlę pierś matki,

Dade obrócił się i mrugnął do mężczyzn siedzących obok niego przy barze,

— Nie uważacie, że to rozpacz, Jacy niektórzy ludzie są ciemni? Gdyby Harry miał dobrego adwokata, nie musiałby się martwić o takie drobiazgi. Dobry adwokat umiałby obronić Harry'ego przed więzieniem, a bar przed zamknięciem, Ale wygląda na to, że niektórzy ludzie nigdy nie nabiorą rozumu. Nie mam racji, Joe?

— A kto jest adwokatem Harry*ego — spytał Joe uchylając zręcznie głowę, gdy Harry Hoxie cisnął w niego ścierką,

— Kto jest adwokatem Harry*ego? — zahuczał Dade do swojego audytorium, — Byłem pewien, że wszyscy w mieście o tym wiedzą. Naturalnie sędzia Milo Rainey. — Pochylił się nad barem i kiwając głową mrugał do nich porozumiewawczo, — A chcecie wiedzieć, dlaczego Milo Rainey jest jego adwokatem?

— Dlaczego? — ktoś spytał.

— Chyba nie powinienem tego mówić. Może to być trochę kłopotliwe dla Harry*ego.

- Wal śmiało, Dade — powiedział Joe. — Ja się na pewno nie zaczerwienię ze wstydu. Byłem stróżem nocnym i pilnowałem sypialni pielęgniarek w szpitalu.

—Och, jeżeli uważacie, że to w porządku, powiem wam. Milo Rainey jest
adwokatem

103

Harry'ego, bo Harry może płacić Milowi honorarium adwokackie w naturze, to jest usługami jednej z tych Mulatek, które trzyma w tamtej stronie miasta. Harry wie, że ja nie przyjąłbym takiego honorarium, bo wybieram sobie dziewczęta według własnego gustu... i nie mam chęci na taką, którą mi ktoś podstawi. Harry poszedł do składziku za barem i przyniósł butelkę z zapasu Dade'a. Gdy wrócił, nalał whisky do kilku szklanek na piwo i postawił je na barze.

— Słyszałem, Dade, że masz zamiar wybrać sobie następną według swego gustu — powiedział wycierając z namysłem ładę. — Podobno pokazała się w mieście naprawdę ładna dziewczyna.

— Masz częściowo rację — odparł Dade. — Jeszcze jej nie widziałem, ale sporo o niej słyszałem i zaczynam przestępować z nogi na nogę. — Sięgnął po szklankę i upił trochę whisky. — Ale niedługo będę o niej wiedział więcej. Dałem już znać, żeby przyszła do mnie do biura na rozmowę. Lubię nawiązywać stosunki z nowymi ludźmi w mieście.

— Wszyscy to zawsze mówią o Dade Wo- macku — rzucił ktoś uwagę. — Prawdziwie przyjacielski z niego człowiek.

— Jestem przyjacielski jak cholera, dopóki mi ktoś nie nadeptnie na odcisk, o czym przypominam wszystkim obecnym w tym barze. Radzę, żeby się nikt do tej dziewczyny nie dobiegał, dopóki sam czegoś nie postanowię.

Dade obrzucił mężczyzn uważnym wzrokiem, ale żaden z nich się nie odezwał. Upił łyk whisky, wyprostował się i spojrzał na zegar na ścianie.

— Jakim cudem człowiek może wiedzieć, o której zachodzi dzisiaj słońce, kiedy dzień jest taki pochmurny? — zastanawiał się wciąż wpatrzony w tarczę zegara. — Taka niby prosta rzecz, ale akurat, jak mi potrzebna ta informacja, od rana nie widać słońca.

— Dade, mogę iść do domu i zobaczyć, o której moje kury szykują się do spania — zaśmiał się jeden z mężczyzn. — Dokładniej nie umiałbym powiedzieć.

— Moja żona ma w domu kalendarz z podanym dokładnie czasem — rzucił ktoś inny — ale jak teraz pójde do domu, nie wypuści mnie na dwór wcześniej niż jutro o wschodzie.

Dade obrócił się i spojrzał na Harry'ego.

— Powinieneś wiedzieć taką prostą rzecz, Harry.

— Powinienem, ale nie wiem. Za to mogę się dowiedzieć. Jest gdzieś w gazecie. Codziennie zamieszczają dokładny czas wschodu i zachodu słońca. — Przewracał strony gazety, dopóki nie znalazł odpowiedniej rubryki. — O... jest. Piąta trzydzieści pięć — dodał po chwili. — Masz, Dade, dokładny czas. Piąta trzydzieści pięć w dniu dzisiejszym i tak dalej.

— Świetnie, Harry, świetnie — powiedział Dade. — A teraz nalej jeszcze jedną kolejkę whisky... Tym razem podwójną miarkę. Sobie

też, ale pod warunkiem, że wypijesz ze szklanki na piwo, jak każesz nam wszystkim.

Gdy Harry Hoxie nalewał whisky, Dade przysunął się do George'a Southarda. Objął go ramieniem.

— George, jest teraz wpół do piątej I— wyszeptał. — Przyjdź do mnie do biura za piętnaście minut. Dokładnie o czwartej czterdzieści pięć. Nie wchodź głównym wejściem od ulicy, tylko schodami od tyłu. żeby cię nikt nie zobaczył. I przyprowadź Houstona Brusleya. Ale nikogo poza nim. Chcę z tobą i Houstonem o czymś porozmawiać Bardzo ważna sprawa. Przyjdźcie punktualnie.

George skinął głową.

— I nie wspominaj o tym nikomu oprócz Houstona. Mam swoje powody. Rozumiesz?

George ponownie skinął głową, tym razem energiczniej.

Dopiwszy whisky Dade wziął palto i kapelusz i nie odzywając się już do nikogo wyszedł z baru. Szybkim krokiem przebył niewielką odległość dzielącą go od sąsiedniego piętrowego budynku, a potem, przesadzając po dwa stopnie naraz, wspiął się na piętro do swojego biura.

Howard Newhouser, młody wspólnik Dade Womacka w kancelarii adwokackiej, wyglądał przez okno na Plac, ale na odgłos kroków Dade'a natychmiast się obrócił. Howard, poważny, dwudziestosiemioletni mężczyzna, zdał w ubiegłym roku stanowy egzamin adwokacki, do którego przygotowywał się na wydziale prawa jednego z uniwersytetów. Miał przyjazny uśmiech, był przystojny, ciemnowłosy, miły w obejściu — i wciąż nieżonaty.

— Jest coś? — spytał Dade wchodząc do pokoju.

— Nic nowego, Dade — odparł natychmiast Howard.

— Był ktoś?

— Nikt, Dade.

— Co z tą Mulatką?

Howard potrząsnął w milczeniu głową.

— Telefony?

— Nie było ani jednego.

— Jak to... Milo Rainey nie telefonował?

— Nie, Dade.

— To przesadza sprawę! Cholera! Co on sobie wyobraża... że kim jest? Miał dość czasu na załatwienie takiego głupstwa!

Kopniakiem odsunął na bok kosz na papiery.

— Niech sobie nie wyobraża, że mi pokrzyżuje plany.'

Usiadł i przejrzał pobieżnie papiery i dokumenty rozrzucone niedbale na biurku. W chwilę później złożył je i odsunął na bok.

— Howard, spodziewam się tu kogoś za kil- . ka minut — powiedział nie podnosząc wzroku. — Kazałem George'owi Southardowi i Houstonowi Brusleyowi przyjść punktualnie o czwartej czterdzieści pięć. I wiem już, o której jest dzisiaj zachód. Howard usiadł po drugiej stronie biurka. Za-

waczne Ksztaity.

— Co z tobą Howard? — spytał Dade marszcząc brwi. — I czemu siedzisz taki skrzywiony?

Howard przysunął krzesło i pochylił się nad biurkiem.

— Dade, nie uważam, żeby to był dobry pomysł— powiedział. Mówił powoli, z namysłem, twarz miał poważną i zatroskaną. — Cała sprawa jest niebezpieczna. Dade. Naprawdę. Tak nie wolno postępować. Wolałbym, żebyś tego nie robił.

Dade wziął do ręki plik dokumentów prawniczych i trzepnął nimi o blat biurka. Potem rozsiadł się w krześle i oparł nogi na wysuniętej szufladzie. Odetchnąwszy głęboko założył splecione ręce pod głową i spojrzał przenikliwie na Howarda. Jego szaroniebieskie oczy patrzyły nieruchomo.

— Co u diabła! — powiedział ochryplym głosem. — Co ty wygadujesz, do ciężkiej cholery?

— Mówię poważnie, Dade. — W postawie Howarda wyczuwało się stanowczość i nieustępliwość. — Sprawa jest niebezpieczna. Możesz osiągnąć to samo w inny i rozsądniejszy sposób. Wiesz o tym. Jeżeli koniecznie chcesz to zrobić, poszukaj innej drogi. To, o czym mówisz, jest zwyczajnym samobójstwem. Może cię zniszczyć.

— Co to za mazgajstwo? — spytał Dade, za trzaskując szufladę i prostując się na krześle. — Czy tak was uczą postępować na uniwersytecie?

— Może to brzmi jak mazgajstwo, Dade, ale myślę, że mądrzejsze jest takie mazgajstwo niż podejmowanie ryzyka, o jakim wspominasz. Przykro mi mówić, bo jestem tylko twoim młodszym współnikiem i masz nade mną przewagę wieloletniej praktyki, ale muszę to powiedzieć. Mam zamiar żyć i mieszkać w Sallisaw i wykonywać praktykę adwokacką w tym mieście — i między innymi dlatego nie chcę, żeby się taka rzecz zdarzyła. Ludzie będą z nią łączyli moje nazwisko, bo przecież wszyscy wiedzą, że jesteśmy współnikami. A ja nie chcę mieć z tym do czynienia. Prędzej czy później ktoś się wygada i wtedy wyjdzie na jaw, że to ty stałeś za tą sprawą. Wiesz doskonale, że w jakimś momencie zawsze ktoś zaczyna sypać. Nie rób tego, Dade. Istnieją inne sposoby.

— Howard, do ciężkiej cholery, dlaczego nie zrezygnujesz z pracy w tej kancelarii, jeżeli ci się nie podoba to, co ja robię?

— Zrezygnuję, Dade, jeżeli nie zmienisz decyzji. Będę musiał.

Przez dłuższy czas Dade przyglądał się Howardowi w milczeniu. Zapalił papierosa i rzucił zapałkę w kierunku popielniczki.

— Posłuchaj, synu — odezwał się po chwili. Szeroki uśmiech wypłynął na jego rumianą twarz. — Słuchaj uważnie. Nie będziemy mieli do siebie urazy o tę sprawę. Wiem nie od dzi

siaj, jak łatwo unoszą się młodzi, i zapomnę
O tym, coś powiedział. W twoim wieku ludzie mają, jak to się mówi, szczytne
ideały, a ty uznałeś za stosowne poprzeć je mężnymi słowami i wygłosić
sztubackie przemówienie na temat rezygnacji z pracy. W porządku. Ja to
doskonale rozumiem. Z biegiem czasu przywykniesz myśleć filozoficznie i
racjonalnie

I po trochu nauczysz się cenić praktyczną stronę życia jak my wszyscy.

Dade pochylił się niżej nad biurkiem.

— No więc, powiedziałeś, co miałeś do powiedzenia, a teraz ja ci coś powiem
dla twojego własnego dobra. Żyję w tym mieście trochę dłużej niż ty i do tego
czasu nauczyłem się nim rządzić. Każdym miastem musi ktoś rządzić... tym
rządzą ja i to według mojego własnego upodobania! Dlatego nie boję się
nikogo! Słyszałeś? Nikogo!

Howard cisnął pogięte spinacze do kosza na śmiecie.

— Słyszałeś, co powiedziałem, synu?

— Słyszałem,

— No i oo?

Howard milczał.

— Doskonale, synu, doskonale — zaśmiał się Dade. — Tylko nie myśl już o
rzuceniu pracy. Trzymaj się mnie, a doczekasz się pięknej przyszłości. Mogę w
ciągu kilku lat zrobić z ciebie bogatego człowieka. Nawet to mogę ci przyrzec.
Jestem aż tak pewny siebie! I nie będziesz musiał babrać się w kancelarii z pię-
200

ciodolarowymi klientami. To jest dobre dla idiotów. Mam na myśli grube pliki
prawdziwych pieniędzy. Obmyśliłem metodę przejmowania nieruchomości po
tamtej stronie Peachtree Street, metodę, która już zaczyna mi przynosić duże
dywidendy. Wiele lat temu pomyślałem, że warto trzymać czarnych w tamtej
dzielnicy i tak ich zamknąć ze wszystkich stron, żeby się nie mogli ruszyć nawet
na cal, i to w żadnym kierunku. Najpierw wykupiłem nieruchomości dookoła
nich, na licytacjach za długi hipoteczne albo zaległości podatkowe, a teraz
kupuję domy w środku tego pierścienia. Trzymając ich w takiej ciasnocie i przy-
kręcając raz tę, raz inną śrubkę, podniosę stopniowo wysokość czynszu. Jeszcze
trochę, a wszyscy Murzyni w tamtej części miasta będą mi płacili komorne,
jakiego ja od nich zażądam. Teraz już rozumiesz, dlaczego jest mi potrzebny do
pomocy inteligentny chłopiec w twoim rodzaju.

Dade przerwał, ale Howard milczał dalej.

— Teraz, synu, wróćmy do punktu, z któregośmy wyszli. Nie pozwolę, żeby
Mulatka, która udaje białą, przyjeżdżała do miasta i wynajmowała pokój po tej
stronie Peachtree Street. Gdyby jej się to udało, zostałby stworzony precedens i
wtedy innym czarnym mogłyby przyjść do głowy podobne pomysły. To byłoby
fatalne. Diabli wzięliby plan, który realizuję. Dlatego ostrzegłem wszystkich, że

należy usunąć tę Mulatkę z domu Jenny Roy-

'ster Jeszcze dziś przed zachodem słońca. Milo Rainey wie o tym i Jenny Royster wie o tym. Wszyscy zostali należycie ostrzeżeni.

— Mam wrażenie, że się mylisz co do tej dziewczyny — powiedział Howard.

— Ona chyba nie jest Murzynką. Myślę, że ma w sobie krew indiańską.

Widziałem ją na ulicy.

— Co mnie to obchodzi, do choleryt — wybuchnął Dade. — Dla mnie tak czy siak jest Mulatką, która próbuje wszystkich nabrać. Nie jest czysto biała, prawda? Niel A co za różnica, czy ma w sobie krew afrykańskich Murzynów, czy amerykańskich Indian? Obojętne, jak to nazwiesz, ma w sobie obcą przymieszkę,

— Dade, sądy orzekły...

— Do diabła z tym, co orzekają sądy! — Dade wstał i oparł się rękami o biurko. — W Sallisaw i w okręgu Indianola ja tworzę prawa! — Wyprostował się i, chichocząc z cicha, wymierzył w Howarda palec wskazujący. — Sądy orzekły, że pobicie żony przez męża jest w niektórych stanach przestępstwem, w innych wykroczeniem, a jeszcze w innych niemal zbrodnią. Czy ty sobie wyobrażasz, że ten wyrok wywarł na ludziach aż tak piorunujące wrażenie, że nikt już nie bije żony? Gdzie tam! Powiedz mi prawdę, synu. Czy mógłbyś przysiąc przed sądem, że znasz mężczyznę, który nie bił żony w przeszłości, nie bije jej teraz albo nie będzie jej bił w przyszłości? Nief A gdybyś przysiągł, popełniłbyś krzywoprzysięstwo.

— Dade, nie mogę dyskutować z tobą na takiej płaszczyźnie.

— Och, w porządku. Wyjaśniliśmy Już wszystko. A to, co mam zamiar zrobić, nie podlega żadnej dyskusji.

— Mimo to. uważam...

Dade przespacerował się tam i z powrotem wzdłuż biurka.

— Posłuchaj, synu. Powiedz mi coś. Ale pamiętaj, chcę usłyszeć prawdę.

Skąd wiesz tak dużo o tej Mulatce i dlaczego tak jej bronisz?

- Widziałem ją tylko raz — odparł Howard. — W południe na ulicy.

- A więc to tak! Wpadła ci w oko i miałbyś na'nią ochotę, co? Jak przed chwilą robiłeś o nią tyle hałasu, domyśliłem się, że chodzi ci o coś takiego. Bałeś się, że ją przegonię z miasta, co? Wolisz, żeby została, bo miałbyś ochotę się do niej dostać, co?

Howard uśmiechnął się lekko. — Och, to zupełnie inna sprawa, Dade.

r Nie martw się, synu! — powiedział Dade. Przeszedł na drugą stronę biurka i trzepnął go w plecy. — Myślałem, że będę miał pierwszą odzywkę w tej grze, ale widzę, żeś mnie ubiegł. Tak czy inaczej, dziewczyna przeprowadzi się tylko na drugą stronę Peachtree Street. Tam jeszcze łatwiej będziesz się mógł do niej dostać.

Rozległo się pukanie do drzwi, wszedł Houston Brusley i George Southard.

Zanim ktokolwiek zdążył się odezwać, zadzwonił telefon.

Dade wskazał na drzwi do sąsiedniego pokoju.

— Howard, zaprowadź ich tam i powiedz, żeby poczekał. Muszę odebrać ten telefon. I zamknij drzwi.

Telefon dzwonił dalej, ale Dade czekał, aż wszyscy trzej przejdą do sąsiedniego pokoju i zamkną za sobą drzwi. Dopiero wtedy usiadł za biurkiem i podniósł słuchawkę.

— Mówi Dade Womack — powiedział głośno.

— Tu Milo Rainey, Dade. Co tam u ciebie?

— Świetnie, świetnie, Milo. Nie mogłoby być lepiej. A u ciebie?

— Po dawnemu, Dade. Dzwonię, żeby...

— Najwyższy czas — rzucił ostro Dade. — Całe popołudnie czekałem na twój telefon. Spodziewałem się go znacznie wcześniej. A ta Mulatka dotąd nie przyszła. Czekałem na nią.

— Dade, robiłem, co mogłem, ale nie udało mi się namówić Jenny Royster na żadne ustępstwa. Nie chce się zgodzić na nic, co jej proponuję. Ściągnąłem ją wczoraj wieczorem do siebie do domu i dzisiaj rozmawiałem z nią przez telefon. Zakomunikowałem jej to wszystko, coś mi powiedział, ale ona nie chce nawet słyszeć o zmianie decyzji. Zareagowała dokładnie tak samo, kiedy jej powiedziałem w twoim imieniu, żeby przysłała tę dziewczynę do ciebie, do biura.

— Milo, czy ty nie masz żadnego wpływu na swoich klientów?

— Robiłem, co mogłem, Dade, ale Jenny jest uparta jak muł. Wiesz, jak to bywa czasem z kobietami. Jeżeli im przyjdzie fantazja, robią się głuche jak pień.

— To fatalne, Milo — powiedział Dade. — Naprawdę mnie zmartwiłeś.

— Dade, daj mi kilka dni — prosił sędziego Rainey. — Jeżeli będę miał trochę więcej czasu, żeby ją przekonać, na pewno się opamięta i zmieni zdanie. Takie kilka dni...

— Milo, wiesz, o której jest dzisiaj zachód słońca?

— Nie... nie wiem.

— A ja wiem. O piątej trzydzieści pięć. Co do minuty.

14

Błądy i wymizerowany, ze wzrokiem błędnym i twarzą zapadniętą, kaznodzieja Clough wysiadł ze swojego zakurzonego samochodu na parkingu kościoła i powłócząc nogami skierował się do domu Jenny Royster. Jego granatowe ubranie było pomięte, wypchane na kolanach i pocętkowane łupieżem, ciemne, zwichrzone włosy opadały mu na czoło. Z całej postaci tego człowieka biło zniechęcenie.

Kaznodzieja Clough zapakował swoją skromną garderobę i drobiazgi osobiste do waliz i pudełek tekturowych i umieścił je w bagażniku i na tylnym siedzeniu samochodu. Biblia

Iwruze skorowidzom i dwudziestotomowy komplet kazuń, obrządków ślubnych I orucjl pogrzebowych znajdowały się w większym pudło tekturowym na przednim wiedzeniu wozu.

Minęła władnie pląta, po raz pierwszy tego dnia powietrze było chłodno i rześkie. Nie* J którzy mieszkunicy Morningside Street odpoczywali nu gankach domów, Inni korzystając z milej pogody przechadzali się po ogródkach. Niebo wciąż było pochmurne, a ponieważ słońce zachodziło zu szarymi chmurami, zmrok zbliża) się szybciej niż zwykle o tej por/fa roku.

Dobrnawszy do domu Jenny Clough przeszedł na palcach przez ganek l zastukał nieśmiało do drzwi. Nikt nie otwieruł. Przyłożył ucho do szpary w drzwiach, ale w domu pu- nowała cisza. Przejęty i zdenerwowany, zastukał głośniej. Postano wit, że nic odojdzie od drzwi, dopóki ktoś mu nie otworzy, wytrzymał więc słuch l czekał nu odgłos kroków w hallu.

Stukał wciąż z uporem, gdy nagle •fonny otworzyła drzwi. Była zaczerwieniona l zdyszana, tak szybko zbiegła ze schodów.

Ostatnie pół godziny Jonny spędziła na górze w pokoju Luwany. Widząc, jak zniechęcona i zmęczona Jest Luwana kilkugodzinną wędrówką po mieście, w czasie której nie znalazła pracy i na dodatek nie miała nic w ustach, kazała jej pójść do łóżku. Przyniosła na gór*; duży talerz rosółu z Itury i ogromny plaiter szynki polanej gorącym sosem l nukarmila dziewczynę. Luwana czekała nu sposobność, żeby opowiedzieć Jenny o przygodach w biurze sprzedaży nieruchomości l później w kawiarni, ale gdy tylko skończyła jeść, Jenny duła jej proszki, po których ogarnęła Ją gwałtowna senność. Nie próbowała Już nawet podjąć rozmowy.

Ody Jenny otworzyła drzwi, widok karnodziei Clougha tuk Ją zdumiuł, że prze/, chwil"? milczała wybułuszując nu niego oczy.

- Dzień dobry panil powiedział, Powieki drgały mu nerwowo, — Przykro mi, że pani przeszkadzam, ula Jeśli wolno, prosiłbym o kilka słów na osobności.

Dzień dobry — powiedziała Jenny nijakim głosem.

Czy mógłbym z panią porozmawluć? — nas ta wał.

- O czym? — upytału .lenny marszcząc brwi. — Po tumtoj historii nie spodziewałam się pana w moim domu.

Szurnawszy butami po deskueh podłogi Clough przeniósł ciężar ciuła na drugą nogę.

-> Gdyby ml pani pozwoliła wejść na chwilę...

Hm... Nie życzyłabym sobie, żeby kto,4 o mnie powledzluł, że zair/usnęłam drzwi duchownemu przed nosom l nie chciałum go wpuścić do środka. Ale Jeżeli przyszedł pan w sprawie domu, żeby go ode mnie wycygunić, u polem zburzyć i postuwić nu tym mlejsiu szkółki; niedzielną, s/kodu fatygi.

Zmuchałby się pan

niepotrzebnie mówieniem, a ja bym się tylko wściekła. Ani myślę tracić czas na takie rozmowy. Jak coś raz postanowię, nie rozmyślam się. Cofanie decyzji nie należy na szczęście do moich słabostek.

— Nie, nie, proszę pani — zapewnił ją pośpiesznie — to całkiem inna sprawa. O tamtym nawet nie wspomnę.

— Nie będę też siedziała i wysłuchiwała przygan pod adresem osób, którym wynajmuję pokoje. Sprzykrzyły mi się już te przemowy. To jest mój dom i nikt mi nie będzie" dyktował, kto może, a kto nie może u mnie mieszkać.

— Proszę pani, przyszedłem w zupełnie innej sprawie — oznajmił uroczyście, z wyrazem powagi na twarzy. — Bóg mi świadkiem.

— W takim razie niech pan wejdzie, bardzo proszę — powiedziała uśmiechając się przyjaźnie. — Gdybym nie uwierzyła osobie duchownej, która świadczy się bogiem, naprawdę nie wiem, komu bym mogła uwierzyć na tym świecie.

Poruszając się lekko mimo swej tuszy Jenny zaprowadziła Clougha do saloniku i zapaliła lampę. Na dworze szare światło dnia walczyło jeszcze z mrokiem, ale w domu było już ciemno.

Gdy Jenny wskazała mu fotel, Clough usiadł skwapliwie — w przeciwieństwie do poprzednich wizyt, które odbywał na stojąco albo modląc się na klęczkach. Jenny usadowiła się wygodnie na czerwonej pluszowej kanapie i splótł

szy ręce na brzuchu podciągnęła do góry ramiona.

— Siedzę i czekam, żeby pan swoim zwyczajem zaczął od modlitwy — odezwała się po chwili. — Proszę bardzo, mnie to nie przeszkadza. Odkąd pamiętam, duchowni zawsze odmawiają modlitwę przed gratisowym jedzeniem i modlą się o coś, co mają nadzieję otrzymać darmo. W ogóle nie znam innych ludzi, którzy żyliby sobie tak dobrze, jak duchowni żyją dzięki temu, że modlą się, żeby otrzymać coś za nic. Może pan nie wie, jak to jest na świecie, ale my, zwykli ludzie, musimy harować i skąpić sobie na wszystkim, żeby mieć co włożyć do garnka i zabezpieczyć sobie dach nad głową.

— Nie miałem zamiaru odmawiać modlitwy — odpowiedział ze zdziwieniem. — Tym razem nie będzie to potrzebne.

— W takim razie niech pan mówi śmiało, co mi pan ma do powiedzenia. Już mi pan obiecał, o czym nie będziemy rozmawiali.

Zsunął się na brzeg krzesła i zacisnął dłonie.

— Proszę pani, jestem skończony — wybuchnął. Otarł usta i brodę wierzchem dłoni. — Jestem zupełnie skończony. Nic gorszego nie mogło mnie spotkać.

— Po tym wczorajszym zajściu w motelu tak się temu znowu specjalnie nie dziwię — powiedziała surowo.

Clough odetchnął głęboko, jak gdyby zbierał odwagę, żeby powiedzieć coś jeszcze.

— Przed chwilą musiałem się zrzec funkcji duszpasterza Kościoła Niezlomnego Krzyża. — Znowu przeciągnął wierzchem dłoni po ustach i brodzie. — Członkowie kongregacji odbyli dzisiaj tajne zebranie i przegłosowali moją rezygnację. Powiedzieli, że zachowałem się skandalicznie i że mi tego ludzie nigdy nie zapomną. I powiedzieli jeszcze, żebym wyjechał z miasta i nigdy tu nie wracał.

— Nie, słowo daję! — zawołała Jenny szeroko otwierając oczy ze zdumienia. — Kto by to pomyślał! Ale się pośpieszyli!

— To najgorsze, co mogło mi się zdarzyć. Mam zrujnowaną reputację.

Skinęła głową z namysłem. — Cieszę się, że mam tę wiadomość z pierwszej ręki. Przynajmniej raz. Bo normalnie, zanim plotka do mnie trafi, kursuje tam i z powrotem po całym mieście.

Clough opadł bezwładnie na krzesło.

— Nie wiem, proszę pani, co ze mną będzie. Nie wiem, co robić... nie wiem, do kogo się zwrócić o pomoc. Nic mi nie przychodzi do głowy. Nawet nie miałem jeszcze czasu o to się pomodlić, ale myślę, że modlitwa niewiele mi teraz pomoże. Jedyne pomysły, jakie mi przychodzi do głowy, to pojechać gdzieś, gdzie ludzie nie będą wiedzieli o tym skandalu, i rozpocząć nową zbiórkę na budowę nowego kościoła. Gdybym był młodszy, wynająłbym się gdzieś do roboty na wsi i siedziałbym cicho, dopóki się ten skandal nie uspokoi, ale nie starczy mi chyba sił na takie ciężkie życie. Brak mi zdrowia na pracę fizyczną. Jenny potrząsnęła głową i patrzyła na niego z wyrażeniem współczucia na twarzy.

— Zresztą dużo lepiej radzę sobie ze zbieraniem pieniędzy na kościół — ciągnął. — To jest jedyna rzecz, która mi idzie naprawdę łatwo, mam do tego smykałkę. Dlatego się temu poświęciłem. Całe zmartwienie, to że teraz będę musiał zaczynać wszystko od początku... rozpocząć zbiórkę i budować nowy kościół cegła po cegle od samych fundamentów, a nie znam żadnej miejscowości, gdzie ludzie chcieliby wybudować nowy kościół. Wygląda na to, że obecnie jest wszędzie dość kościołów. Może powinienem wydzierżawić kurzą fermę i hodować drób, dopóki nie wrócę do mojego prawdziwego powołania. Praca przy kurach nie jest chyba taka ciężka.

Jenny po raz pierwszy spoglądała na niego życzliwie. Zastanawiała się, co zrobić, żeby mu jakoś pomóc. Miała wolny pokój i mogłaby mu go oddać darmo, a jeszcze jedna osoba przy stole nie zrobiłaby specjalnej różnicy.

— Co za wstyd i hańba! — westchnęła współczująco. — Nigdy bym nie przypuszczała, że duchowne osoby mają te same zmartwienia i frasunki, które obrzydają życie nam, zwykłym ludziom. Pewnie, że zarząd Kongregacji Kościelnej ma takie samo prawo angażować i zwalniać pracownika, jak, powiedzmy, właściciel sklepu, ale to swoją drogą nie

po chrześcijańsku — tak się pan przecież napracował, żeby zbudować ten ładny murowany kościół, wszystko za gotówkę i bez centa długu! Jenny ciśniej opasała brzuch ramionami. — Proszę pana, nie będę ukrywała, że serdecznie panu współczuję. Zawsze miałam miękkie serce i jedna z moich najlepszych słabostek to litowanie się nad ludźmi. Jak trafię na kogoś, nad kim mogę się ulitować, aż mnie coś w dołku ściska. Dlatego tak pana teraz serdecznie żałuję. Jeśli jest pan ciekaw, co w tej chwili odczuwam, mogę panu ostatecznie powiedzieć. Gdyby pan tak usiadł obok mnie na kanapie i poprosił o coś, czego pan najbardziej pragnie na świecie, jestem tak wspaniałomyślna, że postarałabym się natychmiast spełnić to życzenie. Dlatego ludzie mówią, że jestem Jenny z imienia i Jenny z natury.

W długiej ciszy, która zaległa pokój, Jenny przyglądała mu się i czekała. Raz spojrział na nią, ale natychmiast spuścił wzrok i zamiast coś powiedzieć, zapadł głębiej w fotel. Mijały minuty i Jenny zaczęła nerwowo bębnić palcami po pluszowym obiciu kanapy. Była czerwona na twarzy.

— Jeżeli nie ma pan zamiaru zrozumieć aluzji — oznajmiła groźnie — powiem panu, że jeszcze jedna rzecz nie daje mi spokoju. Powinien pan być bardziej uważać w tym motelu. Dla Betty to był straszny cios, a wszystko pana wina. Biedactwo strasznie to przeżyła. Narazić ją na taki wstyd przy Clincie Huffma-

nie i Stanleyu Prichardzie! Po powrocie z motelu zupełnie była roztrzęsiona. Musiałam jej nawet dać proszki nasenne, bo zaczęła mówić o samobójstwie. Ale najgorsze to, że wyjechała, a wszystko przez pana.

— Właśnie w tej sprawie przyszedłem — powiedział Clough kręcąc się niespokojnie w fotelu.

— Żeby zobaczyć się z Betty?

Skinął głową. — Chcę przeprosić pannę Woodruff za ten skandal, który wybuchł z mojej winy, i powiedzieć jej, że naprawdę jest mi bardzo przykro. A jak już jej to powiem, spytam, czy nie zechciałaby wyjechać razem ze mną, ponieważ jesteśmy zamieszani w tę samą sprawę. Jeżeli się zgodzi, bardzo mi tym ułatwi wyjazd. Przede wszystkim jej samochód jest dużo lepszy od mojego, mógłbym sprzedać mój i pojechałibyśmy jej nowszym wozem. Na. moim opony są prawie zupełnie zdarte, a jej wyglądają na nowe. Więc jeżeli się zgodzi, pojedziemy gdzieś, gdzie...

Gdy mówił, Jenny cały czas potrzasała głową.

— Przecież jej już nie ma. Wyjechała.

— Jak to, proszę pani? — Clough poderwał się i usiadł sztywno w fotelu. — Dokąd wyjechała? Czy panna Woodruff zmieniła mieszkanie?

— Betty ujechała już setki mil od Sallisaw i na pewno ciągle jeszcze jedzie. Robiłam, co mogłam, żeby ją zatrzymać, ale spakowała się,

Osiadła do samochodu i wyjechała wczesnym popołudniem. Powiedziała, że nigdy nie wróci do Sallisaw. Dlatego jestem taka smutna i przygnębiona... bo już nigdy w życiu nie zobaczę Betty Woodruff. Ona była dla mnie jak rodzona córka. Nigdy tego nie przeboleję! A wszystkiemu pan jest winien!

Jenny otarła łzy z oczu.

— Dokąd pojechała? — spytał Clough zaciskając i rozwierając dłonie. — Niech mi pani powie, dokąd pojechała... pojedę, odszukam ją. Wsiądę do samochodu i natychmiast wyruszę w drogę.

Szloch wstrząsał ciałem Jenny.

— Radzę po dobremu, żeby ją pan zostawił w spokoju! Niech się pan nie waży napastować Betty Woodruff! Nie powiedziałabym panu, gdzie ona jest, nawet gdyby od tego zależało moje życie! Niech pan nie próbuje jej szukać!

Rozgniewany i podniecony, z rumieńcem na bladej zwykle twarzy, kaznodzieja Clough wpatrywał się w Jenny takim wzrokiem, jak gdyby ona była wszystkiemu winna.

— To podłość tak mówić — wybuchnął zaciskając wargi. — I to podłość tak mnie nieprzychylnie traktować!

— Ani mi się śni traktować przychylnie kogoś, przez kogo Betty Woodruff wyjechała. I będę mówiła o tym w taki sposób, w jaki mi się żywnie podoba.

— Jak pani śmie! Nie przyszedłem po to, żeby wysłuchiwać takich niegrzeczności!

— A co ważniejsze, ja pana wcale nie zapraszałam — rzuciła gniewnie Jenny. — Może pan sobie wstać, wyjść za drzwi i pójść gdzie indziej! Nie mam zamiaru słuchać pańskich bredni! Przed chwilą czułam, jak mi mięknie serce i byłam gotowa pozwolić panu bliżej się . że mną zaznajomić, taka jestem wspaniałomyślna, ale pan nie-raczył zwrócić na to uwagi, co z pewnością nie jest dla kobiety komplementem. Gdyby pan powiedział, że pan chce, mam wolny pokój i pozwoliłabym się panu wprowadzić za darmo. Teraz Bogu dziękuję, że pan o tym nie wspomniał.

— Jest pani podłą staruchą! A jakże! Nie ma pani w sobie ani cienia wspaniałomyślności!

— Zdarza się, że bywam w jednej chwili wspaniałomyślna jak wszyscy święci, a w drugiej podła jak wszyscy diabli. A właśnie teraz jestem podła jak wszyscy diabli!

Kaznodzieja Clough wstał z fotela. Powieki znowu drgały mu nerwowo.

— Ma pani rację! — powiedział. — Jest pani podła jak wszyscy diabli.

— Chce pan usłyszeć prawdę? Robię się z każdą chwilą podlejsza. I chce pan usłyszeć jeszcze jedną prawdę? Zaczynam podejrzewać, że pan jest taki duchowny, jak ja jestem biskup. I powiem panu jeszcze jedną prawdę. Zaczynam podejrzewać, że jest pan największy oszust, jaki przyjechał kiedykolwiek do Sallisaw na gościnne występy. Zastanawiałam

się, dlaczego nie każe się pan nazywać „wielebnym pastorem” Clough, jak inni duchowni. Zawsze tylko kaznodzieja Clough to, kaznodzieja Clough tamto. Bardzo to jakieś podejrzane. Chodzi panu tylko o to, żeby ludzi ogłupić i' podniecić, bo wtedy prędzej otwierają portfele i pozwalają panu z nich czerpać pełnymi garściami. Jest pan-kubek w kubek jak ci domokrażcy, co to dają powąchać perfum, od których kręci się w głowie, a potem sprzedają pończochy pełne oczek przy pierwszym włożeniu. Znam takich jak pan ha pamięć! I obrzydł mi pana widok! Niech pan wyjdzie z mojego domu!

W powietrzu był zapach dymu. W pierwszej chwili Jenny pomyślała, że Kucyk Goodwillie zgubił zapalonego papierosa, który wpadł do jednego z wyściełanych foteli. Zajrzała pod wszystkie poduszki i starannie przeszukała pluszową kanapę, ale nic nie znalazła. Kaznodzieja Clough też poczuł dym, bo pociągał nosem i rozglądał się po saloniku. Najpierw była to jak gdyby woń palących się liści, która po chwili zaczęła przypominać zapach szczap sosnowych palących się w kominku.

— Gdyby pani nie była kobietą — oznajmił Clough przechadzając się przed nią nerwowo — zwymyślałbym panią od ostatnich.

— Wał pan i nic się pan nie krępuj. Bardzo będę rada, jak pan zacznie, bo zrewanżuję się panu dwa razy lepiej i pięć razy szybciej. Usłyszysz pan kilka słów, których pan nigdy w życiu nie słyszał... i na okrasę kilka takich, których pan do końca życia nie zapomni. I niech pan tylko nie myśli, że ja tego nie potrafię. Jestem teraz ogólnie szanowaną kobietą na emeryturze, ale jak dobro sprawy tego wymaga, potrafię się zapomnieć.

— Zawsze uważałem, że pani jest grzeszną kobietą!

— A teraz marzę tylko o jednym — żeby tego dowieść!

Kaznodzieja Clough stał na środku saloniku, gdy przed domem dał się słyszeć gwar podnieconych głosów. W sekundę później ktoś krzyknął głośno na ulicy. Jenny wstała, żeby podejść do okna; chciała się przekonać, jaka jest przyczyna tego har- midru. Zanim zrobiła kilka kroków, ktoś otworzył drzwi i wpadł do domu.

— Jenny, Jenny! Gdzie jesteś? Jenny!

Poznała głos Klary Crockmore.

— Jenny! Jenny! — wołała Klara w podnieceniu.

— Na Boga, Klara, co się stało? — spytała Jenny idąc do hallu. — Czemu jesteś taka przejęta?

Klara i Jenny spotkały się w drzwiach saloniku.

— Pożar! Jenny! Pożar! Twój dom się pali! Cała tylna ściana w ogniu!

Uciekaj, Jenny!

— To był ten zapach? — powiedziała Jenny z nienaturalnym spokojem. — Wydawał mi się jakiś dziwny.

— Twój dom, Jenny! Pali się! Cały w ogniu! Na miłość boską, wychodź prędzej!

Tymczasem kłęby dymu wdzierały się już do hallu i słyhać było przez cienkie ściany trzask płomieni. Wrzawa na ulicy stała się głośniejsza, w oddali odezwał się dzwon na budynku straży pożarnej.

— Muszę uratować moje ulubione drobiazgi! — zawołała Jenny zawracając i wbiegając do saloniku. — Mam tu wszystkie moje śliczne figurki i haftowane poduszki!

Klara Crockmore rzuciła się za nią i zdołała wciągnąć ją z powrotem do hallu. Jednocześnie do domu wpadło kilku mężczyzn.

Kaznodzieja Clough w kilku susach przesadził hall i wybiegł na ulicę; na ulicy było przecież bezpieczniej.

— Wychodzić na dwór! — wrzasnął jeden z mężczyzn. Dwaj inni pochwycili Jenny za ręce i ciągnęli ją przez hall do drzwi. — Wszyscy z domu! Zaraz dach się zapadnie!

W oddali słyhać było wycie syren samochodów strażackich, które skręcały już w Morning- side Street. Przed domem zebrał się spory tłum, sąsiedzi polewali dach wężami ogrodowymi, bo fruwające w powietrze iskry łatwo mogły rozszerzyć pożar.

— Muszę coś uratować! — protestowała Jenny oswobadzając ręce. — Przecież to niemożliwe, żeby się tak wszystko spaliło!

Zanim mężczyźni zdążyli jej przeszkodzić, Jenny schyliła się i podniosła dwie czy trzy rośliny w doniczkach. Przyciskając doniczki do piersi pozwoliła się bez dalszych protestów wyprowadzić przed hall na ganek. W chwili gdy schodzili ze stopni, potężny mur płomieni wdarł się z kuchni do hallu.

— Nie wiem, czy uratowałam moją ulubioną doniczkę — powiedziała Jenny nijakim tonem, gdy mężczyźni ciągnęli ją i popychali na ulicę. — Wszystko stało się tak szybko, że nie miałam nawet czasu pomyśleć.

Strażacy zaczęli polewać sąsiednie budynki, dzięki czemu udało się ograniczyć pożar do domu Jenny Royster. Potoki wody na ścianach i dachu uratowały Kościół Niezłomnego Krzyża. Dom Klary Crockmore był poza bezpośrednim niebezpieczeństwem, ale kilka dębów zapaliło się i strażacy musieli skierować na nie sikawki.

Jenny stała na środku ulicy przyciskając do piersi dwie doniczki z kwiatami, gdy dach zapadł się z ogłuszającym trzaskiem. Potężne kłęby czarnego dymu i snopy iskieł buchnęły z rumowiska płonących belek sosnowych i trzeszczących dachówek.

Nagle z ust Jenny wyrwał się przeraźliwy okrzyk.

— Och, mój Boże! — krzyczała biegnąc w kierunku domu. — Mój Boże, mój Boże! Ona tam jest! Spi na piętrze! Ratujcie ją!

Mężczyźni pochwycili Jenny i odciągnęli ją od płonącego domu.

— Kto? — spytał któryś z mężczyzn. — O kim pani mówi?

— Lawana... Lawana Neleigh! Dałam jej proszki na sen! Nie obudzi się! Co ja zrobiłam! Katujcie ją! Och, na miłość boską! Błagam, ratujcie ją!

— Nikt już nie wejdzie do tego domu, proszę pani! — powiedział mężczyzna. — Już za późno. To szczęście, że pani zdążyła wyjść, zanim się zapadł dach.

— Ale... Lawana... jest tam... te proszki na sen...

Kobiety zaprowadziły Jenny na drugą stronę ulicy i pomogły jej usiąść na krawężniku. Jenny szlochała rozpaczliwie, Klara Crockmore usiadła obok, usiłowała ją pocieszać.

— Nigdy, nigdy nie daruję sobie, że zapomniałam o Lawanie — łkała Jenny. — Niechby się mój dom spalił dziesięć razy, bylebym ją tylko mogła uratować i przywrócić do życia! Lawana! Lawana! Nie chcę, żebyś mi kiedykolwiek przebaczyła! To moja wina! Moja, moja!

— Jenny, kochanie — prosiła ją Klara Crockmore — uspokój się. Nie wolno ci mówić takich rzeczy.

Jenny ukryła twarz w dłoniach i przez chwilę płakała cicho.

— To jest takie straszne, że sama nie wiem, co o sobie myśleć — odezwała się po chwili. —■ Przyszedł kaznodzieja Clough i wybuchła między nami okropna awantura i wszystko zdarzyło się tak nagle, że nie miałam czasu zebrać myśli. Chciałam ratować moje ulubione figurki i haftowane poduszki z kanapy, ale oni mi nie pozwolili po nie wrócić. To nieszczęście z Lawaną to moja wina. Kazałam jej pójść do łóżka, taka była zmęczona i zniechęcona. Chodziła cały dzień po mieście i od rana nie miała nic w ustach, więc myślałam, że robię dobrze. Dałam jej jeść... a potem te proszki na sen! To moja wina! Moja, moja!

— Nie wolno ci tak mówić, Jenny — tłumaczyła Klara Crockmore gładząc ją po ręce. — To nie jest twoja wina. Po prostu zdarzyło się nieszczęście. Nie wolno ci robić sobie wyrzutów.

Klara spojrzała na jednego ze stojących obok mężczyzn.

— Ale myślę, że ktoś jednak zawinił — powiedziała. To chyba nie mógł być wypadek. Gdyby to był zwykły pożar, dom nie spaliłby się tak prędko.

— Dlaczego pani tak przypuszcza? — spytał mężczyzna podchodząc bliżej. — Te stare drewniane domy palą się jak zapalki. Jak ogień wybuchnie, żadna siła nie zdoła go ugasić.

— Teraz już wiem, dlaczego tak mówię — powiedziała Klara z namysłem. — Taka byłam przejęta, że zupełnie o tym zapomniałam. Widziałam dwóch mężczyzn wybiegających z za węgła domu Jenny na chwilę przedtem, jak zobaczyłam płomienie na ganku przed wej

ściem kuchennym i w kuchni. Jestem pewna, że ich widziałam. Doskonale pamiętam.

— Czy pani wie, kto oni byli... ci mężczyźni?

— Nie. Było już ciemno, nie widziałam ich twarzy. Ale ich widziałam. Jestem absolutnie pewna.

— Hm — mruknął mężczyzna przenosząc wzrok na płonący dom. — To nie jest wykluczone. Na pewno nie jest. Wystarczy kilka galonów benzyny, żeby puścić taki dom z dymem.

Po chwili • obrócił się i spojrzał na Klarę i Jenny.

— Ale komu zależałoby na spaleniu domu Jenny Royster? — spytał. — Dlaczego ktoś miałby to zrobić?.

15

Całe Sallisaw nie przyszło patrzeć, jak się pali dom Jenny Royster, ale wyglądało na to, że co najmniej połowa ludności miasta, zarówno białej, jak czarnej, stłoczyła się w pobliżu na Momingside Street.

Płomienie odbijały się od zaciągniętego chmurami nieba i rzucały jaskrawą łunę na miasto; ze wszystkich stron, w samochodach i pieszo, ciągnęli ludzie obejrzyć pożar. Kłęby dymu płynęły ulicami ku pobliskim polom uprawnym i pastwiskom.

Niektórzy mężczyźni, zwabieni łuną na miejsce wypadku, czepiali się dachów sąsiednich domów, żeby nie uronić ani fragmentu widowiska; na gankach i stopniach stłoczyły się kobiety z drobnymi dziećmi, rozmawiały z ożywieniem o pożarze; chłopcy i młodzi mężczyźni znaleźli dobre punkty obserwacyjne na płotach, drzwiach i słupach telefonicznych.

Podniecone niezwykłym ruchem, hałasem i obecnością setek ludzi, jak również samym pożarem, psy z sąsiedztwa szczekały i wyły w niemilkącym jazgocie. W ogólnym zamieszaniu ktoś zostawił gdzieś w pobliżu grające radio i z głośnika buchały coraz głośniejsze, ochryple dźwięki jazzu. Od czasu do czasu, przenikliwszy niż wszystko inne, rozlegał się płacz przestraszonego dziecka.

Przyjechały wszystkie wozy strażackie w mieście i strażacy skierowali strumienie wody bezpośrednio na ogień. Potoki wody przydusiły jaskrawoczerwone i żółte płomienie palących się i wysuszonych belek sosnowych, z pogorzelska buchnęły teraz gęste kłęby czarnego dymu zmieszanego z białą parą. Po chwili tlił się już tylko żar w splątanej masie sprężyn, stopionego szkła, rur żelaznych, koślawej lodówki i pieca kuchennego. Nad wszystkim górował komin z cegieł, przypominający wzniesiony w pośpiechu, strzelisty grobowiec.

Gdy przygaśły oślepiające płomienie, na ulicy zrobiło się raptem ciemno i ponuro. Ludzie mówili teraz óaiszonymi głosami, umilkło nagle szczekanie psów. Ktoś przekreślił gałkę

ryczącego radia, ludzie zaczęli stopniowo odpływać w mrok. Strażacy zlewali wodą popioły, niebawem mieli przystąpić do poszukiwań zwęglonych szczątków Lawany Neleigh.

Otulona w różowy pled, który ktoś przyniósł jej z sąsiedniego domu, Jenny siedziała wciąż na krawężniku i płakała rozpaczliwie, gdy zjawił się Kucyk Goodwillie. Oszołomiona nieszczęściem i oślepiona łzami nie poznała go, wzięła go za jeszcze jedno dziecko, usiłujące podejść bliżej do samochodów strażackich.

Kucyk odbył biegiem całą drogę z sali bilardowej w mieście i tak był zdyszany, że w pierwszej chwili nie mógł dobyć głosu; stał tylko i patrzył bezradnie na dymiące zgliszcza.

— Pan Bóg nigdy mi nie przebaczy tego, co zrobiłam! — zawodziła Jenny z twarzą mokrą od łez. — Lawana nie żyje... zginęła i wszystkiemu ja jestem winna! Zdawało mi się, że taka jestem wspaniałomyślna! Dałam jej te proszki nasenne i położyłam do łóżka i tak ją uspiłam, że nie wiedziała o bożym świecie! Ale jak wybuchł pożar, zapomniałam o niej i ratowałam tylko własną skórę! Nie chciałam przecież zrobić nic złego! A spotkał ją taki straszny koniec! Lawana... zginęła, zginęła! To wszystko moja wina!

Klara Crockmore usiłowała ją uspokoić, ale Jenny odepchnęła przyjaciółkę łokciem.

— Wiem dobrze, kiedy jestem winna — zawołała Jenny — i nikt mi nie zabroni robić sobie w związku z tym wyrzutów! Mam do tego prawo! Nie wybaczę sobie nigdy... do śmierci sobie nie wybaczę!

— Jenny, przecież nie ty podpaliłaś dom — tłumaczyła jej Klara. — Ktoś inny to zrobił. I tak nic byś nie poradziła. Nie wolno ci brać winy na siebie.

— Wprawdzie domu nie podpaliłam, ale nie uratowałam Lawany. Ja wyszłam, a ona została. Nie obudziła się, bo jej dałam te wszystkie proszki nasenne. I to jest moja wina.

Obróciła nagle głowę i spostrzegła Kucyka Goodwillie, który stał tuż obok. Wyciągnęła do niego ramiona, objęła go i przycisnęła rozpaczliwie do piersi.

— Veasey, Veasey, jesteś cały i zdrowy! Jedyne, za co mogę dziękować Bogu, to że poszedłeś grać w bilard i nie spaliłeś się żywcem jak Lawana! Gdybyś ty się też spalił, zabiłabym się. Nie mogłabym żyć, gdybym została sama na świecie.

Odsunawszy Kucyka na długość ramienia zaczęła mu się przyglądać przez łzy.

— Biedny Veasey Goodwillie! Biedny Veasey Goodwillie! Nie masz ty już dachu nad głową... nie masz miejsca na świecie, które mógłbyś nazwać domem... teraz nikt się już tobą nie zajmie. Co ty będziesz robił, dopóki nie skończy się ten martwy sezon i nie wrócisz do swojego cyrku? Nikt na świecie nie umie się tak tobą opiekować jak ja i tak ci dogadzać, a teraz ja sama nie mam własnego kąta. To wstyd i hańba, że mój dom się spalił i że nie

H

masz gdzie mieszkać przez zimę. Co z tobą będzie, Veasey, gdzie ty się podziejesz?

Kucyk odwrócił się i spojrzał błędnie na kłęby dymu buchającego ze zgliszczy.

— Spaliły się moje wszystkie ubrania — powiedział cichym głosem. Jego drobniutka twarz wyrażała smutek i beznadziejność, w oczach błyszczały łzy. — Zostało mi tylko to, co mam na sobie. Będę musiał iść jutro do miasta i kupić trochę rzeczy w sklepie z dziecinnymi ubraniami. Te gotowe ubrania fatalnie na mnie leżą. Nie będę sobą, dopóki nie uzbieram trochę pieniędzy i nie uszyję sobie nowych ubrań na miarę.

Klara Crockmore wstała z krawężnika, na którym siedziała obok Jenny, i podeszła do Veaseya.

— Mam ładny pokój gościnny, Veasey — powiedziała schylając się nad nim i mówiąc ściszone głosem. — Wezmę cię do domu i będziesz mógł u mnie mieszkać, dopóki zechcesz, a o komorne możesz się nie martwić. Poza tym mam maszynę do szycia, więc mogę ci przerobić te gotowe dziecinnie ubrania i nie będzie cię to kosztowało centa. Bardzo dobrze szyję i przerabiam, dopasuję ci wszystko według twoich wskazówek. — Uśmiechnęła się do niego i poklepała go po plecach. — No jak, Veasey?

Jenny wyciągnęła rękę i chwyciwszy Kucyka za ramię odciągnęła go od Klary.

— Klara, ja wszystko słyszałam! — powie działa ze złością. — Słyszałam całe to chytre gadanie. Powiedziałaś, że jak zechce u ciebie zamieszkać, dasz mu darmo pokój, ale mnie nie zaprosiłaś. Radzę ci, żebyś przestała przywabiwać Veaseya do swojego domu. Wiem dobrze, o co ci chodzi. Poznają to po twoich słodkich minach i twoim głosiku. A tą całą śpiewką o przeróbkach dziecinnych ubrań też mi oczu nie zamydliś. Chcesz skorzystać z tego, że mój dom się spalił, ale powiem ci jedno. Nikt nie potrafi tak dogodzić Veaseyowi Goodwillie jak ja, a twoje wykrętne sposoby też go nie zadowolą. Jest przyzwyczajony do lepszego traktowania.

— Jak mi się podoba, mam prawo okazywać ludziom życzliwość i sympatię!

— W takim razie znajdź sobie kogoś innego, komu będziesz okazywała życzliwość i sympatię, a Veaseya zostaw w spokoju. Umiem poznać, kiedy kobieta chce czegoś od mężczyzny, a na twoich sztuczkach dziecko by się poznało. Mówiłam ci już kiedyś, że jak nie przestaniesz się czepiać Veaseya, zwyczajnie cię zaduszę, a teraz to powtarzam.

— Jak śmiesz tak się do mnie odzywać, Jenny! Jestem przyzwoitą kobietą!

— Nie jesteś!

— Jestem!

— Nie jesteś!

— Jestem!

Sędzia Milo Rainey wyłonił się szybkim krokiem z ciemności i podszedł prosto do Jenny.

Stanął przy krawężniku, na którym siedziała, i natychmiast położył dłoń na jej ramieniu.

— Jenny, dowiedziałem się o tym nieszczęściu dopiero przed chwilą i zaraz tu przyszedłem — powiedział kiwając ze smutkiem głową. — Gdybym wiedział, że to twój dom się pali, byłbym tu wcześniej. Ale poinformowano mnie, że pożar wybuchł w innej części miasta, więc zostałem w biurze. Czekałem na ważny telefon. Zaraz potem ktoś mnie zawiadomił, że pali się twój dom i że pożar wybuchł z taką siłą, że nie dało się uratować Lawany. To straszne, Jenny. Przerazające. Takie rzeczy nie powinny się zdarzać. To hańba. Ale chcę, żebyś wiedziała, że starałem się ze wszystkich sił...

Sędzia Rainey umilkł w połowie zdania i wyprostował się.

— O czym ty mówisz, Milo? — spytała. — O co starałeś się ze wszystkich sił?

— Nie będziemy teraz o tym mówili, Jenny — odparł potrząsając głową. — Pomówimy później. Przyszła pora, żebym się tobą zaopiekował, teraz, kiedy nie masz nawet dachu nad głową, i w tej, chwili tylko to jest ważne. Proszę cię, Jenny, nie martw się o nic.

Podniosła na niego oczy, łzy płynęły jej po policzkach.

— Mówisz poważnie, Milo? Naprawdę chcesz się mną zaopiekować?

— Tak, Jenny — odpowiedział wyciągając do niej rękę. — Na wszystkie możliwe sposoby. Dość już długo zwlekałem... z pewnością za

długo. Gdybym zdecydował się działać wcześniej, nie doszłoby do tego nieszczęścia. Ale o tym też będziemy mieli czas rozmawiać później. Teraz wstań, bo chcę, żebyś poszła ze mną do domu. Zanocujesz u mnie.

Otarła łzy i uśmiechnęła się.

— To jest najcudowniejsza rzecz, jaką ktokolwiek powiedział mi w życiu, Milo. Tyle lat czekałam i miałam nadzieję, że kiedyś to od ciebie usłyszę... no i teraz powiedziałaś, że chcesz się mną zaopiekować! Zaraz przeszedł mi cały żal i smutek. Wygląda na to, że wreszcie skończą się moje zmartwienia i frasunki.

Sędzia Rainey pomógł Jenny wstać i otulił ją jeszcze szczerzej różowym pledem. Zaczęli iść w kierunku jego domu.

— Chwileczkę! — powiedziała Jenny zatrzymując się i oglądając za siebie.

— Co z Veaseyem Goodwillie?

— Jak to co? Nie rozumiem.

— Czy on nie mógłby z nami pójść?

— Wykluczone!

— Dlaczego?

— Jenny — powiedział cierpliwie sędzia Rainey — nie jestem tak wspaniałomyślny i szczodry w stosunkach z ludźmi, jak ty jesteś. To po prostu nie leży w mojej naturze. Kiedy powiedziałem, że chcę się tobą zaopiekować,

użyłem tego słowa w tradycyjnym, męskim, matrymonialnym sensie, a taka interpretacja nie dopuszcza udziału trzeciej osoby... Kucyk Goodwillie byłby po prostu intruzem. Znajdzie się

z pewnością niejedyn dom, w którym Kucyk będzie mile widziany. Sąsiedzi na pewno chętnie się nim zaopiekują.

— Kiedy Veaseyowi trzeba okazywać dużo serdeczności...

— Mnie też, Jenny. Zbyt długo byłem jej pozbawiony i Kucyk Goodwillie nie będzie jej ze mną dzielił. Jeżeli nie chcesz pójść ze mną na tych warunkach...

Jenny chwyciła go za ramię. — Nie mów takich rzeczy, Milo! Jak się tak nad tym zastanowić, mężczyźni rzeczywiście zapatrują się na te sprawy inaczej niż kobiety. Ale jeśli nie chcesz wziąć Veaseya do siebie, mógłbyś przynajmniej nazywać go jego prawdziwym imieniem. To przezwisko, którego ty i wszyscy inni używacie, naprawdę go ośmiesza.

— Dobrze, Jenny, będę nazywał Veaseya jego prawdziwym imieniem, ale chcę, żeby to zostało raz na zawsze zrozumiane: w twoim życiu nie ma już na niego miejsca. Długo trwało, zanim się zdobyłem na te słowa, ale teraz mogę; i będę mówił w taki właśnie sposób. — Sędzia Rainey spojrział na Kucyka i powiedział głośno, żeby Kucyk usłyszał: — A jeżeli Kucyk Goodwillie nie zrozumiał tego, ce przed chwilą powiedziałem, mogę mu to wytłumaczyć w prostszych słowach: nunc pro tunc.

Kucyk podbiegł do sędziego Raineya i próbował go kopnąć w łydkę i uderzyć w brzuch, ale sędzia odsunął go od siebie jedną ręką.

— Za nic nie chciałbym mieszkać w domu człowieka, który mi ubliża w obcym języku. Może pan sobie iść do diabła i nigdy nie wracać... Szuler i pokątny adwokacina!

— Milo, coś ty mu powiedział, że on taki wściekły? — spytała Jenny.

Sędzia Rainey opędzał się od Kucyka.

— Och, powiedziałem mu, że zrobię teraz to, co powinienem był zrobić dawno temu. Naprawdę, nie mógłbym się wyrazić jaśniej.

Klara Crockmore przysunęła się do Kucyka.

— Wezmę cię teraz do domu, Veasey, i ugotuję ci coś bardzo dobrego na kolację — mówiła pochylając się nad nim. — Po tym całym zdenerwowaniu musisz być strasznie głodny i zmęczony. Pójdziemy do mnie i powiesz mi, co lubisz, bo chciałabym ci gotować do smaku. Tylko się nie krępuj, Veasey, i mów szczerze, bo może nie jestem najlepszą kucharką na świecie, ale umiem dogodzić mężczyźnie.

Wściekłym ruchem rąk i ramion Jenny naciągnęła pled wyżej na plecy.

— Coś takiego! — wybuchnęła. — Wiedziała! Wiedziała, że tak będzie, jak się tylko odwróć! I wcale nie są mi potrzebne oczy z tyłu głowy, żeby to zobaczyć! Wszystkie kobiety na świecie wiedzą, że mężczyznę zdobywa się przez żołądek, a ta bezwstydną wdowa, Klara Crockmore, nie myśli tracić czasu ani przy ludziach, ani na osobności. Domyślałam się, że ona tylko czyha na taką okazję. Nieraz widziałam, jak zerknęła na Veaseya zza firanki, kiedy przechodził koło jej domu. Zawsze powtarzam to

samo. Jak kobieta ma bzika na punkcie chłopa, nie można jej ufać — taka zabierze cudzego mężczyznę prędzej, niż zgłodniały pies zdąży wylizać miskę do czysta!

— Proszę cię, Jenny, chodź — niecierpliwiał się sędzia Rainey biorąc ją za rękę i usiłując pociągnąć za sobą. — Już i tak przebywasz za długo na tym nocnym chłodzie.

Jenny nie chciała się ruszyć, dopóki Klara i Kucyk nie zniknęli jej z oczu. Wtedy mamrocząc coś pod nosem zaczęła iść obok sędziego, ale po kilku krokach znowu się zatrzymała.

— Chwileczkę, Milo! — powiedziała. — Zapomniałam czegoś. Moje rośliny w doniczkach! Nic poza tym nie uratowałam z pożaru!

Wróciła do krawężnika i podniosła z ziemi dwie doniczki. Przyciskając je do piersi zrównała się z sędzią Raineyem i po raz trzeci ruszyli w kierunku jego domu.

— Czy masz swoją ulubioną roślinę? — spytał.

— Nie wiem. Nie miałam czasu zastanawiać się i wybierać. Jest ciemno, więc nie widzę, ale cieszę się, że uratowałam coś z domu na pamiątkę. Gdyby nie Lawana...

Zapadło między nimi milczenie, którego nie przerywali przez resztę drogi. Jeden po drugim mijaly ich samochody, wracali ludzie po obejrzeniu pożaru. Mieszkańcy Morningside Street byli pierwsi w domach, okna kuchni i saloników jarzyły się wesołym światłem.

Gdy dotarli do domu sędziego Raineya, była

już prawie siódma. Sam Moxley w olśniewająco białej kurtce zapalił lampę na ganku i czekał na nich przed drzwiami.

— Zmartwiłem się serdecznie, proszę pani, jak mi powiedzieli, że pani dom się spalił — oznajmił Sam wchodząc za nimi na stopnie ganku. — Wyobrażam sobie, jakie to dla pani przykre. Proszę, niech pani wejdzie i pozwoli, że się obaj z panem Milo panią zaopiekujemy. Słyszałem takie powiedzenie, że każdemu człowiekowi musi się raz w życiu spalić dom, i myślę, że tyle w tym prawdy, co we wszystkich takich gadkach. W każdym razie pani ma to już za sobą i nie czeka pani w przyszłości takie niemiłe zdarzenie.

Weszli do gabinetu i Sam dorzucił węgli do ognia i wygrzebał popiół z paleniska.

Jenny usiadła i grzała się przy kominku, a tymczasem sędzia Rainey nalewał whisky do dwóch szklanek.

— Myślę, proszę pani, że nie będzie pani budowała nowego domu na miejsce tego, co się spalił — ciągnął Sam, długo i z namysłem składając i rozkładając jej pled. — Nie będzie pani potrzebny, więc naprawdę szkoda pieniędzy i zachodu. A ponieważ sprawy tak się mają, chciałbym panią zawiadomić, że nie będę robił najmniejszych trudności, ale jedną rzecz muszę sobie wymówić. Przez wszystkie lata pracy u pana Milo nie rządziły mną w tym domu kobiety, a ja na

stare lata nie chcę uczyć się czegoś nowego. Właśnie to musiałem pani powie

dzieć. Jak pani będzie chciała, żebym coś zrobił, powie pani panu Milo, a on mi powtórzy. Bo w moim wieku trudno byłoby mi się przyzwyczaić do nowych sposobów.

— O co mu chodzi, Milo? — spytała Jenny. — Dlaczego mówi takie dziwne rzeczy?

Sędzia Rainey czekał, aż Sam Moxley wyjdzie z pokoju, i dopiero wtedy podał Jenny szklankę.

— Najpierw wypij, Jenny — powiedział. — To ci dobrze zrobi po tych wszystkich przejściach.

Wypili oboje, a potem usiedli w fotelach obok kominka.

— Jenny, muszę z tobą pomówić o pewnej bardzo ważnej sprawie — zaczął sędzia Rainey. Mówił powoli głosem spokojnym. — Właściwie mam z tobą do omówienia dwie bardzo ważne sprawy, ale wolę zacząć od przyjemnej. Chciałem ci to powiedzieć już bardzo dawno... tę miłą rzecz... ale zawsze coś mi stawało na przeszkodzie, zawsze znajdowałem jakiś powód do zwłoki. Na wiadomość o pożarze twojego domu pomyślałem, że właśnie teraz jest najodpowiedniejsza chwila.

— Co chcesz mi powiedzieć, Milo? — spytała.

Sędzia Rainey pochylił się i sięgnął po pogrzebacz. Poruszył węgle żarzące się na palenisku.

— Mówiłem ci przed chwilą, że chcę, żebyś przyszła do mnie — i została. Zatelefonowałem

do Sama i zawiadomiłem go o moim zamiarze, stąd ta cała jego przemowa do ciebie. Ale nie martw się tym, co powiedział. Może to trochę potrwa, ale w końcu Sam przywyknie do obecności kobiety w domu.

Odłożywszy pogrzebacz sędzia Rainey spojrzał z ukosa na Jenny. Siedziała spokojnie mrugając zwilgotniałymi oczami.

— Jestem bardzo samotny, Jenny — dodał po chwili. — Myślę, że ty też jesteś samotna. Nasuwa się stąd logiczny wniosek, że oboje powinniśmy się starać jakoś temu zaradzić. Chciałem cię już dawno o to poprosić, ale nie byłem pewien, czy zechcesz rozstać się ze swoimi pensjonariuszami i lokatorami. Teraz nie masz już domu, więc nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś się przeprowadziła do mnie.

— Nie wiem, Milo, czy powinnam — odparła po chwili namysłu. — Jestem ogólnie szanowaną kobietą na emeryturze, co uważam tylko za powód do dumy, ale jestem też kobietą niezamężną, a sam wiesz, że ludzkie języki...

— Jutro z samego rana postaramy się ukreślić łeb wszelkim ewentualnym plotkom, Jenny. Pójdziemy do miasta i dopełnimy formalności, które uczynią zadość wymaganiom prawa i zadowolą moralność społeczną.

— Milo... czy to znaczy... że weźmiemy ślub?

— Taka jest przyjęta procedura.

Wargi zaczęły jej drżeć. Minę miała taką, jakby się nie mogła zdecydować, czy ma płakać, czy śmiać się z radości.

— Milo, jesteś pierwszym mężczyzną na świecie, który mnie na serio poprosił, żebym za niego wyszła, a ja taka jestem przejęta, że... że nie wiem, co powiedzieć! — W oczach miała- teraz łzy, a na twarzy uśmiech. — Milo, to dobrze, że nie oświadczyłeś mi się w tym cudzoziemskim języku, którym czasem mówisz. Pobierałam rozmaite nauki, ale tego języka się nie uczyłam.

Przechyliła się do tyłu i położyła głowę na oparciu fotela, jak gdyby nagle zrobiło jej się słabo, i zamknęła oczy. A potem opasała brzuch rękami i podciągnęła do góry ramiona. Gdy po chwili odezwała się znowu, oczy miała wciąż zamknięte.

— Słyszałam najmniej sto razy, że w tych naszych dzisiejszych czasach taka niemłoda kobieta jak ja tyle ma szans na wyjście za mąż za dorzecznego mężczyznę, co mysz na picie mleka z jednego spodeczka z kotem. No i teraz taka jestem tym wszystkim przejęta, że naprawdę nie wiem, czy się czuję jak mysz, czy jak kot.

Gdy Jenny otworzyła oczy, Sam Moxley stał obok fotela sędziego Raineya.

— Proszę pana, przyszedł ktoś i chce rozmawiać z panną Jenny Royster — oznajmił Sam.

— Kto?

— Wygląda mi na kaznodzieję Clougha.'

— Mówił, czego chce?

— Nie powiedział. Powiedział tylko, że chce rozmawiać z panną Jenny Royster.

— Wy tłumacz mu, że będzie się musiał rozmówić ze mną. Od dzisiaj ja prowadzę wszystkie sprawy panny Royster.

Sam wyszedł do hallu i po chwili przyprowadził kaznodzieję Clougha. Wesoło uśmiechnięty, z twarzą pogodną i beztróską, Clough uścisnął najpierw rękę sędziemu Raineyowi, potem Jenny.

— Przecież mówił pan, że kazali panu wyjechać z miasta — zdziwiła się Jenny.

Wyszczерzył zęby w szerokim uśmiechu. — Od tego czasu dużo się zdarzyło, proszę pani.

— Czego pan chce? — spytał krótko sędzia Rainey.

Kaznodzieja Clough stał między nimi i mówiąc obracał głowę i patrzył to na jedno, to na drugie.

— Dosłownie przed chwilą skończyłem rozmowę z grupą wpływowych członków kongregacji Kościoła Niezłomnego Krzyża. Powiedzieli mi, że nie będę musiał rzucać pracy i wyjeżdżać z miasta, jeżeli teraz po pożarze zdołam kupić od panny Jenny Royster jej plac naprawdę tanio... a potem poprowadzę błyskawiczną kampanię i zbiorę dość pieniędzy na budowę szkółki niedzielnej.

Był tak podniecony, że zabrakło mu tchu i umilkł na chwilę, a zanim się znów odezwał, otarł usta i brodę wierzchem dłoni.

— Taki jestem zadowolony z tego, co się stało, bo koniec końców nie muszę rzucać pracy w kościele i wyjeżdżać z miasta. Ten pożar do-

Imu panny Royster to zupełnie jak akt Boga. Ile pani żąda za działką? Dużo pani nie dostanie, bo cały plac jest zaśmiecony zgliszczami... pełno na nim cegieł i rur. I — Jeżeli chce pan rozmawiać o interesach, proszę jutro przyjść do mnie do kancelarii... jutro albo pojutrze — powiedział sędzia Rainey. — Nie czas i miejsce teraz o tym rozmawiać.

Sędzia Rainey wziął kaznodzieję pod ramię i poprowadził go do drzwi. Ale zanim Clough przekroczył próg hallu, wyciągnął kapelusz.

•— A to co? — spytał sędzia Rainey.

— Rozpaczam zbiórką na fundusz budowy i pomyślałem, że może zechce pan coś ofiarować. Każda najdrobniejsza suma jest mile widziana... pięćdziesiąt dolarów, sto dolarów lub więcej.

— Sam! — zawołał sędzia Rainey. — Wyprowadź kaznodzieję Clougha! Bardzo mu się śpieszy!

Sędzia Rainey wrócił i usiadł przy kominku. Wziął do ręki pogrzebacz i zaczął dźgać rozżarzone węgle na palenisku.

— Milo, mówiłeś, że chcesz ze mną porozmawiać o dwóch ważnych rzeczach. Powiedziałeś mi już tę przyjemną. Chcę teraz usłyszeć o drugiej.

Nie patrząc na nią dźgał dalej węgle pogrzebaczem.

— Jenny, sprawa jest tak przykra, że wolałbym o niej dziś nie mówić. Może innego dnia.

— Jeżeli mamy wziąć jutro ślub, chcę wiedzieć o wszystkim... o rzeczach przyjemnych i przykrych. Powiedz mi, Milo.

Skinął głową, ale dalej na nią nie patrzył.

— Jestem tchórzem, Jenny. Bałem się wystąpić przeciwko Dade Womackowi. Bałem się o moją praktykę adwokacką..! o moją kieszeń... bałem się nawet o moje życie. Wiedziałem, że dzisiaj o zachodzie słońca coś się zdarzy. Tak byłem tego pewny, że wolałem nie zgadywać, co to będzie. Rozumiałem, że jestem za dużym tchórzem, żeby przeciwdziałać.

— Milo, przecież nie możesz brać na siebie całej winy!

— Muszę, Jenny. Tylko w ten sposób zdołam sobie może zachować tę resztkę szacunku dla samego siebie, jaka mi jeszcze została. I dlatego jesteś mi potrzebna, Jenny. Żeby mi pomóc w takim właśnie momencie. Jesteś silna. Ja jestem słaby. Zrozumiałem to, kiedyś się dzisiaj nie dała zastraszyć Dade Womackowi. Chociaż ceną jest życie tej biednej dziewczyny, ludzie będą cię podziwiali i nie zapomną tego do końca życia... tego, żeś stawiała czoło Dade Womackowi i jego przesądom rasowym. Zrobiłaś to, czego nie zrobił nikt inny w mieście, bo nikt nie był dość odważny. Wstyd mi, Jenny, że nie mam twojej odwagi.

Milczał długo, zanim znów przemówił: — W dzieciństwie wszyscy boimy się ciemności i ukrywamy nasz lęk pod skrzydłami opiekuńczymi ojców i matek. Kiedy jesteśmy

starsi, niektórzy z nas zaczynają odczuwać lęk przed samym życiem i wtedy szukamy [rozmaitych innych kryjówek. No i w końcu masz ludzi takich jak ja. Kiedy nie znajdujemy już żadnej kryjówki, zaczynamy usprawiedliwiać nasze postępowanie, jak ja to robiłem dotąd. Tacy ludzie są najgorszymi tchórzami.

Przysunął się do Jenny, dotknął ręką jej policzka.

— Jenny, jeżeli ty mogłaś się na to zdobyć, ja też mogę. Istnieje w życiu bardzo dużo rzeczy gorszych niż strata domu w pożarze... jedną z nich to świadomość, że jest się tchórzem. Zrozumiałem to dzisiaj. Będziemy teraz razem, Jenny, i ja muszę zdobyć twoją odwagę. Zdobędę ją. Przekonasz się. Zacznę od tego, że przetrząsnę to miasto i nie spocznę dopóty, dopóki nie będę mógł dowieść przed sądem, że ktoś jest winien zbrodni.